ŚWIATOWE ŻYCIE®

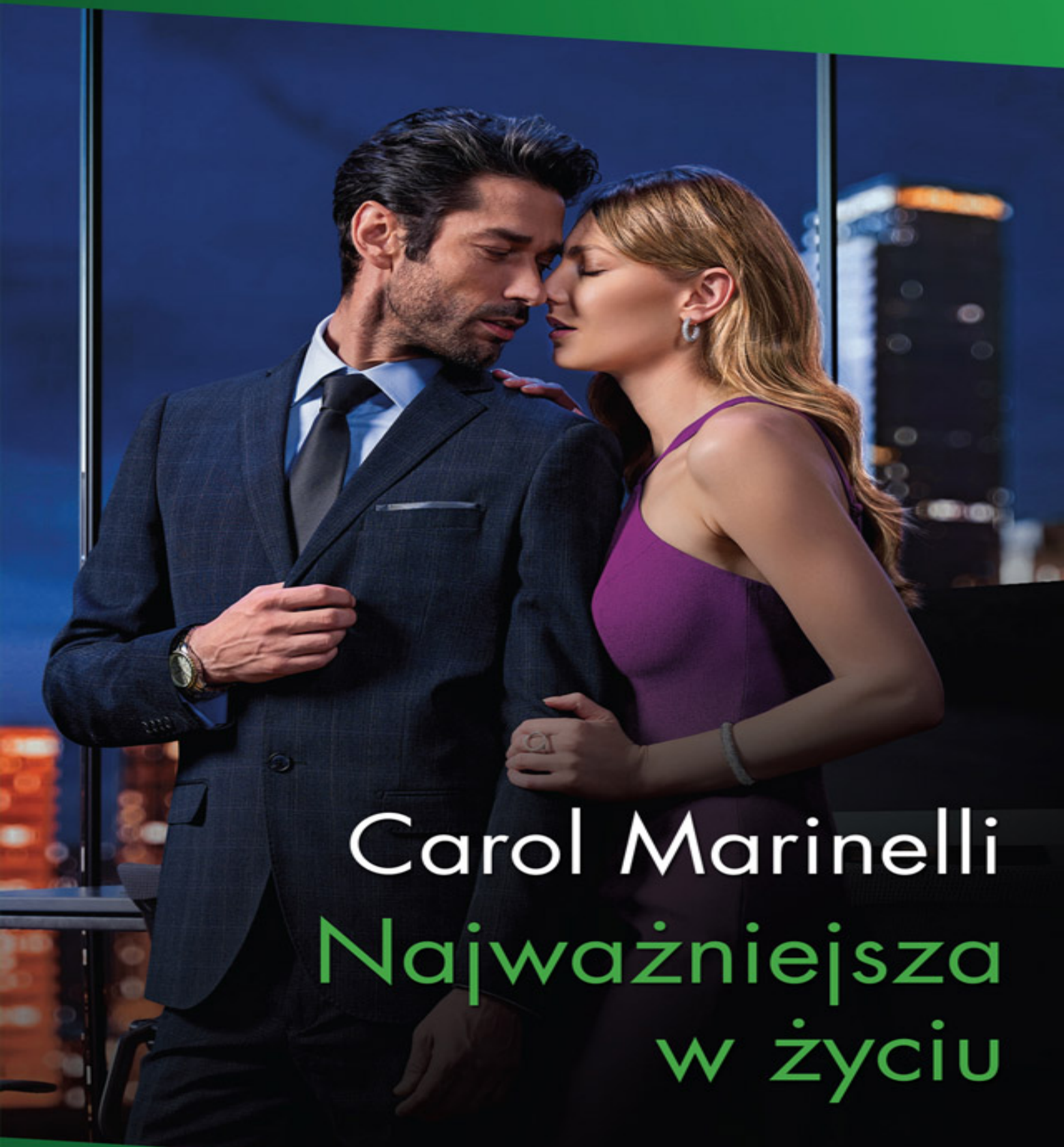

Carol Marinelli

Najważniejsza w życiu

HARLEQUIN®

Caroll Marinelli

Najważniejsza w życiu

Tłumaczenie: Katarzyna Panfil

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Italian's Forbidden Virgin*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8397-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Książę Luctano, Gian De Luca, kończył właśnie pracę w luksusowym biurze swojego flagowego hotelu La Fiordelise w Rzymie, gdy do drzwi zapukała jego asystentka.

– Pani Swietłana już przyszła.

– Miałem się z nią spotkać w teatrze – zaoponował, nie podnosząc wzroku znad papierów.

– Zdaje się, że chciała… – Luna zrobiła efektowną pauzę: – „Zaoszczędzić księciu kłopotu”.

Gian zastygł na chwilę z piórem nad kartką, a potem złożył ostatni podpis.

– Rozumiem.

– Poprosiła też, by nie traktować jej jak gościa hotelowego i nie kazać jej czekać w recepcji. Zasugerowała, że jeśli macie zdążyć zjeść przed teatrem, powinniście się spotkać w restauracji.

Gian powstrzymał westchnięcie. Hotelowa restauracja nie była prywatną jadalnią dla niego i jego kochanek. Gdy tylko kobiety, z którymi się umawiał, zaczynały chełpić się jego tytułem, szefować jego personelowi lub zbytnio się spoufalać, zrywał z nimi.

– Powiedz jej, że wkrótce przyjdę.

– Ale w recepcji czeka jeszcze Ariana Romano…

Tym razem Gian nie mógł powstrzymać westchnięcia. Pojawieniu się Ariany zawsze towarzyszył jakiś dramat.

– A ona czego znów chce?

– Zdaje się, że to sprawa osobista.

Nie zamykał przed nią drzwi, bo przyjaźnił się z jej ojcem, Rafaelem, i z jej starszym bratem, Dantem. Gdy dorastał, każdego lata wysyłano go do Luctano, do pewnej dalekiej ciotki i jej męża, którym, podobnie jak swoim rodzicom, wyraźnie zawadzał. Dlatego wakacje spędzał głównie w towarzystwie rodziny Romano.

Poza tym łączyły ich więzy biznesowe. Ariana należała do komitetu organizacyjnego Balu Fundacji Romano, który odbywał się tutaj, w La Fiordelise, każdego roku. Gian tolerował ją w małych dawkach, choć bywała irytująca.

– Przyprowadź ją – zarządził. – A potem zabierz Swietłanę do baru, niech tam na mnie poczeka.

By mógł zakończyć ich relację.

Trzydziestopięcioletniego Giana uznawano za jednego z najbardziej atrakcyjnych włoskich kawalerów.

Przyczyniły się do tego, oczywiście, jego bogactwo i mroczna uroda, ale w największym stopniu – jego tytuł. Był księciem Luctano, choć jego rodzina opuściła Toskanię całe pokolenia wcześniej, a on urodził się i wychowywał w Rzymie. Ale Gian, choć tak rozchwytywany jako kawaler, nie zamierzał zmieniać stanu cywilnego i już dawno zdecydował, że ród De Luca umrze wraz z nim.

Jego życie seksualne – bo Gian nie poszukiwał miłości – przypominało obrotowe drzwi przy wejściu do La Fiordelise: przewijały się przez nie bogactwo i piękno, były rozpieszczane i hołubione, ale szybko trafiały z powrotem do prawdziwego świata. Zachowanie Swietłany nie zaskoczyło

go – ujawniła swoje prawdziwe ja, a to oznaczało koniec ich relacji. Jak zawsze.

Gian zamierzał skończyć ze Swietłaną od razu po spotkaniu z Arianą, na którą czekał, dudniąc palcami po ogromnym biurku z drewna orzecha. I wtedy, w ten zimowy i posępny styczniowy wieczór, wydało mu się, że do jego biura wpadł promyk słońca. Ariana, chuda jak osa i z długimi czarnymi włosami związanymi w niskiego kucyka, miała na sobie garsonkę i wysokie szpilki. Ale jej garsonka nie była zwyczajna – tylko pomarańczowa. Podobnie jak jej pończochy, zamszowe buty i duża torba. Większość kobiet wyglądałaby śmiesznie w takim stroju, ale Ariana wyglądała gustownie i świetliście… jak złoty odblask jutrzenki na horyzoncie.

Gian nie chciał się dać zauroczyć i przypomniał sobie, jaka z niej artystka. To Ariana powinna występować dzisiaj w Teatro dell’Opera!

– Gian! – Posłała mu swój popisowy uśmiech.

– Ariana. – Wstał, by ją powitać. – Wyglądasz cudownie jak zawsze. – Powiedział to, co wypadało powiedzieć, ale nie mógł się powstrzymać i dodał: – Bardzo pomarańczowo.

– To cynamonowy, Gian – poprawiła sucho, gdy z jej sercem stało się coś dziwnego.

Na chwilę stanęło.

Nie powinna tak reagować na Giana. W końcu znała go całe życie, a jednak nagle uderzyło ją, jak jest wysoki i jak głęboki jest jego głos.

Serce Ariany poderwało się teraz do niezdarnego galopu.

To ze stresu – uznała. W końcu miała go prosić o wielką przysługę!

Wolałaby nie czuć tych nerwów, gdy Gian podszedł do niej i ucałował ją w oba policzki. Zalała ją fala ciepła, rozlewając się rumieńcem po szyi i twarzy. Ale Gian był, łagodnie mówiąc, onieśmielający.

Ludzie uważali go za zimnego.

Zwłaszcza w Luctano, gdzie nie gasły plotki na jego temat. Choć Ariana była wtedy dzieckiem, dobrze pamiętała wstrząs i przerażenie, jakie zapanowały w jej rodzinnym mieście na wieść o pożarze luksusowego jachtu należącego do rodu De Luca. I wciąż pamiętała pogrzeb księcia, księżnej i ich następcy…

Ludzie szeptali, że Gian nie przybył na uroczystość odnowienia ślubów swoich rodziców i wspólny rejs, że na pogrzebie nie okazywał emocji oraz że jego nieobecność na tamtej rocznicy ocaliła mu życie i przyniosła książęcy tytuł…

Tak jakby wypłynął na ocean i sam podpalił ten jacht!

Za to Ariana lubiła jego chłodny dystans.

Sama była tak rozdygotana, że gdy jej życie nabierało zawrotnego tempa, zwracała się do Giana po jego opanowanie i spokój.

– Dziękuję, że zgodziłeś się mnie przyjąć.

– Ależ naturalnie. – Gian wskazał jej krzesło, a potem sam usiadł. – Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. – Boże, jak ciężko jest prowadzić niezobowiązujące rozmowy, gdy przychodzi się prosić o olbrzymią przysługę! – Jak ci minęły święta?

– Pracowicie. A tobie?

Ariana machnęła ręką na znak, że nie najlepiej, ale nie chciała zanudzać Giana szczegółami. Już wiedział o rozwodzie jej rodziców i późniejszym ślubie jej ojca ze znacznie młodszą Mią – w końcu wesele odbyło się w tym hotelu!

I wiedział też, że jej ojciec przebywa teraz w prywatnym szpitalu we Florencji, więc jedynie skrótowo przekazała mu najświeższe wieści.

– Dante planuje przenieść ojca tutaj, do Rzymu – powiedziała, opuszczając słowo „hospicjum”. – To powinno wiele ułatwić.

– Komu?

– Jego rodzinie – odparła sucho, choć sama nie była przekonana do pomysłu braci. Pytanie Giana utwierdzało ją w przekonaniu, że powinna porozmawiać z ojcem i dowiedzieć się, czego on pragnie na te ostatnie miesiące życia. – To jeszcze nic pewnego. Po prostu rozważamy różne opcje.

– Dobrze – powiedział łagodniej. – Wczoraj się z nim widziałem.

– We Florencji?

– Oczywiście. Wiesz, że w maju otwieram tam hotel? Zawsze, gdy tam jestem, odwiedzam Rafaela…

Z jakiegoś powodu wzruszyło ją to, ale zwalczyła łzy. Ariana niełatwo się rozklejała – choć gdy zaszła potrzeba, przodowała w udawanym płaczu. Jednak chwilami Florencja wydawała jej się strasznie odległa. I choć na miejscu była Mia, a Ariana i jej bracia odwiedzali ojca, gdy tylko mogli, nocami często myślała o ojcu leżącym samotnie w szpitalu.

Rozmowa się urwała, a Gianowi nie zdawało się to przeszkadzać. Ariana za to zawsze czuła się w obowiązku mówić, gdy zapadało milczenie, więc zaczęła:

– Gian, przyszłam tu nie bez powodu…

No, tak…

– Czego chcesz? – zapytał, a ona zamrugała, bo tak wrogo to zabrzmiało.

– Postanowiłam pójść do pracy.

– Do pracy? – Odprężył się, a na jego twarzy pojawił się nawet cień uśmiechu. – Naprawdę?

– Tak. Dobrze to przemyślałam.

– I co wybrałaś?

– Chciałabym być menadżerką do spraw relacji z gośćmi. Tutaj, w La Fiordelise. A konkretniej to chciałabym być menadżerką do spraw relacji z twoimi VIP-ami.

– Każdy mój gość jest VIP-em, Ariano.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Powstrzymał chęć przewrócenia oczyma.

– Dlaczego miałbym cię zatrudnić na takim stanowisku, skoro nie masz doświadczenia? Dlaczego miałbym dopuścić cię do moich VIP-ów?

– Bo sama jestem VIP-em! – odparła, a potem pośpiesznie się poprawiła: – Chcę powiedzieć, że znam to wszystko od podszewki. Proszę, Gian, naprawdę tego chcę.

Gian dobrze wiedział, że Ariana zawsze dostawała to, czego chciała – po to, by się tym znudzić i odpuścić. Nie ma mowy, by spełniała swoje zachcianki kosztem jego hotelu. Potrząsnął głową.

– Ariano, o ile doceniam…

– Właściwie – wcięła się płynnie – to chętnie bym się czegoś napiła. Biorąc pod uwagę godzinę, najodpowiedniejszy byłby szampan. – Uśmiechnęła się triumfująco, udaremniwszy mu zakończenie rozmowy.

Gian był nienagannym gospodarzem.

– *Naturalmente*. – Przycisnął interkom. – Luno, przynieś, proszę, szampana dla mnie i Ariany.

Ariana wciąż się uśmiechała. Mogła myśleć, że wygrała, ale Gian zawsze był o krok do przodu. Luna pracowała w La Fiordelise, jeszcze zanim zginęła jego rodzina, i dobrze rozpoznawała wszelkie niuanse.

Dlatego Vincenzo z obsługi baru nie przyśle im butelki i wiaderka z lodem, a jedynie naleje dwie lampki francuskiego szampana.

W końcu to nie randka.

– Przyniosłam swoje CV – powiedziała Ariana, wyciągając dokument z designerskiej cynamonowej torby.

Gian zaczął je czytać, walcząc z niedowierzającym uśmiechem.

Jak na kogoś, kto właściwie nie przepracował ani jednego dnia swojego życia, Ariana Romano miała imponujące CV.

A przynajmniej: dobrze się je czytało. Studiowała zarządzanie w hotelarstwie i turystyce, o czym już wiedział. Należała oczywiście do zarządu Romano Holdings i zasiadała w zarządzie Fundacji Romano.

Były tam też wymienione lunche, bale i przyjęcia, które jakoby przygotowywała i organizowała. Tyle że…

– Ariano, przecież ty wcale nie „kreujesz”, nie „projektujesz” ani nie „wcielasz w życie tematu dorocznego Balu Fundacji Romano” – powiedział, wskazując jeden z punktów CV. – Robi to mój personel.

– Cóż, mam w tym znaczny udział.

– Nieprawda. Ledwie się pokazujesz na spotkaniach organizacyjnych.

– Zawsze przychodzę.

– Jeśli chcesz, Luna może przynieść sprawozdania. Pojawiasz się rzadko i nawet nie próbujesz się usprawiedliwiać. Tak naprawdę nieustannie zawodzisz innych.

– No, wiesz! – Nie przywykła do tego szorstkiego tonu, bo Gian, choć chłodny, to jednak zawsze był miły.

Gdy rozmawiali o balu, propozycje Ariany – jako córki Rafaela – nie tylko tolerowano, ale wręcz wychwalano. Jednak teraz Gian nie zamierzał przyklaskiwać jej próżniactwu i podał zeszłoroczny bal jako przykład:

– Powiedziałaś, że myślisz „o czymś srebrnym” i wyszłaś. – Patrzył, jak Ariana mocno zaciska usta. Nawet teraz wyglądała pięknie, ale szybko przypomniał sobie, co chciał powiedzieć: – Kierując się twoją sugestią, moi pracownicy wyczarowali srebrny świat, a ty nie zrobiłaś nic poza pojawieniem się tego wieczoru… – wytrzymał jej wściekłe spojrzenie – w srebrnej sukni.

– Jak miło, że pamiętasz, co miałam na sobie – odparowała.

– Nie pamiętam, ale biorę to na logikę.

Ach!

Nagle, pod jego miażdżącym wzrokiem, Ariana poczuła, że jest niezdarna i naiwna, a nie taka śmiała, jak jej się zdawało.

– Cóż, w tym roku to ja wymyśliłam, że tematem przewodnim ma być las – przypomniała.

– Powiedz – dociekał Gian – co zrobiłaś, by ten temat zrealizować, poza wybraniem materiału na swoją suknię?

Ariana otworzyła usta, a potem je zamknęła, ale szybko się pozbierała.

– Zasugerowałam owinięcie filarów sali balowej bluszczem… I deser jagodowy…

Gian nawet nie mrugnął. Patrzył tylko na jej piękną pustą główkę.

Chociaż… taka ocena nie była sprawiedliwa. I dobrze o tym wiedział.

Ariana, jeśli tylko chciała, była przenikliwa i bystra, ale on nie zamierzał ustępować.

– A pamiętasz, jak w zeszłym miesiącu, w grudniu, najpracowitszym dla hotelu okresie, zarezerwowałaś Pianoforte Bar na wyłączny użytek dla siebie i swoich przyjaciół, a potem zapomniałaś dać znać działowi rezerwacji, że rezygnujesz?

– Przecież wszystko zostało opłacone. Mój ojciec…

– Dokładnie. Twój ojciec się tym zajął. To dla ciebie typowe. Umiesz się na czymś skupić, dopóki nie trafi się coś lepszego. A wtedy tracisz całe zainteresowanie.

– Nieprawda! – Potrząsnęła głową, najpierw ze złością, a potem w zdumieniu, bo zwykle był taki uprzejmy. – Dlaczego tak do mnie mówisz?

– Żebyś w pełni zrozumiała, dlaczego nie spełnię twojej prośby.

Wydawał się zdecydowany, ale Ariana nie przywykła do sprzeciwu, więc spróbowała jeszcze inaczej.

– Studiowałam zarządzanie w hotelarstwie i…

– Pamiętam. Pamiętam też, że musiałaś odbyć trzymiesięczne praktyki, a ja zaproponowałem twojemu ojcu, byś odbyła je tutaj. – Wciąż patrzył jej w oczy. – Nie pojawiłaś się pierwszego dnia.

Ariana zarumieniła się.

– Bo wybrałam praktyki w rodzinnym hotelu w Luctano.

– A czy kiedykolwiek mnie zawiadomiłaś?

– Myślałam, że personel ojca się z tobą skontaktował.

Ale Gian potrząsnął głową.

– Tak naprawdę wybrałaś łatwiejszą opcję.

– Rodzice woleli, bym została w rodzinnym hotelu.

– Nie. Wycofałaś się, gdy wyjaśniłem, że podczas praktyk spróbujesz pracy na wszystkich stanowiskach. Miałaś spędzić tydzień w kuchni, tydzień jako pokojówka, tydzień…

Niewiele brakowało, a podniosłaby głos, przerywając:

– Tak naprawdę to moja matka nie chciała, żebym tu pracowała.

– Dlaczego nie?

– Ze względu na twoją reputację.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Słucham?

– Moja matka nie chciała, żebym tu pracowała ze względu na twoją reputację wobec kobiet. – Nawet się nie zarumieniła.

A jednak napięcie między nimi było tak wyraźne, że z ulgą powitała pukanie do drzwi. Luna ustawiła na biurku białe podkładki ozdobione emblematem La Fiordelise i dwie długie lampki z szampanem, a także małe naczynko z ciężkiego srebra z trzema małymi tackami w kształcie serca wypełnionymi przekąskami.

Gdy tylko asystentka Gina zamknęła drzwi, przemówił pozornie gładkim tonem, ale pobrzmiewająca w nim kąśliwa nuta sprawiała, że Ariana chciała chwycić swoją torbę i stamtąd uciec.

– Zanim wrócimy do naszej rozmowy, chciałbym raz na zawsze coś wyjaśnić.

– Oczywiście. – Nie będąc w stanie dłużej na niego patrzeć, sięgnęła po lampkę z szampanem.

– Twoja matka nie miała prawa zakładać lub sugerować, że zachowam się nieprofesjonalnie wobec praktykantki albo wobec kogokolwiek z personelu!

– Cóż, taką masz reputację… – Zaczęła i uniosła lampkę do ust.

– Gdy chodzi o kobiety – przerwał i dodał cierpko: – A nie nastolatki, a wtedy byłaś nastolatką.

Skinęła głową. Chociaż ją strofował, mówił coś jeszcze: że teraz sytuacja jest inna.

Ariana jest kobietą.

A Gian De Luca jest bardzo przystojnym mężczyzną.

Wiedziała to, oczywiście. Bez wątpienia zawsze dostrzegała jego przystojny wygląd, ale rejestrowała to wyłącznie powierzchownie. Za to dziś czuła się tak, jakby za sprawą magicznych okularów po raz pierwszy ujrzała go wyraźnie.

Był piękny.

Jego kruczoczarne włosy okalały wyniosłą twarz, a pełne usta kontrastowały z ostrymi kośćmi policzkowymi i prostym nosem.

Nie mogłaby pożądać Giana i pracować dla niego – to nie byłoby możliwe!

Chciała ściągnąć te wyimaginowane okulary, by z powrotem pogrążyć się w monotonnym świecie, w którym Gian De Luca był jedynie… Gianem.

A nie imieniem, które miała na języku.

Ani ustami, których chciała posmakować.

Odstawiła lampkę na podstawkę, próbując przepędzić nieprzyzwoite myśli i ocalić swoją rozmowę kwalifikacyjną.

– *Mamma* nie miała złych intencji, Gian. Sam wiesz, jaka potrafi być…

– Tak – westchnął. – Wiem.

Zbyt dobrze pamiętał, że gdy jako mały chłopiec przyłączał się do Romano przy stole, Angela nazywała go „Straccione” i czochrała jego włosy. Brzmiało to jak czułe droczenie, bo przecież syn księcia i księżnej nie mógł być żebrakiem…

Tyle że Gian zawsze czuł się tak, jakby żebrał o towarzystwo, i słowa Angeli raniły jego serce, choć nie do końca wiedział, dlaczego tak bardzo

zbijała go z tropu.

Ariana też, chociaż w zupełnie inny sposób.

Nie chciał, by tu pracowała. I to nie tylko ze względu na jej sposób bycia, ale także z powodu tego… przyciągania, z którym nie czuł się komfortowo.

– Po co ci ta praca? Co chcesz przez to osiągnąć?

– Chcę stać się kimś więcej – powiedziała i zaśmiała się smutno.

Wtedy na nią spojrzał.

Przenikliwie.

Ariana była, oczywiście, wyśmienicie piękna, filigranowa, ale nagle zauważył, że zamiast czarnych oczu, charakterystycznych dla jej ojca i braci, lub lodowatoniebieskich oczu matki, Ariana miała oczy niebiesko-fioletowe, o barwie tak głębokiej, jakby próbowały zmienić się z niebieskich w czarne, ale poddały się tuż przed końcem.

Wolałby nie zauważyć ich urzekającego koloru i szybko odwrócił wzrok z powrotem do jej CV.

– Dlaczego nie przeprowadzisz ze mną formalnej rozmowy? – zasugerowała. – Jakbyśmy się zupełnie nie znali.

– Oczywiście, ale jeśli zależy ci na profesjonalnej rozmowie, to co się stanie, gdy nie dostaniesz tej pracy?

Ariana patrzyła mu prosto w oczy, odpowiadając:

– Wtedy odejdę ze świadomością, że próbowałem.

„Odejdę” – Gian chciał ją ostrzec, bo tworzyła się wokół nich specyficzna aura, a to nie mogło się dobrze skończyć.

Przejrzał jej rzekome doświadczenie zawodowe i użył swoich tradycyjnych technik rekrutacyjnych.

– Opowiedz mi o sytuacji, w której miałaś ciężką przeprawę z jakimś klientem lub rozmówcą…

– Cóż… – Zamyśliła się. – Zależało mi na rozmowie z właścicielem bardzo prestiżowego hotelu, ale nie chciałam wykorzystywać znajomości, bo czułam, że mi się to nie przysłuży.

– Ariano – przerwał Gian – czy mogę zasugerować, byś nie robiła z rekrutacji, w której właśnie bierzesz udział, ciężkiej przeprawy?

– Ale naprawdę była ciężka. Starałam się o rozmowę, więc wysłałam CV, ale nikt się ze mną nie skontaktował…

– Złożyłaś aplikację? – Zajrzał do komputera. Aplikacja Ariany Romano powinna zostać oflagowana, przynajmniej po to, by mógł ją odrzucić osobiście. Ale niczego nie znalazł. – Kiedy to było?

– Dziś rano – odparła, biorąc łyka szampana.

– Dziś rano – westchnął. Gdy Ariana czegoś chciała, chciała tego od razu!

– A gdy nie dostałam żadnej zwrotki, wydrukowałam CV i przyniosłam mu osobiście.

– I jaki był rezultat?

– Rozbawiłam go.

– Nieprawda.

– Niemal mi się udało.

– Ani trochę. – Wciągnął powietrze, próbując zachować spokój. – Ariano, poprosiłaś o prawdziwą rozmowę, więc udawaj, że się nie znamy. A teraz opowiedz mi o zdarzeniu, gdy z powodzeniem poradziłaś sobie z kimś, kogo nie lubiłaś.

– Dobrze… – Przygryzła wargę i zamyśliła się na chwilkę. – U mojego ojca zdiagnozowano niedawno śmiertelną chorobę. Zostało mu jeszcze

kilka miesięcy życia, ale… – Chrząknęła, nie mogąc myśleć o tym, co będzie za kilka miesięcy, i wróciła do teraźniejszości: – Nie jestem fanką jego nowej żony.

– Ariano, pytam o kwestie zawodowe…

– Jednak spokojnie z nią porozmawiałam i powiedziałam, że chcę być przy rozmowach z lekarzami i że dla jego dobra powinnyśmy przynajmniej być dla siebie miłe.

Ciekawość wzięła górę.

– Jak to się sprawdza?

– Obie trzymamy się ustaleń.

Gian raczej w to wątpił. Ariana i Mia tworzyły wybuchową mieszankę.

– Liczyłem na przykłady związane z pracą.

– Och, uwierz mi. Mia wymaga wiele pracy.

Gian chciał skończyć z tą farsą. Każde z nich niemal opróżniło swoją lampkę, więc mógł zadać jej jeszcze jedno pytanie, a potem ją odprawić.

– Opowiedz mi jakąś sytuację, w której zrobiłaś coś dla innej osoby, nie dla własnej korzyści, i nie powiadomiłaś o tym tej osoby.

– To by się mijało z celem – odparła zwinnie – gdybym później użyła tego w rekrutacji, by pokazać, jaka jestem bezinteresowna.

Podobała mu się jej odpowiedź. Gdyby to była prawdziwa rozmowa kwalifikacyjna, mogłaby zapunktować, ale nie miał pewności, czy Ariana po prostu nie miga się od odpowiedzi.

– To ważne pytanie – obstawał przy swoim. – Obsługa gości polega na dbaniu o to, by ich pobyt w La Fiordelise był wyjątkowy. Nie mogą wiedzieć, jakim wysiłkiem jest to okupione. Dlatego oczekuję szczerej odpowiedzi.

– Dobrze. – Wahała się, jednak, bo mówiąc mu to, ujawniała więcej, niż by chciała. – Mój brat… – Przypomniała sobie, że ma traktować Giana jak nieznajomego. – Mój brat bliźniak, Stefano, wkrótce się żeni.

– I?

– Tak się zdarzyło, że zostałam wykluczona z planowania wesela.

– Mimo twojego rozległego doświadczenia w planowaniu – dodał raczej sucho.

– No, właśnie. Uznali, że nie potrzebują mojej pomocy.

Patrząc na nią, zrozumiał, że odpowiadanie na jego pytanie sprawia jej przykrość.

– Jego narzeczona, Eloa – ciągnęła – zapragnęła, by małżeństwo odbyło się w Palazzo Pamphili…

– Gdzie mieści się ambasada Brazylii – uzupełnił. Znał dobrze ten wspaniały budynek stojący naprzeciwko hotelu, po drugiej stronie skweru. On sam ze swoimi znajomościami miałby trudność, by załatwić tam wesele.

– Załatwiłam im to.

– Jak? – Zmarszczył brwi, bo zrobiła tym na nim wrażenie.

– To moja sprawa – odpowiedziała. – Niemniej aż do dziś Eloa i Stefano myślą, że sami załatwili sobie miejsce na wesele.

– Nie powiedziałaś im, że ty za tym stoisz?

– Nie. Dali mi wyraźnie do zrozumienia, że nie chcą mojej pomocy…

Patrzyła, jak odkłada jej CV i składa palce w piramidkę. Czuła, że nie jest przekonany i że jej odmówi.

– Naprawdę chcę pracować, Gian. – W jej głosie pobrzmiewała lekko paniczna nuta. – Kocham branżę hotelarską i, tak, masz rację, powinnam była odbyć praktyki u ciebie… Ale nie tylko o to chodzi. Chcę mieć trochę

prawdziwej niezależności. Mam dość… – Przerwała, wiedząc, że Gian nie musi tego słuchać.

A jednak chciał tego posłuchać.

– Mów całej – zachęcił, rezygnując z klasycznej rozmowy rekrutacyjnej.

– Mam dość mieszkania w mieszkaniu należącym do mojej rodziny, dość ciągłych telefonów od matki o każdej porze dnia z oczekiwaniem, że rzucę dla niej to, co akurat robię. W końcu – udała drwiący ton – nie mam czym być zajęta.

Wielu ludzi powiedziałoby, że Arianie podano życie na tacy.

Problem w tym, że sama niekoniecznie wybrałaby taką tacę.

Miała rodzinę, która pozornie ją uwielbiała, ale nawet jako dziecko Ariana zawsze słyszała, że ma zabierać swoje zabawki i iść się bawić gdzie indziej.

Utrzymało się to aż do dziś.

Choć miała dostęp do bogactwa, o jakim większość ludzi mogła tylko pomarzyć, towarzyszyło jej ciągłe uczucie pustki.

– Pragnę zrobić karierę – upierała się.

– Dlaczego teraz?

– Jest nowy rok, czas podsumowań… – Nagle spojrzała na okno za Gianem i dostrzegła białe płatki w ciemnościach. – Pada śnieg.

– Nie zmieniaj tematu… Dlaczego teraz, Ariano?

Bo jestem samotna – chciała odpowiedzieć. Bo póki nie pojawiła się Mia, myślałam, że będę pracować w Romano Holdings. Bo z dnia na dzień jest mi coraz smutniej, a życie to z pewnością coś więcej?

Oczywiście nie mogła tego powiedzieć, więc spróbowała bardziej stosownej odpowiedzi.

– Chcę zrobić coś dla siebie, sama. Chcę na kilka godzin dziennie przestać być Romano. Słuchaj, wiem, że proszę cię o przysługę, ale…

– Pozwól mi sobie przerwać. Z zasady nie robię przysług.

Ariana zaśmiała się lekko, niemal niesłyszalnie, a jednak Gian zrozumiał wydźwięk tego śmiechu.

– Może robię wyjątek dla twojego ojca, ale on był dla mnie bardzo dobry, gdy…

Nie dokończył, ale Ariana wiedziała, że chodzi mu o czas, gdy zginęli jego brat i rodzice.

– Nie poprosiłam ojca, by na ciebie wpłynął. Staram się zrobić to sama.

– Wiem – przyznał, bo gdyby zwróciła się z tym do ojca, Rafael poruszyłby ten temat wczoraj, gdy Gian go odwiedził.

– Nie zawiodę cię, Gian.

Ale Gian się wahał. Nie chciał brać na siebie tego kłopotu – bo Ariana na pewno byłaby dla niego kłopotem. Zatrudnienie jej i, niewątpliwie, zwolnienie niosłoby ze sobą wiele komplikacji, których nie potrzebował. A jednak niechętnie podziwiał jej próbę usamodzielnienia się.

Wciąż się namyślał, gdy zapytała:

– Może mógłbyś mnie oprowadzić?

– Nie oprowadzam potencjalnych pracowników, zajmuje się tym Vanda.

– Aha. Więc jestem teraz „potencjalnym pracownikiem”?

– Tego nie powiedziałem.

– Może mógłbyś mnie oprowadzić jako przyjaciel rodziny?

Gian wziął wdech i spojrzał w niebiesko-fioletowe oczy. Jak, u diabła, można jej czegoś odmówić?

ROZDZIAŁ TRZECI

Ku zaskoczeniu ich obojga, Gian zgodził się oprowadzić ją po La Fiordelise.

– To będzie szybkie zwiedzanie… – zastrzegł. – I tylko dlatego, że nie mam już dziś żadnych interesantów.

Podrywając się z krzesła, Ariana poczuła zawroty głowy z ekscytacji. Pomyślała nawet w upojeniu, że mogliby zakończyć oprowadzanie w restauracji, oczywiście przy kolacji.

I tam Gian zaproponowałby jej funkcję menadżerki do spraw relacji z VIP-ami!

Och, już widziała siebie w szytej na miarę jasnoróżowej tartanowej garsonce i w perłach noszonych przez jego menadżerki!

Szła przez foyer u boku Giana, patrząc, jak personel się prostuje, a goście poszturchują się nawzajem na jego widok.

Gian miał to coś – coś niemożliwego do zdefiniowania. Elegancję, władczość i… coś więcej.

Ariana chciałaby to nazwać.

Zabutelkować.

A potem spryskać sobie tym nadgarstki.

Wkrótce przeszli przez recepcję i Pianoforte Bar, gdzie, bębniąc palcami po stoliku, siedziała nieznana Arianie Swietłana. Vincenzo

przyrządzał dla niej kolejny koktajl, a Gian ledwie na nią spojrzał – w końcu był w pracy.

– Znasz Pianoforte Bar… – stwierdził sucho, pamiętając, że w piątkowe wieczory Ariana i jej przyjaciele wpadają tu na drinki. – Na pewno Nicki wkrótce się tu zjawi.

– Nie. Nicki jest na nartach z przyjaciółmi.

– Czy zazwyczaj nie jeździcie razem?

– Tak, ale nie chciałam utknąć w górach, gdy tata jest w takim stanie, więc powiedziałam im, żeby jechały beze mnie.

– Zatrzymały się w waszym rodzinnym górskim domku?

– Oczywiście. – Wzruszyła ramionami. – Nie mogłam z nimi jechać, ale nie chciałam ich zawieść. To nasza doroczna wycieczka.

Oczywiście organizowana na jej koszt – pomyślał Gian.

Musiał znosić te wiszące na niej pijawki i nazbyt często gryzł się w język, gdy jej nadęci przyjaciele przybywali do La Fiordelise, by nadużywać jej uprzejmości.

Teraz nie ugryzł się w język.

– W zeszłym tygodniu wyproszono stąd twojego partnera.

– Mojego partnera? – Ariana zmarszczyła brwi, zastanawiając się, kogo ma na myśli. – Aaa, mówisz o Paulu…

– Nie wiem, jak się nazywa – skłamał.

Dobrze wiedział, jak nazywa się on i inni jej „przyjaciele”, którzy dopisywali swoje drinki do rachunku Romano nawet wtedy, gdy Ariany z nimi nie było. Gian rozmawiał nawet o tym z jej ojcem, ale Rafael rozczarował go, stwierdzając: „Przyjaciele Ariany są moimi przyjaciółmi”.

– Paulo nie jest i nigdy nie był moim partnerem. Łączą nas tylko… – Wzruszyła ramionami, nie wiedząc, jak to opisać. – Wspólne interesy.

– Interesy?

– Każde z nas ma interes w tym, by widywano nas razem.

Och, Ariano…

Ale przecież nie przyszła tu po życiowe porady, więc Gian stłamsił współczucie i kontynuował oprowadzanie.

– A to Terazza Suite. Mieści trzydzieści osób, urządzamy tu mniejsze, bardzo ekskluzywne przyjęcia.

Terazza Suite stało puste, ale nie potrzeba było wiele wyobraźni, by dostrzec, że ściany w złote wzory i wysokie sufity faktycznie tworzyłyby romantyczną scenerię.

– Czy to tutaj mój ojciec się z nią ożenił? – zapytała, nie chcąc wymawiać imienia Mii. Została zaproszona na ślub, ale oczywiście ani ona, ani jej bracia się nie pojawili.

– Tak. – Gian nie zamierzał się nad tym rozwodzić. – Wychodzi się stąd na taras przylegający do skweru, ale teraz jest za zimno, by go oglądać.

– Chciałabym go zobaczyć.

Ariana nacisnęła klamkę, ale oczywiście drzwi na taras były zamknięte.

– *Per favore*? – zapytała.

Wyczuła jego opór, ale ostatecznie Gian wcisnął dyskretny alarm na ścianie, a potem wyjął swój uniwersalny klucz i otworzył drzwi.

Gdy wyszła na zewnątrz, dech odebrało jej nie chłodne powietrze, lecz piękno otoczenia. Ze skweru widocznego zza kutego ogrodzenia dobiegał szmer rozmów i śmiechu.

– Wiosną i latem girlandy z wisterii zatrzymują hałas – wyjaśnił Gian, patrząc na nagie pnącza. – Ale zimą też można to tak zorganizować, by zapewnić prywatność. – Opowiedział jej o weselu, które odbywało się

w święta z „parawanami” w postaci ustawionych w skrzynkach jodeł, ale Ariana tak naprawdę nie słuchała.

Z jej milczenia przebijał żal, że nie przyszła tu wówczas wspierać ojca.

– Z pewnością – ciągnął Gian – ta sala to idealna opcja na bardziej prywatne uroczystości.

– Masz na myśli wesela, na które nikt nie ma ochoty przychodzić – poprawiła Ariana, która przez wstyd i żal stała się napastliwa.

– I tutaj wychodzi, ile masz lat, Ariano.

– Ile mam lat? – Zmarszczyła brwi, gdy wchodzili z powrotem do ciepłego wnętrza, a on zamykał za nimi drzwi. – Dwadzieścia pięć.

– Chodziło mi o to, jaka jesteś niedojrzała, by nie powiedzieć smarkata – rzucił lekko i gdy Ariana otworzyła usta ze zdumienia, on ruszył dalej, chcąc zakończyć to całe oprowadzanie. – Salę balową już widziałaś… – Machnął ręką w tamtym kierunku, ale Ariana nie to miała w głowie.

– Czy ty właśnie powiedziałeś, że jestem smarkata? – Nie mogła w to uwierzyć.

– Tak.

– Nie możesz tak do mnie mówić.

– Poprawka: dopiero gdy cię zatrudnię, nie będę mógł ci powiedzieć, jaka z ciebie nieznośna, rozpieszczona paniusia…

Choć większość osób wybuchłaby płaczem lub się obraziła, Ariana rozciągnęła usta w domyślnym uśmiechu.

– Więc mnie zatrudnisz?

– Jeszcze nie całkiem zdecydowałem. Chodź.

– Ale chciałabym jeszcze zobaczyć salę balową.

– Trwają tam teraz ostatnie przygotowania do dzisiejszego przyjęcia.

– Tak bardzo chciałabym zobaczyć, jak inni to robią. – Zignorowała Giana i otworzyła jedne z ciężkich zdobionych drzwi. – Och, ależ tu pięknie.

– To na czterdziestą rocznicę ślubu.

– Ten kolor jest cudowny – powiedziała, wciąż zaglądając do środka. Ciężkie żyrandole rzucały rubinowe refleksy, dając oszałamiający efekt. – Wiem, że złoszczę się rozwodem rodziców i że nie tylko Mia ponosi tu winę, rozumiem to dobrze, ale zawsze byłam taka dumna z ich małżeństwa. Oczywiście, to nie było moje osiągnięcie, ale byłam z nich taka dumna, że wytrwali tyle lat razem, gdy tyle innych małżeństw się rozpadło.

Zamilkła. Gian patrzył, jak mówiła, i niemal widział iskry w jej oczach, gdy wpatrywała się we wspaniałą salę balową.

– Powinnam była przyjść na wesele ojca. Bardzo żałuję, że tego nie zrobiłam.

Gian rzadko miał chęć złamać zasadę poufności. Jako właściciel hotelu widział wiele, także to, że małżeństwo rodziców Ariany rozpadło się na długo przed rozwodem.

Angela Romano od dziesięcioleci miała kochanków, często przyjeżdżała z nimi do La Fiordelise.

Gdyby Rafael się o tym dowiedział, nawet by nie mrugnął. Właściwie Gian zakładał, że Rafael o tym wiedział. Bo na wiele długich biznesowych lunchów, które Rafael odbywał z Robertem, swoim prawnikiem, przypadało niewiele wspólnych wypadów „oddanego małżeństwa” z piętnastoletnim stażem.

A co do Mii…

Gian nadal nie rozumiał nienawiści, jaką żywiła wobec niej Angela, skoro wszyscy dobrzy przyjaciele wiedzieli, że Mia to tylko przykrywka, by świat nie dowiedział się, że Rafael Romano jest gejem. Może gdyby

Ariana porozmawiała z ojcem, poznałaby prawdę, zanim będzie za późno albo zanim sama przypadkowo się dowie.

– Dlaczego nie powiesz ojcu, że tego żałujesz? – zasugerował. – Porozmawiaj z nim o tym…

– Gdy go odwiedzam, próbuję podnosić go na duchu.

– Powiedz mu, jak się czujesz – nalegał.

– Może. – Skinęła głową, a potem zwróciła się do niego z pytaniem, którego nikt nigdy nie ośmielił się zadać: – Czy twoi rodzice byli szczęśliwi?

To było tylko pytanie, zapewne wypływające z kontekstu, ale musiał się nad nim dłużej zastanowić, powrócić myślami do imprez, do ich rozpasania, do całego tego nieprzyzwoitego bezhołowia, jakie tworzyli, i ten jeden raz zdecydował się nie milczeć.

– Tak. Byli szczęśliwi, bo robili wyłącznie to, co dyktowało im serce, a nie rozum. – Gdy zmarszczyła brwi, wyjaśnił: – Goniąc za szczęściem, nie liczyli się z nikim.

– Nawet z tobą?

Nie odpowiedział, a Ariana zrozumiała, że przekroczyła granicę, ale znaleźli się teraz w dziwnej patowej sytuacji.

Przyglądali się sobie. Jego grube czarne włosy były tak wspaniale przycięte, że czuła kuriozalną pokusę, by po prostu ich dotknąć i zobaczyć, czy zmięte powrócą do doskonałego stanu.

– Nawet z tobą? – powtórzyła.

– Ariano, ta rozmowa ma mi pozwolić dowiedzieć się czegoś więcej o tobie, a nie odwrotnie.

Wymruczała coś pod nosem.

– Słucham?

– Właśnie mnie uderzyło, że wiesz o mnie strasznie dużo, ale ja nie wiem o tobie praktycznie nic.

– To dobrze – uciął.

Jednak to nie było dobrze. Nagle Ariana zapragnęła dowiedzieć się o nim mnóstwa rzeczy, a jej serce zaprzestało swojego niezgrabnego truchtu i przeszło w galop.

Zdenerwował ją.

Tyle że złość nie powoduje nagłego ściśnięcia między udami ani nie wzbudza ochoty pocałowania czyjejś wyniosłej, aroganckiej twarzy. To było coś zupełnie innego, choć głos Ariany, gdy się odezwała, pobrzmiewał irytacją.

– To jak, zatrudnisz mnie, Gian?

– Wciąż się waham.

Chciał jej umożliwić nowy start, ale gdyby tu pracowała, Gian musiałby spodziewać się kłopotów.

I to na wielu płaszczyznach.

Owszem, Ariana była lekkomyślna, rozpieszczona i nieposłuszna, ale czuł mrowienie pod skórą, przyciąganie, które lepiej było zanegować.

– Jeśli to nie wypali… – zaczął.

– Wypali – przerwała. – Już ja się postaram!

I nie zamierzam więcej o tobie fantazjować – pomyślała pośpiesznie.

– Przez pierwsze trzy miesiące będziesz się wdrażać, pracując przez chwilę w każdym obszarze hotelu. Zawsze wymagam tego od personelu zajmującego się relacjami z gośćmi.

– Dobrze.

– Jeśli przejdziesz pomyślnie ten okres, zostaniesz asystentką menadżera do spraw relacji z gośćmi…

– Ale…

– Moi menadżerowie zasłużyli na swoje posady, Ariano. – Patrzył, jak jej policzki zaczynają się czerwienić. – Nie przewiduję przysług ani ustępstw. Od tego momentu twoja kariera jest w twoich rękach. W poniedziałek zgłosisz się do Vandy, która zajmuje się szkoleniem personelu, a gdy natrafisz na jakieś problemy, pójdziesz z tym do niej, a nie do mnie.

– Oczywiście.

– Żadnego przychodzenia do mnie i narzekania na trudnych gości lub ich wymiociny. Z tym wszystkim idziesz do Vandy.

– Oczywiście.

– I żadnego wpadania do mojego biura na szampana. Koniec z tym! Właściwie w ogóle nie będziesz musiała wpadać do mojego biura.

Wykrzywiła wargi.

– Powiedziałeś kiedyś, że zawsze mogę do ciebie przychodzić.

To prawda.

A ona przez te wszystkie lata przychodziła.

Jednak nie wszystkie jej zwierzenia odbywały się w jego biurze…

Kiedyś w Luctano ośmioletnia Ariana, zbyt przerażona, by zwrócić się do starszego brata, Dantego, wyznała osiemnastoletniemu Gianowi, że ukradła czekoladę z lokalnego sklepu.

– Dlaczego to zrobiłaś? – dociekał. – Przecież miałaś pieniądze.

– Stefano wyzwał mnie, żebym to zrobiła. Ale nie zjadłam jej, mam ją cały czas pod łóżkiem i źle się czuję, gdy próbuję się modlić…

Gian zabrał ją do sklepu, gdzie Ariana przeprosiła jak trzeba i zapłaciła za czekoladę, a on nie powiedział o tym ani Dantemu, ani Rafaelowi. Zamiast tego porozmawiał dyskretnie ze Stefanem.

– Jeśli chcesz kraść – powiedział chłopcu – to przynajmniej miej jaja, żeby zrobić to samemu.

Arianie zawsze towarzyszyły jakieś dramaty, choć nie zawsze to ona stała u ich źródeł – jak choćby dwa lata temu, gdy w środku skandalicznego rozwodu rodziców dowiedziała się, że jej ojciec choruje. Siedziała potem w biurze Giana, a on podsuwał jej chusteczki, ale nie fałszywe zapewnienia.

Owszem, zawsze miał dla niej otwarte drzwi, ale…

– Jeśli cię zatrudnię – powiedział ostrożnie – to będzie musiało się skończyć.

I nagle, gdy miała zrezygnować ze wsparcia Giana, Ariana zwątpiła, czy takiej właśnie kariery pragnie. On nie wydawał się dostrzegać jej rozterek.

– Dlaczego chcesz pracować akurat tutaj?

– Bo uwielbiam La Fiordelise – przyznała. Spojrzała na wysokie sufity i złocone lustra, i całe to piękno, które zawsze, niechybnie, chwytało ją za serce. Gian stworzył tu atmosferę harmonii i spokoju, przystań, w której czuła się bezpiecznie. – Oczywiście, w innych hotelach też jest wspaniale, ale… – próbowała to jakoś wyjaśnić – tu jest tyle historii, tyle… – zawahała się. – Ten hotel należał do twojego prapradziadka?

– Vanda na pewno wprowadzi cię w historię hotelu. – Gian spoglądał ponad jej ramieniem i Ariana wyczuła, że kończy jej się czas.

– Czy mogę zobaczyć apartament z epoki?

– Nie.

– Proszę.

Boże – pomyślał Gian – jest nieustępliwa.

– Nie wiem, czy nie ma tam gości.

– Na pewno coś byś o tym wiedział.

Westchnął.

– Ależ jesteś uparta. – Wyjął telefon i choć wiedział, że do jutra w najdroższym hotelowym apartamencie nie miało być gości, upewnił się jeszcze, że faktycznie jest pusty. – No dobrze, ale szybciutko.

Gdy jechali windą, Ariana zapytała:

– A twój apartament mieści się na tym samym piętrze, co penthouse?

– Nie, chociaż tu dorastałem, ale gdy przejąłem La Fiordelise, zdecydowałem, że nie stać mnie na zajmowanie największego atutu hotelu.

Poza tym piętro, na którym mieścił się penthouse, było dla Giana najsamotniejszym miejscem na świecie. Jako dziecko dostrzegał tu czasem wychodzących rodziców lub słyszał ich śmiechy, gdy zaczynali spotkanie towarzyskie, a później leżał sparaliżowany strachem, gdy impreza wymykała się spod kontroli.

Ale niezależnie od tych ponurych wspomnień penthouse stanowił niewątpliwy atut. Czego potwierdzeniem było westchnienie Ariany, gdy tam weszli.

Przed nimi rozciągał się widok na Rzym, a dokładniej na skwer i na Palazzo Pamphili, gdzie miało się odbyć wesele jej brata, ale nie tylko to przykuło wzrok Ariany. Wędrowała po obszernym pomieszczeniu, podziwiając zdobienia i olejne obrazy, które bez wątpienia zasługiwały na miejsce w muzeum, a jednak czekały tu na bogatych szczęśliwców mogących podziwiać je do woli.

– Ten korytarz można wydzielić – wyjaśnił Gian, gdy zaglądała do dodatkowych pokojów, wszystkich równie wykwintnych; była tam nawet wspaniała biblioteka z olbrzymim kominkiem.

A potem pokazał jej główną sypialnię z łóżkiem okrytym złotą kapą i z misternie malowanymi sufitami, które same w sobie stanowiły dzieło

sztuki. Ariana pochodziła z bogatej rodziny, ale nie aż tak. Ten penthouse był poza jej zasięgiem.

– Mogłabym tu zamieszkać na stałe – szepnęła, zapadając w miękką sofę i zrzucając szpilki.

– Uwierz mi… – zaczął Gian, ale nie dokończył.

Nie będzie opowiadał Arianie, że niechętnie tu przychodzi. Czaiło się tu zbyt wiele wspomnień. Zamiast tego wytknął jeszcze jedną wadę apartamentu.

– Sprzątnięcie tego wszystkiego zajmuje całą wieczność, o czym możesz się wkrótce przekonać.

– Daj mi chwilę pomarzyć – westchnęła, splatając nogi. – Więc La Fiordelise zbudowano dla kochanki księcia?

– Nie. Oficjalnie miał to być dom księcia i księżnej. Nazwano go najpierw La Duchessa, a więc Księżna, ale miejscowi mówili „La Fiordelise”…

Patrzyła, jak odsuwa rzeźbiony panel na ścianie, by odsłonić ciężkie drzwi.

– A Fiordelise mieszkała tutaj.

Obrócił srebrny klucz tkwiący w zamku i otworzył drzwi prowadzące do kolejnego, zupełnie osobnego apartamentu, utrzymanego w kobiecych czerwieniach. Ku zaskoczeniu Dantego, Ariana, zwykle raczej niedyskretna, nie rozplotła długich smukłych nóg i nie podeszła, by spojrzeć na wystawny buduar. Zamiast tego zmarszczyła nos.

– Biedna księżna. Musiało jej się okropnie żyć, mając za ścianą kochankę męża…

– Nie uważasz, że historia La Fiordelise jest romantyczna?

– Ona tylko wydaje się romantyczna. – Ariana wzruszyła ramionami. – Dla mnie to obraźliwe.

Biorąc pod uwagę domniemany romans jej ojca z Mią, niewierność musiała być dla niej drażliwą kwestią, ale Dante wyczuwał, że jej poglądy ukształtowały się dawno temu.

– Dlaczego uważasz, że to takie obraźliwe? To były zupełnie inne czasy.

– Wątpię, by uczucia były wtedy inne. To okropne, że księżna musiała walczyć o jego zainteresowanie. A można by mieć nadzieję, że po ślubie wszystko to się skończy.

– Wszystko co?

– To całe zabieganie o uwagę. Książę powinien mieć w głowie księżną, a nie Fiordelise.

Gian spojrzał na nią z namysłem.

– Masz bardzo idealistyczną wizję małżeństwa.

– Zdecydowanie – zgodziła się, podchodząc do dawnej rezydencji Fiordelise i stając koło niego w progu. – I dlatego wciąż jestem singielką.

Patrzył na jej twarz, gdy mówiła:

– Moja matka od ćwierć wieku planuje moje wesele. Nadałby się każdy stary miliarder, ale ja wyjdę za mąż tylko z miłości. – Uśmiechnęła się do niego i zaczęła się przekomarzać: – A czy ty w ogóle wiesz, co znaczy miłość, Gian?

– Nie i nie zależy mi, by się dowiedzieć.

– I masz do tego prawo, ale ja mam prawo czuć smutek na myśl o księżnej… jak jej było na imię?

– Violetta – odparł i zawahał się, bo chciał porównać to imię do fiołkowego koloru oczu Ariany, ale z różnych względów nie wypadało mu tego robić.

Owszem, zauważył chrypkę w jej głosie i trzepotanie rzęs. W pachnącym Arianą powietrzu aż iskrzyło i musiał z całej siły

powstrzymywać się, by nie unieść dłoni i nie pogładzić jej po policzku.

Mimo swojej sławetnej reputacji miewał skrupuły – choć bardzo pożądał Ariany, nie pocałowałby jej, mając nadal jakieś zobowiązania wobec Swietłany.

Poza tym to była Ariana Romano.

Córka mężczyzny, którego szanował, i młodsza siostra jego wieloletniego przyjaciela. A wkrótce także jego pracownica. Przelotny romans nie wchodził w grę, a Gian nie angażował się w nic innego.

Ariana Romano była poza jego zasięgiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Violetta – powtórzyła Ariana, spoglądając mu w oczy. – Pięknie.

Praktycznie podsunęła mu odpowiedź: „ty też jesteś piękna”, tyle że Gian nie chciał łapać się na ten haczyk.

Albo raczej walczył ze sobą, by tego nie zrobić.

Stali naprzeciw siebie w drzwiach, ich ciała były tak blisko, jak podczas corocznego obowiązkowego tańca na Balu Fundacji Romano.

A on czuł to samo podniecenie, co wtedy, gdy trzymał ją w tej srebrnej sukni. Oczywiście, że pamiętał jej kreację, bo wyglądała w niej absolutnie olśniewająco.

Gian nie miał złudzeń co do swojej przeszłości z kobietami. I był zdecydowany co do swojej przyszłości.

„Przelotne”, „tymczasowe”, „krótkotrwałe” – jego relacje można dawało się opisać na wiele sposobów, ale z Arianą nie mógł nawiązać takiej relacji.

Nie, nie dopuści do żadnych pocałunków, choć z pewnością to był moment na pocałunek…

– Co jest? – spytała. Wyczuła nagłe napięcie w powietrzu i założyła, że Gian jest rozdrażniony. Zaczęła się zastanawiać, czy może niepotrzebnie wywołała imię księżnej albo zbyt drwiąco wyraziła się o Fiordelise.

Ariana nie umiała rozszyfrowywać mężczyzn.

Cóż, przynajmniej nie prawdziwych mężczyzn – takich jak Gian.

Rozgryzała pseudomężczyzn, którzy chcieli, by ich z nią widywano. I choć wmawiała sobie, że im zależy, nigdy nie mogła się zmusić, by posunąć się dalej niż do mdłych pocałunków.

Wbrew popularnym plotkom, żaden mężczyzna jeszcze jej nie tknął.

Ariana flirtowała wyłącznie przed obiektywami.

Nie, nie umiała rozszyfrować tego mężczyzny, który patrzył jej w oczy z zaciśniętą szczęką.

– Uraziłam cię – stwierdziła.

– Nie – odparł Gian, wracając do trybu biznesowego. – Po prostu opowiadam ci historię pałacu. Tak jak prosiłaś.

– To naprawdę ciekawe. Opowiedz mi coś jeszcze – namawiała, wracając na sofę. Pochyliła się i zaczęła zakładać swoje zamszowe szpilki.

– Niewiele zostało do opowiedzenia.

– Nieprawda. – Uśmiechnęła się i poszukała wzrokiem jego spojrzenia. – No, opowiedz mi coś, czego nie wie nikt inny.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– A czemu nie? – zapytała, spoglądając na niego spod rzęs.

Zwykle Gian nie mógł się doczekać, by wyjść z penthouse’u, ale Ariana była tak ciekawa, a jej towarzystwo tak miłe, że zdecydował się powiedzieć jej coś, o czym wiedziało niewielu.

– Książę kazał sporządzić dla Fiordelise pierścień.

– Pierścień? Jaki?

– Taki jak w emblemacie hotelu. Ale nie pozwalał jej go zakładać i obiecywał, że któregoś dnia się z nią ożeni.

– Coraz mniej lubię tego księcia – odparła Ariane, uśmiechając się.

– Więc z przyjemnością usłyszysz, że gdy po śmierci księżnej ofiarował wreszcie ten pierścień kochance, ona go odrzuciła.

– Naprawdę?

– Tak. W międzyczasie zdążyła zakochać się w słudze. Stary książę był zbyt zmęczony życiem, by się mścić, i zbyt zawstydzony odrzuceniem, by pogodzić się z prawdą. Fiordelise zakończyła żywot w swoim buduarze przy słudze zaspokajającym jej potrzeby…

– Punkt dla niej.

– Ale nie opowiadaj o tym gościom.

Zaśmiała się i zabrzmiało to tak, jakby kryształowy żyrandol rozkołysał się na wietrze.

Tutaj, w apartamencie prezydenckim jego flagowego hotelu, coś się w Gianie zmieniło.

Ariana była bardziej niż piękna.

I była bardziej skomplikowana, niż przypuszczał.

Co więcej: podziwiał ją za próbę buntowniczego wyrwania się z wygodnej egzystencji – na swoich warunkach, oczywiście.

– Chodź – powiedział, skrywając ociąganie, gdy opuszczali apartament.

– A co tam jest? – zapytała, wskazując drzwi po drugiej stronie korytarza. – Czy to kolejny penthouse?

– Nie, to pokój kamerdynera i kuchnia, i przechowalnia… – Patrzył ponuro, gdy poszła je zobaczyć. W dawnym pokoju kamerdynera mieszkały niegdyś jego kolejne niańki.

– A tu? – zapytała i weszła do paskudnego pokoju bez okien, nieświadoma, że sypiał w nim Gian jako dziecko. Na półkach stały zapasowe laptopy, ekrany, ładowarki, prostownice i inne rzeczy, których goście mogliby zapomnieć lub potrzebować. – Misz-masz.

– No, właśnie.

Tym razem Ariana miała pewność, że jest rozdrażniony, więc zamknęła drzwi.

Wkrótce znaleźli się w windzie. Jej zapach owijał się wokół niego i Gian zwrócił się do niej raczej szorstko:

– Jeśli zaczniesz pracować w La Fiordelise, musisz wiedzieć, że personel nie używa perfum. To przeszkadza niektórym gościom.

– Ty używasz wody kolońskiej – wypomniała, bo ich powitaniom zawsze towarzyszyły charakterystyczne nuty cytrusa i bergamotki, które kojarzyły jej się z ich dorocznym tańcem.

– Tak, ale ja nie obsługuję pokojów. Proszę, nie perfumuj się do pracy.

– Ja się nie perfumuję.

– Och, prośba.

– Naprawdę. – Zmarszczyła brwi. – Mam za delikatną skórę.

Chciał to z nią przedyskutować, wytknąć jej, że mała winda pachnie słońcem i deszczem, i tą nieokreśloną, kuszącą nutą, ale drzwi otworzyły się i wyszli na względnie neutralny teren. Postanowił powiedzieć Vandzie, by o tym z nią porozmawiała.

– Jesteś pewna, że z tą pracą nie chodzi ci tylko o garsonkę i perły, które noszą moje menadżerki? – upewnił się.

– Oczywiście, że nie. – Pokręciła głową i zarumieniła się na własne kłamstwo, bo te tartanowe stroje były boskie. – Nie jestem taka płytka. Naprawdę tego chcę, Gian.

– Dobrze, Ariano, ale nie żartowałem. Jeśli to zawalisz, nie będzie następnej szansy. Masz być w hotelu w poniedziałek o siódmej. A jeśli się spóźnisz, zachorujesz lub odpadnie ci ręka, nie chcę o tym słyszeć. Ze wszystkimi problemami masz się zwracać do Vandy – zaznaczył i dodał: – Pora kończyć.

– Muszę zabrać torbę z twojego biura.

Oczywiście!

Próbował nie widzieć, jak rozjaśniło się w jego biurze, gdy znów do niego weszła.

– Dziękuję za oprowadzanie – uśmiechnęła się. – Cudownie było usłyszeć o księżnej, księciu i Fiordelise, nawet jeśli tego nie popieram. Cieszę się, że nigdy nie założyła tego pierścionka.

Powinien zakończyć to spotkanie. Już i tak minął czas, jaki na nie przewidział, a Swietłana niecierpliwie czekała w Pianoforte Bar. Jednak entuzjazm Ariany, jej niespodziewanie promienne towarzystwo sprawiły, że zamiast ją odprawić, Gian poszedł do sejfu ukrytego w ścianie.

Rzadko go otwierał. Były w nim dokumenty, zwoje z planami hotelu, a także raporty policyjne dotyczące śmierci jego rodziców i brata, ale było tam też coś naprawdę pięknego…

– Chodź tu.

Słowa Giana wywołały w Arianie nieznany dreszczyk. Tak nieznany, że zamiast pytać dlaczego lub po co, po prostu go posłuchała i podeszła.

Wyjął z sejfu wyblakłe aksamitne pudełko. Kiedyś może było złote, ale teraz wydawało się srebrno-beżowe, a jednak wciąż wyglądało pięknie. Jego zamknięcie było tak misterne, że Ariana zastanowiła się, jak Gian zdołał tak łatwo je otworzyć.

– Spójrz.

Pierścień Fiordelise był najrzadszym ze skarbów. W splocie olśniewającego, włoskiego różowego złota znajdował się rubin o barwie tak głębokiej i żywej, że Arianie zaparło dech.

– Nigdy nie widziałam rubinu w takim odcieniu. Przypomina owoc granatu…

– To „czerwień gołębiej krwi” – poprawił. – Kolor pierwszych kropel pojawiających się po zabiciu ptaka.

– Przestań. – Zadrżała. – Wolę owoc granatu.

– Niech ci będzie. – Uśmiechnął się i zamknął pudełko. – Znalazłem to pięć lat po odziedziczeniu pałacu.

– Gdzie?

– Pod miejscem, na którym niedawno siedziałaś. Kiedy odnawialiśmy apartament, ściągnięto podłogę. Pod spodem było pudełko z szalem, szkicami Fiordelise, a także…

– Co się stało z tymi szkicami?

– Kazałem je odnowić i oprawić.

– A szal?

– Dałem go ciotce. Ale to… – Odłożył pudełko do sejfu. – Byłoby mi znaczniej łatwiej, gdybym to znalazł pięć lat wcześniej.

– Sprzedałbyś go? – Ariana wiedziała, że odziedziczył posiadłość w opłakanym stanie, ale nie mogła uwierzyć, że sprzedałby coś tak cennego i o takiej wartości sentymentalnej.

– Oczywiście.

– Nie wierzę.

– Więc mnie nie znasz – powiedział, zamykając sejf. Obrócił się do niej. – Luna przyniesie ci płaszcz.

– Dziękuję – odparła, próbując stłumić rozczarowanie, że nie zaproponował jej wspólnej kolacji. Cóż, jeszcze się zobaczy. – Jezu, prawie siódma! – wykrzyknęła. – Nic dziwnego, że jestem taka głodna.

– Fakt. Nie powinienem był tak długo cię trzymać.

– Zobaczysz, nie pożałujesz, że mnie zatrudniłeś. A pewnego dnia będę najlepszą menadżerką do spraw relacji z gośćmi, jaką kiedykolwiek miałeś.

Może nie powinna być tak bezpośrednia w ujawnianiu swoich marzeń, ale gdy uniosła na niego wzrok, oszołomił ją błysk uśmiechu łagodzącego

jego rysy.

Nigdy nie widziała u niego takiego uśmiechu.

Znała jego zwyczajny uśmiech – ponury i nieco czujny. I jego „służbowy” uśmiech – jak nazywała grymas, którego używał wobec gości i dygnitarzy, a także wobec niej, gdy przychodziła z jakąś sprawą.

Ale ten uśmiech był inny. Jakby przeznaczony wyłącznie dla niej, choć teraz nikł, a szare oczy Giana znów stały się czujne.

– Naprawdę muszę lecieć – powiedział, gdy Luna zjawiła się z jej płaszczem.

Wyszli z biura i Ariana dostrzegła przepiękną kobietę, która uśmiechała się w jego stronę od Pianoforte Bar.

– Zaraz przychodzę – skinął do niej Gian, a wobec braku czułości w jego głosie Ariana założyła, że ma jeszcze jedną klientkę.

– Myślałam, że nie masz dziś więcej interesantów – zauważyła Ariana.

– Zgadza się.

Odszedł do czekającej kobiety, która uniosła twarz, wyraźnie oczekując pocałunku, ale on tylko lekko ją zganił:

– Mówiłem, że spotkamy się w teatrze, Swietłano.

– Myślałam, że możemy zjeść kolację w restauracji – wymruczała Swietłana przymilnie. – Mógłbyś mnie tam w końcu zabrać.

Och!

Twarz Ariany zapłonęła, a jednak nie mogła oderwać od nich wzroku. Ujrzenie go z kobietą było destabilizujące, choć oczywiście nie powinno jej dziwić, biorąc pod uwagę jego reputację.

– Może później? – nalegała Swietłana.

Gian już chciał jej powiedzieć, że z nimi koniec, ale bliskość Ariany – z powodów, których wolał nie zgłębiać – sprawiła, że zdecydował się tego

nie robić.

– Chodź – powiedział. – Spóźnimy się.

Nawet nie spojrzał w stronę Ariany, gdy wychodził. W końcu gdyby zatrzymywał się na „do widzenia” z każdym członkiem personelu, nigdy nie wyszedłby za drzwi.

Ariana Romano jako jego pracownica? Codziennie przychodząca do jego hotelu?

Natychmiast pożałował, że zdecydował się ją zatrudnić.

Ale w poniedziałek rano, godzinę po tym, gdy Ariana powinna była zacząć pierwszą zmianę, otrzymał esemes:

Gian, przepraszam! Zwołano wyjątkowe zebranie zarządu!!! Czy mogę zacząć po południu?

Rozmyślnie nic nie odpowiedział.

W porze lunchu zadzwoniła do niego, bez wątpienia z dalszymi wymówkami.

– Gian…

– Nie chcę tego słyszeć – uciął gwałtownie. – Ariano, po prostu nie chcę nic wiedzieć. Powiedziałem wyraźnie, że masz do mnie nie dzwonić i nie pisać z wymówkami, a ty to robisz. To nie moja…

– Gian, proszę, po prostu mnie wysłuchaj.

Zaczęła płakać, ale Gian za dobrze znał jej krokodyle łzy.

– Wiedziałem, że się nie nadajesz do tej pracy, a twoje dzisiejsze zachowanie to potwierdza. To się nie mogło udać.

– Gian – załkała.

– Siedziałaś w moim biurze i błagałaś o nowy start, a ja ci go dałem. Mieliśmy podpisać z tobą umowę, ale najwyraźniej zdarzyło się coś

atrakcyjniejszego. Nie chcę słuchać o żadnych nadzwyczajnych zebraniach. To ja byłem nadzwyczaj naiwny, wierząc, że się zmieniłaś.

Problem z głowy – pomyślał i zakończył połączenie. Ledwie trzymał nerwy na wodzy, czując dziwne rozczarowanie. Ariana znów zawiodła samą siebie… Kompletnie brakowało jej poczucia odpowiedzialności, a jej zapał znów okazał się słomiany.

Odpędził niepokój rosnący w nim na myśl o jej szlochu, który brzmiał prawdziwiej niż zwykle. Na pewno to przygotowała. Gdyby naprawdę chciała zrobić karierę, powinna spróbować swoich sił w aktorstwie…

Jego prywatny telefon zaburczał i Gian zobaczył, że dzwoni Dante – na pewno po to, by przekonać go do zmiany decyzji.

– *Pronto* – powiedział surowo.

– Gian… Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że… chwilę temu… – odchrząknął. – Zmarł mój tata. Rafael nie żyje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

O ile Gian De Luca był ostatnim księciem Luctano, to zawsze widział w Rafaelu Romano króla.

W nowoczesnych czasach Rafael rozsławił Luctano znacznie bardziej niż rodzina De Lucas, która dawno temu sprzedała ziemię i przeprowadziła się do Rzymu.

Tego zimnego szarego poranka Gian leciał złożyć hołd mężczyźnie, którego uważał nie tylko za mistrza interesów, ale także za swojego przyjaciela.

Krajobraz przewijający się pod jego helikopterem był znajomy, choć zmieniony przez zimę. Bezlistne winnice ciągnęły się po wzgórzach i w dół doliny, a w miejscu pól makowych rozciągała się goła, oszroniona ziemia. Jezioro, nad którym miano pochować Rafaela, zdawało się najpierw czarnym, niegościnnym lustrem, ale w miarę, jak helikopter schodził niżej, tafla zaczęła się marszczyć.

To miał być prywatny pochówek – tylko dla obecnej żony i dzieci Rafaela – i Gian przybywał wyłącznie na mszę pogrzebową.

Rodzina Rafaela powinna być teraz w komplecie w rodzinnym domu Romano i chociaż Dante zapraszał, by Gian tam właśnie wylądował, on miał poczucie, że zakłóciłby ten uroczysty dzień.

Załatwiono mu więc kierowcę, który miał na niego czekać, by zabrać go do kościoła, i gdy Gian schodził po schodkach z helikoptera, poczuł uderzenie zimnego powietrza – pogoda w Luctano zawsze była bardziej

surowa niż w Rzymie. Na czarny, szyty na miarę garnitur narzucił długi wełniany płaszcz. Jego grube ciemne włosy nie do końca wymagały podcięcia, ale umówił się rano z barberem, by mieć nienaganną fryzurę.

Nie bez powodu.

Już w samochodzie wspominał niegdysiejsze słowa Rafaela: „Wyglądaj nienagannie. Nie jesteś już studentem, tylko menadżerem pięciogwiazdkowego hotelu. Obetnij włosy i ogol się, na miłość boską. Idź do krawca, kup porządne buty…”.

W wieku dwudziestu lat Gian studiował architekturę i mieszkał w akademiku. Dwa lata wcześniej odwrócił się od rodziny. Stypendium pokrywało koszty lokum, a praca w barze pozwalała mu kupić książki i jedzenie, ale ledwie mógł z niej coś wycisnąć na fryzjera, a co dopiero na designerskie ciuchy.

– Nie stać mnie na to – odważył się wyznać dumny Gian. Po tragicznej śmierci rodziny odkrył, że jego rodzice zostawili kompletny chaos w finansach. – Rachunki wyglądają katastrofalnie. Zanim kupię modny garnitur, muszę opłacić personel.

– To tak nie działa.

Rafael zabrał opierającego się Giana na Via dei Condotti – rzymską ulicę mody – gdzie spotkali się z krawcami i dokonali przymiarki butów. Była to jedyna faktyczna jałmużna, jaką kiedykolwiek otrzymał Gian. Ale ta wycieczka dała mu też wyobrażenie o tym, jak to jest mieć – jeśli nie ojca, to przynajmniej mentora, który mógł mu radzić:

– Musisz przyciągać tylko najlepszych klientów.

– Jak? Reputacja La Fiordelise jest zrujnowana, podobnie zresztą jak budynek.

Ale Rafael pozostawał optymistyczny.

– La Fiordelise przetrwała już gorsze chwile. A teraz ma nowego właściciela i jej reputacja się odrodzi, wystarczy mieć plan.

Kilka tygodni później zaaranżowali plan.

Plan, o którym do dziś nie wiedziało zbyt wiele osób.

Tak, Rafael Romano był dla Giana ojcem w większym stopniu niż jego własny ojciec i Gian będzie za nim tęsknił.

Docierając do kościoła, czuł na sobie liczne spojrzenia – nieobecny książę powrócił, co nie zdarzało się często. Zamiast usiąść w ławce, trzymał się tyłów małego kościoła i starał się nie wspominać ostatniego razu, kiedy tam był – na pogrzebie własnej rodziny. Rozmyślał nad tym, jak potraktował Arianę, gdy chciała mu powiedzieć o śmierci ojca. Oczywiście, próbował do niej oddzwonić i przeprosić, ale trafiał na pocztę głosową…

Jednak słowa Giana były dla niej niezamierzoną deską ratunku.

Jego głęboki, spokojny głos z nagranej przez niego wiadomości przynosił Arianie nieco ulgi w ten okropny poranek.

– Ariano – zawołał Dante, gdy wszyscy stali w hallu w domu ojca, przygotowując się do jazdy w orszaku pogrzebowym. Jej starszy brat był w szczególnie podłym nastroju. – Chyba możesz na pięć minut odłożyć ten telefon?

Ale Ariana go zignorowała i ponownie odsłuchała wiadomość Giana:

„Powinienem był cię wysłuchać, Ariano. Przepraszam i bardzo ci współczuję twojej straty. Zadzwoń do mnie, jeśli chcesz. Jeśli nie – jego głęboki głos zawahał się na kilka sekund – Przejdziesz przez to, Ariano. Jesteś silna. Pamiętaj o tym”.

Jednak Ariana nie czuła się specjalnie silna.

Osłabła, pocieszając matkę przez cały dzień, a nocą – choć była wykończona – niemal nie spała. Czuła się, jakby trzymała w powietrzu

tysiące piłeczek i jakby w każdej chwili któraś mogła upaść, bo od rozwodu rodziców jej rodzina nie znalazła się jeszcze ani razu pod jednym dachem, choćby to miał być kościół.

Jej matka chyba nie zrobi jakiejś sceny?

Martwiąc się o to, szła do czekających na nich samochodów, i w ten najsamotniejszy poranek swojego życia poczuła się jeszcze bardziej rozpaczliwie, gdy Dante zdecydował się usiąść w pierwszym samochodzie z Mią, zamiast puścić ją do kościoła samą. Wobec tego Arianie zostało towarzystwo Stefana i Eloi, co właściwie równało się byciu samej.

Gdy kondukt przesuwał się przez wzgórza do miasteczka, Ariana próbowała zmierzyć się z myślą o świecie bez ojca, jednocześnie uświadamiając sobie zatrważającą prawdę: *papà* odsunął ją, gdy poznał Mię.

Przez dwa lata czuła się jak gość w rodzinnym domu, a później przy jego szpitalnym łóżku. Może łatwiej zaakceptowałaby Mię, gdy oni bardziej się na nią otworzyli. Owszem, żałowała teraz nieobecności na ich weselu, ale jej ojciec właściwie nie nalegał, by przyszła.

Miała wręcz wrażenie, że mu ulżyło, gdy odmówiła.

Kiedyś była jego oczkiem w głowie – rozmawiali i śmiali się. Latali razem do Londynu i czuła się tak, jakby naprawdę było dla niej miejsce w zarządzie Romano Holdings, ale odkąd Dante przejął stery, czuła się tam zbędna.

Ariana tęskniła za ojcem nie tylko dziś, ale przez ostatnie dwa lata jego życia. A teraz będzie za nim tęsknić przez wieczność, nie mogąc już niczego naprawić.

– Dojechaliśmy – oświadczyła Eloa, przerywając jej rozmyślania

Faktycznie byli już przed kościołem. Gdy zmierzała do środka, czuła, jak serce kołacze jej się w piersi. Widok trumny ojca na przodzie, choć

spodziewany, był tak przytłaczający, że chciała się odwrócić i uciec.

Ale gdy czuła, że panika za chwilę przejmie nad nią kontrolę, nadeszło nieoczekiwane pocieszenie: Gian. Jego widok pozwolił Arianie wziąć głębszy oddech.

Wyglądał bardziej wytwornie i nieskazitelnie niż kiedykolwiek wcześniej; jego ciemne włosy były zaczesane gładko, a w jego szarych oczach malowały się jednocześnie współczucie i władczość.

Gian nie pozwoli, by sprawy wymknęły się spod kontroli.

I wtedy zrozumiała, że to nie przystań stworzona w La Fiordelise przez Giana ją uspokajała – to on sam sprawiał, że świat stawał się bezpieczny.

Patrzyli na siebie dosłownie przez mgnienie – Gian posłał jej lekki, współczujący uśmiech i skinął głową – ale czas nabrał innego znaczenia, bo aksamit jego oczu i ciche pocieszenie, jakie dawały, pozostały z nią przez całą mszę pogrzebową.

„Jesteś silna”.

Tak jej powiedział.

Więc zrobiła, co mogła, by przetrwać mowę pogrzebową i hymny, i całe to piekło.

To była wzruszająca msza, ale Gian nie dał się poruszyć i stał tam z suchymi oczyma, nawet gdy wynoszono trumnę przy zapadających w pamięć nutach jego ulubionej arii: „O Mio Babbino Caro” Pucciniego – „Och, mój kochany tato”…

Ariana wydawała się bliska omdlenia, ale jej przeklęta matka była zbyt zajęta okazywaniem rozpaczy, by to zauważyć.

– Hej – powiedział. Mimo zmarszczonych brwi zgromadzonych osób złamał protokół i dołączył do wychodzącej rodziny. – Dobrze się trzymasz – wyszeptał.

– Nieprawda.

– Ależ tak. – Czuł, jak drży. Gdy jej rodzina ustawiała się przed kościołem, nie poprowadził Ariany w ich stronę, tylko zabrał ją na bok i przytulił.

Przylgnęła do niego na chwilę – na jedną błogosławioną chwilę pachnącą Gianem – i dowiedziała się o nim czegoś więcej. W jego oczach nie było łez, wyglądał nieco blado, ale niewzruszenie, choć serce biło mu szybko w piersiach i czuła jego żal, gdy trzymał ją w ramionach.

Gdy wspierali się nawzajem.

– Ty też będziesz za nim tęsknić – wyszeptała.

– Jeszcze jak.

Nigdy nie była z nim bliżej niż w ten okropny dzień, chciała się tego uczepić, wypocząć trochę dłużej w jego ramionach, ale on już ją odsuwał i wracał do swojej zwykłej, zdystansowanej pozy.

– Gian. – Zrobiło jej się zimno bez ochronnej tarczy jego ramion. – Nie wiem, jak przeżyję ten pogrzeb.

– Dasz radę, Ariano.

Ale w niej narastała histeria.

– Nie, naprawdę nie sądzę….

– Czy pomogłoby, gdybym poszedł z tobą?

Tak, ale…

– Nie możesz. – Zaśmiała się ponuro. – Stefano musiał praktycznie przedstawić pisemną prośbę, by Dante zgodził się na obecność Eloi, a przecież to narzeczona Stefana. I odmówił naszej mamie. Boże, Gian, nie mogę…

– Weź to.

Z głębi kieszeni płaszcza wyciągnął *cornicello*… mały złoty amulet.

– Twój ojciec powiedział, żebym trzymał to w ręku, gdy chowałem moją rodzinę. Dasz radę, Ariano; będziesz żałować, jeśli nie pójdziesz.

To była ściśle osobista ceremonia pogrzebowa.

Mia, ledwie trzymając się na nogach, trzymała w ręku lilię.

A Dante, choć gardził nią najbardziej ze wszystkich dzieci Rafaela, musiał podprowadzić ją do grobu, by mogła wrzucić tam kwiat.

Stefano szlochał, Eloa go pocieszała, więc Ariana stała tam samotnie, ściskając złoty amulet.

Nigdy nie czuła się tak zziębnięta, jak po powrocie do domu. Stanęła przy ogromnym kominku, a ktoś uczynnie wsunął jej w dłonie pokaźną szklankę z koniakiem. Gdy podniosła wzrok, zobaczyła Giana.

– Dziękuję.

– Jak było? – zapytał łagodnie.

– Już po wszystkim – odparła, a potem wyjęła amulet. – Oddaję ci go. Dziękuję.

– Zostaw go sobie.

– Tata dał go tobie – powiedziała Ariana, nagle zła na jego brak uczuciowości. Ten mężczyzna sprzedałby bezcenny pierścień i oddałby prezent od jej ojca. – Dlaczego chcesz go oddać?

– Pomógł ci? – zapytał, a ona skinęła głową. – Więc ty możesz przekazać go dalej, gdy ktoś inny będzie potrzebował siły twojego ojca.

Nigdy – pomyślała. – Przenigdy.

Bo to był pierwszy prezent, jaki dostała od Giana, i niemal przerażało ją, jak wiele to dla niej znaczy.

– Dziwnie jest być tu bez niego – stwierdził, próbując ocenić, jak się czuje Ariana, ale ona, choć zawsze tak wylewna, tym razem zdawała się zamkniętą księgą.

Wzruszyła zmęczonymi ramionami i zakryła fioletowe oczy powiekami o czarnych rzęsach, co uwydatniło rysujące się pod nimi cienie.

– Już od jakiegoś czasu było mi tu dziwnie. – Otworzyła oczy i wpatrzyła się we wdowę po Rafaelu. – Kiedyś mój ojciec i ja byliśmy ze sobą blisko.

– Zawsze byliście blisko.

– Nie. Na koniec to się posypało.

Chciałby wziąć ją za rękę, poprowadzić z dala od tłumu żałobników i łagodnie powiedzieć jej trudną prawdę – prawdziwy powód, dla którego ojciec odsunął się od rodziny i córki, którą tak bardzo kochał.

Ale to nie należało do niego.

– Jak długo zostaniesz? – zapytała Ariana, by zmienić temat.

– Wkrótce wyjeżdżam. Chciałem tylko ostatni raz zobaczyć dom i… – Zawahał się, a potem wyznał głębszą prawdę: – Zobaczyć, jak się miewasz po pogrzebie.

Miała ochotę poprosić, by został dłużej, a jednak nie śmiała.

– Chciałem też – dodał – należycie cię przeprosić za to, jak się do ciebie odezwałem, gdy zadzwoniłaś. To było zupełnie niestosowne.

– Niezupełnie – powiedziała z cieniem swojego łobuzerskiego uśmiechu. – Nieobecność pierwszego dnia w pracy z powodu spotkania zarządu była faktycznie niewybaczalna.

– Och! – Jej nagła szczerość i wyjaśnienie zaskoczyły go. – Myślałem, że zdążyłaś usłyszeć o stanie zdrowia twojego taty.

– Nie, nie. Dopiero później.

– Mimo wszystko bardzo mi przykro z powodu tego, jak cię potraktowałem.

– W porządku. Sama byłabym zła na siebie.

Dostrzegł iskierkę niepokoju w jej oczach, gdy rozglądała się po pokoju, wypełnionym cicho rozmawiającymi żałobnikami.

– *Mamma* nigdy nie była pod tym samym dachem, co Mia…

– Wszyscy zachowują się, jak należy.

– Póki co… Wkrótce zostanie odczytany testament.

– Będzie w porządku – zapewnił ją, choć podzielał jej niepokój, a ona nawet nie znała połowy powodów do obaw! Roberto, rodzinny prawnik, był również wieloletnim kochankiem Rafaela i miał odczytać jego ostatnią wolę przy wdowie i byłej żonie. Sytuacja mogła się okazać zapalna.

– Chcesz, żebym został, dopóki nie skończą?

– Tak – przyznała. Spojrzała na mężczyznę, do którego zawsze się zwracała w trudnych sprawach, jednak głos jej matki popsuł tę chwilę.

– Gian, miałam nadzieję, że tu będziesz… – Położyła dłoń na jego ramieniu, a Gian miał ochotę ją strząsnąć. Mierziła go udawana życzliwość Angeli, choć oczywiście nie była ona bezinteresowna. – Czy mogę cię prosić, byś zabrał mnie ze sobą do Rzymu? Ciężko mi tu wytrzymać.

– Z przyjemnością – zgodził się uprzejmie.

– Muszę zostać na odczytaniu ostatniej woli – wyjaśniła Angela – ale może moglibyśmy od razu potem wyjechać? Ariana też się z nami zabierze…

– Ale Stefano i Eloa wracają do *zio* Luigi… – zaczęła Ariana, lecz najwyraźniej jej pragnienia się nie liczyły, bo skuliła ramiona i ustąpiła. – Zresztą jak chcesz.

Oczywiście Gian nie wszedł do gabinetu na odczytanie testamentu. Zamiast tego nalał sobie brandy z karafki Rafaela – tak jak często nalewał mu jego przyjaciel – i wzniósł milczący toast do jego portretu.

Spoglądał na rodzinne zdjęcia ustawione nad kominkiem. Gdy odnalazł na nich siebie, niemal zaszlochał, bo nie spodziewał się, że jego fotografia

mogłaby się znaleźć nad czyimś kominkiem. Z pewnością nie w jego rodzinnym domu.

A jednak tu znalazło się na nią miejsce: czternasto- czy piętnastoletni Gian na koniu, razem z Dantem.

Stare dobre czasy.

Nie wspaniałe, oczywiście, bo koniec wakacji zawsze oznaczał, że należy wracać do Rzymu i do chaotycznej egzystencji, jaką przyszło mu tam wieść.

Wkrótce drzwi gabinetu otworzyły się i wyszła z niego przygnębiona grupka. Jednak Gian szybko się zorientował, że prawda Rafaela nie wyszła na jaw.

Ariana wydawała się blada i wyczerpana, jakby uleciały z niej ten rozmach i arogancja, które zaczynał uwielbiać.

– Jak poszło? – zapytał.

– Nawet nie wiem, co odpowiedzieć. Tata się o mnie zatroszczył. Mam apartament w Paryżu i nigdy już nie muszę pracować. – Wzruszyła ramionami. – Czy to oznacza, że poszło dobrze?

– Ariano – zaczął i sięgnął dłonią do jej ramienia, ale ona się odsunęła.

Nie dlatego, że nie chciała fizycznego kontaktu, ale dlatego, że tak bardzo go pragnęła.

– Muszę iść się pożegnać.

– Na pewno chcesz dziś wracać do Rzymu?

– Niespecjalnie.

– Cała twoja rodzina tu jest – zauważył. – Czy nie byłoby lepiej spędzić z nimi trochę czasu?

– Tak, ale *mamma* chyba mnie potrzebuje. Czuje się tu nie na miejscu.

Cała grupka poleciała z powrotem do Rzymu, gdzie na lotnisku czekał już na nich samochód. Gian podał kierowcy adres Angeli.

– Ariano, kochanie – powiedziała jej matka. – Okropnie boli mnie głowa. Chyba pójdę prosto do łóżka. Odwieziecie mnie, a potem kierowca Giana zabierze cię do domu.

– Myślałam, że mam dziś z tobą zostać…

Gian usłyszał napięcie w głosie Ariany. Wyraźnie prosiła matkę, by ta się nią zajęła, ale Angela wolała usłyszeć co innego.

– To miłe, że się o mnie martwisz, ale ja potrzebuję teraz tylko trochę spokoju.

Gian zacisnął szczękę, bo dostrzegł, że matka zmanipulowała Arianę, by odciągnąć ją od reszty rodziny – zrobiła to tylko dlatego, że mogła. Tymczasem sama zamierzała spędzić wieczór z Thomasem, swoim kochankiem.

Zrozumiał teraz, że nie znosi Angeli, bo jest równie samolubna, jak jego matka.

– Zadzwonię do ciebie jutro – powiedziała Angela do córki, wysiadając z samochodu. – Dziękuję, Gian, że nas odwiozłeś.

Skończenie uprzejmy Gian w normalnych okolicznościach życzyłby jej wszystkiego dobrego i zmusił się do ucałowania jej w oba policzki, ale teraz zdobył się jedynie na szorstkie skinięcie głową.

Gdy kierowca zamknął drzwi, Gian spojrzał na Arianę. Wpatrywała się przed siebie, a w jej oczach pobłyskiwały łzy.

– Zawiozę cię do domu – powiedział, gdy samochód odjeżdżał.

– Nie chcę jechać do domu. Może zadzwonię do Nicki.

Przyjaciółka Ariany raczej nie umiała się zachować i zapewne w ramach terapii na cierpienie Ariany zaaplikowałaby noc wypełnioną piciem i clubbingiem.

– Jak to się stało, że Nicki nie była na pogrzebie?

– Dopiero dziś po południu wróciła z nart. – Ariana szukała telefonu w torebce. – Przyjechałaby, gdyby mogła.

Gian nie był tego taki pewien.

Nicki lubiła gale i bale, i wszelkie korzyści z bycia przyjaciółką Ariany, ale gdzie była teraz, gdy ta naprawdę jej potrzebowała?

On sam nie bardzo wiedział, co zrobić.

Gdyby chodziło o Stefana lub Dantego, zaproponowałby drinka w hotelu albo spacer. Rozmowę lub milczenie – cokolwiek by wybrali.

Ale tu chodziło o Arianę.

Żałował, że dostrzegł jej piękno i kolor oczu.

Żałował, że nie może pstryknąć palcami i wrócić do czasów, gdy była tylko denerwującą młodszą siostrą przyjaciela, córką ukochanego mentora…Ta myśl nakierowała go na właściwą drogę, bo nie chciał, by Ariana znalazła się dziś w wątpliwym towarzystwie.

– Chcesz wrócić do La Fiordelise na drinka albo coś zjeść?

– Ja… – Jego propozycja była zupełnie niespodziewana. Gian zwykle dawał jej odczuć, że irytuje go jej obecność, zawsze starał się skrócić czas, jaki spędzali razem… – Nie chcę ci się narzucać.

– Normalnie nie masz przed tym oporów… – przekomarzał się Gian, ale na widok jej zmarszczonych brwi zrozumiał, że nie dociera do niej nawet najlżejszy żart. – Z przyjemnością będę cię gościł – powiedział. – Muszę tylko gdzieś zadzwonić.

Udawała, że nie słucha, jak Gian odwołuje randkę, co nie zostało dobrze przyjęte przez jego dziewczynę.

– Swietłano – powiedział nieco ostrzegawczym tonem. – Nie teraz.

Ten ostrzegawczy ton sprawił, że Arianie ścisnął się żołądek. Spojrzała na Giana, który wydawał się niewiarygodnie znudzony rozgrywającą się przez telefon dramą.

Owszem – dramą, co rozpoznała po podniesionym głosie Swietłany. Głupia, głupia Swietłana – pomyślała Ariana, bo widziała, jak jego obojętność przekształca się w pogardę.

– Swietłano, nie jestem w stanie dziś się z tobą spotkać – powtórzył, a gdy najwyraźniej zapytała, dlaczego, odparł sucho: – Bo nie jestem w stanie.

Jego brak wyjaśnień musiał rozwścieczyć kobietę i tym razem nawet Ariana usłyszała jej pytanie:

– To kiedy?

– Czy mam ci to przeliterować, Swietłano?

Wydawało się, że tak, i Ariana słuchała, jak bardzo zimno i stanowczo Gian zakończył ich relację.

– Gian – powiedziała, gdy podjechali pod La Fiordelise – proszę, oddzwoń do niej. Mogę wrócić do domu. Naprawdę nie chcę robić ci kłopotu.

– Zapomnij. – Wzruszył obojętnie ramionami. – I tak mieliśmy się rozstać.

Właściwie nie widział Swietłany od tygodnia.

Jakoś przetrwali koncert w Teatro dell’Opera, ale zamiast wrócić z nią do wystawnego apartamentu znajdującego się za jego biurem, Gian odwiózł ją do domu.

– Dlaczego z nią zerwałeś? – zapytała Ariana, gdy stali przed samochodem pod jasnymi światłami wejścia do hotelu.

– Bo chciała więcej.

– Więcej?

– Zaczęła niezapowiedziana wpadać do hotelu – wyjaśnił. – I chciała przyjechać do mojej rezydencji…

Zmarszczyła brwi.

– Poza tym chciała pojechać ze mną na pogrzeb twojego ojca.

– Och? – powiedziała Ariana pytająco, bo naprawdę tego nie rozumiała.

– Jakbyśmy byli parą – próbował wyjaśnić Gian, ale najwyraźniej do Ariany wciąż to nie docierało. – Chciała, by sprawy poszły dalej, niż się umówiliśmy.

– A na co się umówiliście?

– Na samo najlepsze. Kolacje w miłej restauracji, wycieczki do teatru…

– Na seks?

– Zgadza się.

– Więc jeśli nie robiliście tego w twojej rezydencji…

– Ariano, nie będę tego z tobą omawiał. Dość, że nigdy nie chciałem być w związku – zakończył temat. – Zimno ci, wejdźmy do środka.

– Do restauracji?

– Myślałem raczej o Pianoforte Bar…

Przypomniała sobie, że Swietłanie też odmówiono miejsca w jego restauracji. Choć zaproponował, że dotrzyma jej towarzystwa, ją także trzymał na dystans.

– Nie, dziękuję. Nie mam dziś nastroju na siedzenie w barze, nawet tak eleganckim, jak twój… – Rzuciła przynętę, ale Gian nie połknął haczyka ani nie awansował jej na gościa swojej restauracji, choć stała tam w posępnym nastroju. – Chyba się przespaceruję.

– No to się przespacerujmy – odparł.

To była dobra decyzja. Piazza Navona – duży, elegancki skwer, na który wychodził hotel – był pięknie oświetlony. Znajdujące się tam fontanny przyciągały spojrzenie i Ariana poczuła, jak schodzi z niej nieco napięcia.

Obecność Giana przynosiła jej krzepiące ciepło w ten chłodny wieczór, a jego głos wydawał się pieszczotą, gdy pytał, co słychać u jej braci.

– Dante zrobił się… – Ariana westchnęła przeciągle. – Nie wiem, co o nim myśleć. Po prostu strasznie się skupił na pogrzebie. Myślę, że to wszystko dotrze do niego z opóźnieniem. Był bardzo zżyty z moim ojcem.

– Owszem. A Stefano?

– Nie wiem. Trzeba by zapytać Eloę. – Usłyszała gorycz w swoim głosie i zacisnęła powieki, bo nie mówiła nikomu, nawet Nicki, jak bardzo czuła się opuszczona. – Przepraszam, nie myślałam tak.

– Ależ tak – powiedział łagodnie. – Wiem, że wy dwoje jesteście blisko.

– Byliśmy – poprawiła. – Wiem, że to brzmi dziecinnie, ale rozmawialiśmy każdego dnia. Teraz dzwoni do Eloi i to jest w porządku, tak powinno być. W końcu w maju biorą ślub, ale… – Nie wiedziała, jak opisać samotność, w której się pogrążyła niemal od chwili, gdy Stefano przedstawił jej Eloę. Ariana czuła się wykluczona.

– Tęsknisz za nim?

– Tak. Zwłaszcza teraz.

– Od śmierci ojca?

– Już wcześniej – przyznała. Patrzyła na księżyc oświetlający skwer. – Gdy nasi rodzice się rozstali, zwróciłam się do Stefana. *Papà* był taki zapatrzony w Mię; nie potrzebował mnie w swoim pobliżu…

Gian milczał, bo wiedział, jak było naprawdę. Rafael dowiedział się, że umiera, i chciał spędzić w spokoju ostatnie lata z Robertem; Mia była tylko przykrywką.

– Ale potem Stefano poznał Eloę – ciągnęła Ariana. – Czułam się tak, jakby każdy, z kim byłam blisko, znikał. Wiem, że mam też Dantego, ale on jest ode mnie znacznie starszy…

– Wiekowy – zgodził się sucho Gian, rówieśnik Dantego.

– Oczywiście, mam też *mammę*, ale… – Liczyła, że jej przerwie lub za nią dokończy, bo nie chciała sama mówić tego głośno, ale wobec jego milczenia dopowiedziała: – Mam *mammę*, ale tylko na jej warunkach, co czasem mnie nieco przytłacza.

Wciąż milczał.

– A czasem czuję się przez to samotnie. Myślałam, że ze Stefanem jest nieco inaczej, w końcu to mój bliźniak. Przywykłam, że mam go w pobliżu, i myślałam, że niezależnie od wszystkiego zawsze będzie obecny w moim życiu. Cieszę się jego szczęściem, naprawdę. Tylko czasem żal mi samej siebie. Jestem samolubna, wiem. Dziecinna…

– Ariano. – Gian zastanowił się przez moment, a potem zdecydował, że przynajmniej w tej kwestii może być szczery. – Nie wiem, co to zmienia, ale moim zdaniem Stefano popełnia błąd, odcinając się od ciebie.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem. Spodziewała się, że powie jej, że jest małostkowa lub zazdrosna, ale on zdawał się stać po jej stronie.

– Naprawdę?

– Na ile zdołałem zaobserwować, to odkąd pojawiła się Eloa, odciął się od wszystkiego i wszystkich. Ale nie wiedziałem, że dotyczy się to także ciebie. Czy ty i Eloa się nie dogadujecie?

– I to jest właśnie najgłupsze. – Ariana czuła ulgę, że może mówić o czymś innym niż o śmierci i że może zwierzyć się z czegoś, co dręczyło ją od miesięcy. – Lubię Eloę, naprawdę. Po prostu oni wydają się nie chcieć spędzać ze mną czasu.

– Przykro mi.

– Nieważne. – Wzruszyła z napięciem ramionami, niby zamykając rozmowę, ale potem otwierając ją w sposób, którego się nie spodziewał. – Czy ty i twój brat… Eduardo… byliście blisko?

– Nie – odparł krótko, ale wobec jej zwierzeń czuł się zobligowany powiedzieć coś więcej. – Tylko przez chwilę.

– Och…

– Przez długi czas go szanowałem. Podziwiałem.

– A potem?

– A potem przestałem.

Nie powiedział nic więcej.

– Poczekaj tu – powiedział Gian.

Pomyślała, że musi zadzwonić, może do Swietłany… A może już znudziło go jej towarzystwo?

Po raz pierwszy tego dnia Ariana odkrywała sama przed sobą głębię swoich uczuć wobec Giana.

Pragnęła od niego czegoś więcej.

Chciała doświadczyć jego pocałunków, zaznać jego dotyku. Chciała siedzieć z nim przy stole, trzymając się za ręce. Chciała, by wziął ją w objęcia, i chciała wiedzieć, jak to by było kochać się z nim.

Jak by to było, gdyby Gian De Luca został jej pierwszym…

To była nierozważna myśl, bo słowa samego Giana na temat związków stanowiły dla niej pewne ostrzeżenie.

Ale od kiedy to Ariana Romano przejmowała się ostrzeżeniami?

Spoglądała na Fontannę Czterech Rzek, uznawaną za najbardziej wielowymiarową spośród rzymskich fontann. Zatrzymała wzrok na bogach czterech rzek, a potem powędrowała spojrzeniem wyżej, na wieńczący

fontannę wysoki obelisk. Uczucia kotłowały się w niej, gdy zauroczenie Gianem przekształciło się w pożądanie.

Miała dość bycia dwudziestopięciolatką, która nigdy nie wyszła poza niewinne pocałunki.

I choć pocałunki jak dotąd jej nie ekscytowały, najlżejsza myśl o pocałunku Giana wywoływała w niej dreszcze.

– Proszę. – Przestraszył ją, podsuwając papierowy rożek wypełniony ciepłymi orzechami. – Wyglądałaś, jakby ci było zimno.

– Kupiłeś je dla mnie? – Jej blada twarz rozjaśniła się uśmiechem, oczy jej rozbłysły, jakby podawał jej torbę złota. – Dziękuję.

Gorące orzechy w zimny wieczór nigdy nie smakowały tak dobrze, jak wtedy, gdy siedzieli u stóp fontanny, gryząc słonawy przysmak.

– Zdarzało mi się tu przychodzić wieczorami, gdy byłem dzieckiem, żeby je kupić.

– Wymykałeś się?

– Nie musiałem.

– To znaczy?

– To znaczy, że… – zaczął Gian i spojrzał na Arianę. Wiedział, dlaczego nie zostawił jej dziś samej. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, jak to jest być samemu w Rzymie po zmroku, jak to jest szukać jakiegokolwiek towarzystwa, zamiast wrócić do swojego pokoju i leżeć w nim samotnie. – A więc… – zmienił temat, spoglądając na olśniewające Palazzo Pamphili, gdzie miało się odbyć wesele. – Zorganizowałaś bratu przyjęcie ślubne.

– Zorganizowałam sam lokal.

– Brawo. – Uśmiechnął się, a gdy skończyli jeść, zaproponował: – Chodźmy się jeszcze przejść.

Minęli imponujący budynek, gdzie za kilka miesięcy miało się odbyć wesele. Już bez ich ojca… Wydało jej się to takie nie w porządku.

– Przyjdziesz? – zapytała, bo myśl o jego obecności naprawdę jej pomagała.

– Nie. Mam wtedy otwarcie hotelu we Florencji, ale na pewno nikt nie będzie za mną tęsknił.

Ktoś będzie tęsknił – miała ochotę powiedzieć, ale nie umiała, więc wyznała:

– Trochę się tego boję.

– Będzie w porządku – uspokajał Gian i uścisnął jej dłoń, ale jej palce były zimne, więc po prostu nie puszczał ich, gdy szli.

Trzymanie się za ręce nie było w jego stylu.

A jednak to robił.

Przez chwilę Ariana czuła się tak, jakby wędrowali nie przez zimny Rzym, lecz przez pola Toskanii w środku lata. Ale potem przypomniała sobie, czym jest powodowana ta jego uprzejmość, i zastanowiła się, jak to było w jego przypadku.

– Musisz tęsknić za rodzicami – odważyła się stwierdzić, ale natychmiast zrozumiała, że to był błąd, bo puścił jej dłoń jak oparzony.

– Nie znałem ich na tyle, by za nimi tęsknić.

– A za bratem?

– Przestań, Ariano.

– Jak się dowiedziałeś o… – zawahała się, jak nazwać pożar szalejący na jachcie pośrodku oceanu – wypadku.

– Trudno tu mówić o wypadku – odparł z lekką goryczą. – Przy tych ilościach alkoholu i narkotyków, jakie spożywała moja rodzina, to było raczej nieuniknione.

Ariana poczuła się wstrząśnięta.

Oczywiście, słyszała już takie plotki, ale teraz sam Gian podsuwał jej to wyjaśnienie.

– Odnawiali przyrzeczenia ślubne? – upewniła się.

Jezu, ależ z niej uparciuch. Jednak, może z powodu dzisiejszych emocji, w tej chwili mu to nie przeszkadzało.

– Tak. Bardzo romantyczne, prawda? Ale to był pretekst, żeby poimprezować. Co roku odnawiali śluby. Kłócili się, godzili, obiecywali, że nigdy więcej… Już wcześniej się z tego wyplątałem, studiowałem, spałem w internacie…

– Nie mieszkałeś wtedy w La Fiordelise?

– Litości. – Zaśmiał się ponuro. – Cieszyłem się, że zostawiłem to wszystko za sobą. Luna przyjechała do mnie z policją, obudzili mnie…

– Powiedz… jak się poczułeś, gdy umarli?

– Tak jak ci mówiłem, ledwie ich znałem.

– To byli twoi rodzice, twój brat…

– Przestań – ostrzegł. – Szanuję twoje granice. Dlaczego ty nie możesz uszanować moich?

– Bo chcę cię lepiej poznać…

Przyśpieszył nieco kroku.

– Czekaj. – Ariana chciała złapać go za płaszcz, by zwolnił, ale jej ręka zdołała wsunąć się z powrotem w jego dłoń. – Przepraszam, że naciskam. Po prostu zastanawiałam się… – Nie wiedziała, jak to ująć. – Jak długo trwa żałoba?

– Nie umiem powiedzieć – przyznał Gian. – Żałobę po nich przeszedłem na długo przed ich śmiercią. – Powinien na tym zakończyć, ale dłoń Ariany była ciepła i czuł, że mógłby tak iść w nieskończoność. –

Edouardo i ja odrzucaliśmy ich styl życia. On był starszy, opiekował się mną, gdy byłem mały, upewniał się, że moja niańka dostaje pensję i tak dalej… A potem zaczął żyć tak jak oni i ostatecznie to ja się nim opiekowałem.

Milczała, czując, jak jego dłoń mocniej zaciska się na jej dłoni. Wydawało się, że jego ponura prawda prowadzi ją przez jej własny ból.

– Pewnego ranka znalazłem Edouarda i myślałem, że nie żyje. Nie mogłem dobudzić rodziców. Wezwałem hotelowego lekarza i choć to był okropny poranek, do wieczora zapomniano o całym tym incydencie…

– Ty nie zapomniałeś.

– Nie, nigdy. To się powtórzyło kilka razy. Pewnego dnia powiedziałem Edouardowi, że nie zawsze przy nim będę, by go ratować. I właśnie wtedy przestałem…

– Co przestałeś?

– Nie wiem. Po prostu… – Wzruszył ramionami. – Przestałem.

Nie przestał ich kochać i dbać o nich, po prostu przestał czuć.

Przestał liczyć na zmianę.

Przestał próbować kontrolować ich chaos.

– Lubię porządek – wyznał i spojrzał na nią. – Dlaczego się uśmiechasz?

– Bo to żadna rewelacja. Wiem, że lubisz porządek, Gian.

– Za dużo wiesz – powiedział i pocałował ją w czubek głowy.

To był leciutki pocałunek, ale odczuła go tak, jakby chwycił ją na ręce i niósł.

Zaśmiała się lekko i dotknęła swojej głowy, by poczuć to miejsce, do którego przed chwilą przycisnął swoje usta.

– Jesteś szalona, Ariano.

– Troszeczkę.

Niespodziewanym błogosławieństwem było tak iść w ten najsmutniejszy wieczór przez zimny Rzym, wzdłuż Piazza d’Arecoli, ręka w rękę, z oddechami bielejącymi w nocnym powietrzu. Arianie wyczerpały się tematy i czuła przerażenie na myśl, że Gian może ją puścić.

Ciepło jego dłoni było tak nieoczekiwane i tak miłe – było wszystkim, czego dziś potrzebowała.

Gian też rozmyślał nad tym, jak to się stało, że szli w ten sposób po niemal pustej ulicy.

W końcu to była Ariana Romano.

To moja przyjaciółka – mówił sobie.

Robił po prostu to, co zrobiłby przyjaciel.

Tyle że on nie miewał tego rodzaju przyjaźni.

Nigdy się nikomu nie zwierzał…

Wciąż trzymając się za ręce, weszli po schodach i tuż przed nimi, jak zawsze piękny, wyłonił się Ołtarz Ojczyzny. Przy grobie nieznanego żołnierza stała warta i Ariana zrozumiała, że z tą samą uwagą i troską ona powinna strzec własnego serca.

– Och! – westchnęła, gdy patrzyli na posąg bogini Romy.

Poczuł łaskotanie w brzuchu i obrócił ją tak, by patrzyła prosto na niego. Na jej policzkach widniały roztarte smugi tuszu, jak delikatne koronki. Jej usta, wyjątkowo pozbawione szminki, były nabrzmiałe po dniu pełnym łez. Uśmiechnęła się krótko i to na chwilę rozświetliło jej twarz. Chciał uchwycić ten moment i go przytrzymać – i tak też zrobił.

Poczuła dotknięcie jego palców na policzkach, gdy objął jej twarz. Wieczny znicz musiał mocniej rozbłysnąć, bo coś rozświetliło niebo i sparzyło ją, gdy jego usta zetknęły się z jej wargami.

Na początku było to tylko najlżejsze muśnięcie, potem miękki, powolny i badawczy pocałunek.

Jak żaden inny, lekko zawrócił jej w głowie. Był zarazem łagodny i stanowczy, czuła, że gdyby teraz się zachwiała, Gian złapałby ją, choć jego ręce ledwie ją trzymały.

Tylko raz uniosła powieki, modląc się, by jej nie przyłapał, bo nie chciała, żeby czar prysł. Jednak Gian miał zamknięte oczy, jakby smakował najwyśmienitszego wina. Wsunął dłoń w jej włosy i pogłębił pocałunek. Jego usta były jak aksamit, a gdy szokująco intymnie pocierał językiem o jej język, wywoływał w niej ekstatyczne wstrząsy.

Rosło w niej pragnienie czegoś więcej, ale on już się odsuwał. Spojrzał na jej wilgotne usta i rozszerzone źrenice, gdy patrzyła na niego z lekkim oszołomieniem, i próbował odzyskać swój zwykły zdrowy rozsądek.

– Powinienem odstawić cię do domu…

– Dobrze – powiedziała Ariana, ale jej głos był niski i ochrypły i powiedział im obojgu, czego pragnęła.

Ariana podjęła decyzję. Gian de Luca będzie jej pierwszym.

– Ariano – uściślił szorstko – kiedy powiedziałem „do domu”, miałem na myśli: „pod drzwi”. – Mówił poważnie. Pocałunek to jedno, ale nie mógł się z nią przespać. – Gdyby ktoś choćby zobaczył nas razem przy drzwiach…

– Zaczęłoby się gadanie. Moja mama wyswatałaby nas, gdyby się tylko dowiedziała, że jej niewiniątko prowadza się z księciem… – Głos jej zadrżał, bo nie była pewna, jak Gian przyjmie wieść o jej braku doświadczenia, ale on zaśmiał się lekko.

– Dokładnie – stwierdził. – Chyba wszystkie matki myślą, że ich córki to dziewice.

– Ale ja naprawdę jestem dziewicą.

Niemal znów się zaśmiał, a potem zrozumiał, że ona nie żartuje. Niewiele brakowało, a odsunąłby się jak oparzony, ale uznał, że to mogłaby być nieco przesadna reakcja, więc tylko się uśmiechnął.

Swoim służbowym uśmiechem.

– Pora do domu – powiedział.

– O, tak. Zabierz mnie do łóżka.

– Na pewno nie – rzekł z przekonaniem i ruszył stanowczo po schodach.

– Gian! – Teraz musiała praktycznie biec, by dotrzymać mu kroku. – Dlaczego taki jesteś? Nie podobał ci się nasz pocałunek?

– To był pocałunek – rzucił. – A nie otwarte zaproszenie.

Ale Ariana nie ustępowała.

– Chcę, byś był moim pierwszym.

– Cóż, nie będę. Wystarczy, że ktoś nas zobaczy, a od razu… – Musiał być okrutny, by naprawdę jej nie skrzywdzić: – Zrobią się z igły widły.

– Wiem.

– Naprawdę? Rozumiesz, że ja nie bawię się w związki? Że nie chcę się wplątywać w cudze życie?

– A mimo to randkujesz.

– Tak.

– Więc co to za różnica? – Zmarszczyła brwi. – Nie proszę o miłość ani o obietnice, których nie dotrzymasz. Chcę tylko, żebyś się ze mną kochał.

– Ariano…

– Nie – przerwała. – Nie każ mi się wstydzić, że mam odwagę to przyznać. Mam dwadzieścia pięć lat i jestem dziewicą. Nie chcę wychodzić za mąż, Gian. Możesz sobie wyobrazić, że moja matka co rusz wynajduje

mi nowych zalotników? Nie mogę się wdać w przelotny romans, bo zaraz będzie o tym głośno…

– Chyba zdarzyło ci się już wcześniej całować?

– Tak, ale to były drętwe pocałunki z drętwymi mężczyznami, za to twój pocałunek sprawił, że niemal doszłam.

Zaśmiał się, bo go fascynowała.

Podobało mu się, jak przedstawia sprawę.

Kłócąc się, dotarli do szykownego bloku, w którym mieszkała.

– Rozumiem, że nie jestem tak doświadczona ani tak światowa, jak Swietłana…

– Przestań. Dlaczego tak bardzo chcesz cierpieć, Ariano? Przecież wiesz, że to się wyda i że twoja rodzina się dowie, a ja wiem, że to zakończę…

– Skąd? – zapytała. Nie błagała ani nie przekonywała, była szczerze zaskoczona. – Skąd możesz to wiedzieć?

– Bo pilnuję, żeby się za bardzo nie zbliżyć. Umawiam się z kobietami, które rozumieją, że nigdy nie posuniemy się dalej niż pierwszej nocy.

– Cóż, na pewno nie będziesz się musiał martwić rzucaniem mnie. Bardzo szybko się tobą znudzę.

A potem spróbowała przekonać go pocałunkiem. Objęła go za szyję i przycisnęła usta do jego ust, ale on się odsunął.

– Wchodź do środka – ostrzegł.

– Proszę cię, Gian, nie chcę być dziś sama.

Ale gdy milczał, zrozumiała, co się za tym kryje: wcale jej nie pragnął. Dlatego spróbowała zachować resztki godności.

– Dziękuję, że mnie odprowadziłeś.

– Wyśpij się.

– Aha – zadrwiła. – Na pewno mi się uda.

Patrzył, jak wchodzi do bloku, i czuł, że zawiódł ją z szacunku dla Rafaela.

– Ariano – zawołał i speszył się, bo tak szybko znalazła się znów przy nim.

Nie prześpi się z nią, nieważne, jak bardzo tego pragnęli.

Zachowa się odpowiednio wobec Rafaela i wobec niej.

– Wejdę, ale będę spał na sofie. – Pokiwała głową z żalem i z ulgą jednocześnie. – Nie musisz być dziś sama.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przeszli obok drzemiącego portiera i wjechali windą na piętro. Wchodząc do jej apartamentu, Gian pomyślał, że równie dobrze mógłby odwiedzać jakąkolwiek bogatą kobietę w Rzymie – a bywał już u wielu takich kobiet – i zastałby tam mniej więcej taki sam wystrój. Mieszkanie urządzono bardzo gustownie z obłymi sofami i nowoczesnymi grafikami, a jednak bardziej przypominało ilustrację z katalogu, niemal bez jakichkolwiek śladów Ariany. Nawet jej półki z książkami nie mówiły o niej zbyt wiele, bo było na nich zarówno trochę klasyki, jak i eleganckich albumów. Stało tam też kilka zdjęć, ale nawet one wydawały się pieczołowicie dobrane, by ukazywać właścicielkę mieszkania z jak najlepszej strony.

– Chcesz drinka?

– Nie, dzięki.

Teraz, gdy już go tu miała, Ariana nie bardzo wiedziała, co z nim zrobić.

– Oprowadzę cię – zaproponowała. – Pokażę ci, gdzie będziesz spał.

– Nie potrzebuję oprowadzania. Będę spał tutaj. – Wskazał sofę.

– Mam pokój gościnny.

– Nie jestem tu, by wypoczywać.

– Słaba z ciebie pociecha.

– Lepsza taka niż żadna. Nie jestem tak całkowicie pozbawiony skrupułów, Ariano. Nie zamierzam kochać się z tobą w noc po pogrzebie

twojego ojca, gdy jesteś smutna i nie myślisz trzeźwo.

– Och, uwierz mi. Myślę bardzo trzeźwo. Życie jest krótkie, Gian. Życie jest od tego, by żyć, by kochać.

– Więc zwróciłaś się do niewłaściwego mężczyzny, bo jak wielokrotnie mówiłem, ja się nie bawię w miłość.

Miała ochotę tupnąć nogą. Wiedziała, że momentami zachowuje się jak diwa, ale nie obchodziło jej to.

Gdy Ariana czegoś chciała, chciała tego natychmiast…

– Czy mógłbyś mi pomóc rozpiąć sukienkę? – Uniosła włosy i stanęła do niego tyłem, czekając na najmniejszy sygnał: muśnięcie palców, lekkie ociąganie, wstrzymany oddech… Jednak Gian był mistrzem samokontroli i bez zwłoki pociągnął zamek w dół, odsłaniając jej plecy i koronkowe ramiączka czarnego stanika.

– Proszę – powiedział z entuzjazmem księgowego rozliczającego budżet.

Obróciła się, a jej suknia zsunęła się niżej, odsłaniając ramiona i dekolt, ale on patrzył jej prosto w oczy i tłumił ziewnięcie.

– To był długi dzień. – powiedział. – Chyba powinnaś iść do łóżka.

– I ciebie nazywają rzymskim playboyem? – sarknęła, zmierzając do łazienki, zawstydzona, że najwyraźniej jej nie chciał.

Nic dziwnego – pomyślała, gdy spojrzała w lustro na swoją umazaną od łez twarz.

Umyła twarz, a potem przesunęła szczotką po włosach. Włożyła szorty i T-shirt i zakopała się w łóżku, naciągając kołdrę pod brodę.

– Chcesz mleka albo czegoś? – zawołał Gian.

– Nie mam dziesięciu lat! – krzyknęła w ciemność.

Ale mimo wszystko świadomość, że Gian jest tutaj, była pocieszająca. Ariana nie znosiła ciemności i nocy, zwłaszcza od śmierci ojca.

Och, *papà*!

Gian słuchał jej płaczu i wiedział, że tym razem nie chodzi jej o przyciągnięcie uwagi. Choć czuł wyrzuty, nie idąc jej pocieszyć, wiedział, że te łzy dobrze jej zrobią.

Rozsunął zasłony i szukał gniazdka, by podłączyć telefon, a potem czegoś do poczytania. Ktoś mógłby to nazwać szperaniem, ale jemu naprawdę nie o to chodziło, gdy zaglądając do szafki odkrył, że to tu ukrywa się prawdziwa Ariana. Wnętrze było raczej zabałaganione i zawalone zdjęciami, całymi stertami zdjęć oraz pudełek opatrzonych datami. Najwyraźniej próbowała z nich coś wybrać do pogrzebowej prezentacji multimedialnej. Oprócz tego znalazł w szafce magazyny modowe, filmy i książki kucharskie…

Mnóstwo książek kucharskich!

Gian wybrał jedną i próbował czytać, by nie myśleć o jej łzach. Właśnie zgłębiał sposób temperowania białej czekolady, gdy zapadła cisza.

Gdy czytał o *cannelonni*, znowu usłyszał szloch.

I tak niemal co godzinę – Ariana płakała regularnie jak jakiś tragiczny zegar z kukułką, ale Gian nie otwierał dzielących ich drzwi, bo nie mógł się z nią przespać w noc po pogrzebie jej ojca.

Gian miał bardzo prozaiczne podejście do seksu. Dla niego był to akt równie niezbędny, jak oddychanie. Może przesadzał, ale czuł, że nie dotrwałby do dwudziestego piątego roku życia bez ucieczki, jaką dawał seks, i wiedział, że mógłby ofiarować to Arianie, ale tylko wtedy, gdyby miała czyste myśli.

Cieszył się, że mu ufała, ale zmroziła go myśl, że mogłaby pokładać zaufanie w kimś, kto na to nie zasługiwał.

Patrzył, jak czarne niebo robi się szare. Wiedział, że nie myśli całkiem logicznie, ale gdy wśród srebrnej mgły zaświtał nowy dzień, a on usłyszał jej lekki płacz, wszedł do jej pokoju i usiadł na łóżku.

O świcie nie miała już w sobie nic z uwodzicielki. Gdy wszedł, zakryła twarz ręką, bo strzępki ostatniej nocy szyderczo stanęły jej przed oczami.

– Zrobiłam z siebie kompletną idiotkę?

– Oczywiście, że nie – powiedział wielkodusznie, a potem droczył się z nią z lekkim uśmiechem: – Jedynie błagałaś mnie, bym się z tobą kochał.

– Może to przez ten koniak – powiedziała z nadzieją, ale obydwoje wiedzieli, że wzięła tylko mały łyczek i to w Luctano. – Przepraszam za moje zachowanie. Tak naprawdę nie czuję do ciebie mięty.

– Naprawdę?

– Cóż, czasami, odrobinę, ale wtedy przypominam sobie, że jesteś tylko kuszącym kąskiem… – Podobał jej się jego leniwy uśmiech. – Przypominam sobie, jaki potrafisz być podły…

– Podły?

– Pożałowałeś mi szampana na mojej rozmowie kwalifikacyjnej!

Uśmiechnął się, bo myślał, że nie zauważyła braku butelki.

– A, o to ci chodzi.

– Proponowałeś mi posiłek przy barze zamiast w twojej restauracji…

– Brzmisz, jakbyś była lokalną diwą.

– Może, ale należał mi się wczoraj pięciogwiazdkowy komfort. Zresztą – ciągnęła – gdy przyłapuję się na niesfornych myślach o tobie, przypominam sobie jeszcze, jaki potrafisz być zdystansowany i bez humoru.

– Cóż, to dobrze, że wróciłaś do zdrowych zmysłów. Zwłaszcza że nie mam ze sobą prezerwatyw. Staram się ich nie trzymać w moim

pogrzebowym garniturze.

Powstrzymała uśmiech.

– Chociaż wcale byśmy ich nie potrzebowali. – Trzymał w ręku blister tabletek antykoncepcyjnych. – Po co ci to?

– Grzebałeś w mojej łazience.

– Nie do końca. Szukałem pasty do zębów. Po prostu zastanowiło mnie, dlaczego łykasz pigułki, skoro z nikim nie sypiasz…

– Póki co! – Spoglądała na lekarstwa i już miała powiedzieć, że to ze względu na cerę lub dla wyregulowania miesiączki. Ale przy Gianie nie musiała kłamać. – Zaczęłam je brać, bo czułam się tak, jakbym była jedyną osobą na świecie niemającą życia erotycznego. Gdy wychodzę z przyjaciółmi, nie chcę, żeby wiedzieli, że tylko ja… – Wzruszyła ramionami. – Wiem, jestem żałosna…

– Nie bardziej, niż ja, gdy byłem młodszy i nosiłem kondomy tylko po to, by mieć je przy sobie…

– Naprawdę?

– Tak.

Uśmiechnęli się do siebie, ale jej uśmiech zgasł.

– Słuchaj, przepraszam, że przeze mnie między nami zrobiło się jeszcze dziwniej. Nie powinnam była ci się narzucać. Byłam skołowana. – Spojrzała na jego przystojną twarz, a potem na jego pierś. Był bez krawata, z lekko rozpiętą koszulą, tak że widać było nieco włosów na klatce, ale ona przypomniała sobie, że w tych piersiach kryje się pustka, i próbowała ocalić resztki dumy. – I wcale nie podobał mi się nasz pocałunek. Tak naprawdę to było jak całowanie robota. Niczego nie czułam…

– Naprawdę?

Przysunął się bliżej, ale ona nie dała się poruszyć muśnięciu jego warg, ich miękkości, tak jak on wczoraj nie dał się poruszyć jej pocałunkowi.

– Jak całowanie robota? – upewnił się.

– Tak – powiedziała i poczuła drapanie jego zarostu na swoim podbródku.

Gian objął dłońmi jej twarz i wsunął język w jej usta, a ona powstrzymywała się, by nie jęczeć z rozkoszy. Tak naprawdę trzymała usta nieruchomo i drętwo, gdy jego język wsuwał się i wysuwał. Smakował bosko, miętą i świeżością, jego wargi były gładkie i jędrne, a wprawny język zdawał się sięgać jeszcze głębiej, budząc ogień między jej nogami.

Gdy przerwał na chwilę, Ariana niemal jęknęła z rozczarowania.

– Wciąż nic? – zapytał, pocierając jej pierś poprzez top, i Ariana była pewna, że gdyby nie leżała, mogłaby zemdleć.

– Nic – skłamała.

– Mam przestać?

– Nie.

– Rozumiesz, że to tylko ten jeden raz.

– Och, przestań mnie pouczać – powiedziała, gdy wsuwał palce pod jej top. – Przyjmuję wszystkie warunki i klauzule…

Zaśmiał się.

Naprawdę się zaśmiał, zdejmując jej top przez głowę.

– Rozbierz się, proszę – powiedziała. – Ja też chcę cię zobaczyć.

– Jak na dziewicę, dobrze wiesz, jak mnie sprowokować – skomentował, po czym wstał z łóżka i zaczął się rozbierać.

Gdy zdjął koszulę, Ariana poczuła, jak zalewa ją rumieniec.

Zawsze wiedziała, że Gian jest olśniewający, ale patrząc z bliska na jego umięśniony i męski tors – na włosy na piersi, gęstą linię na brzuchu – wstrzymywała oddech i trwała w nerwowym, pełnym ekscytacji wyczekiwaniu, aż rozepnie spodnie.

Nigdy nie widziała nic piękniejszego i patrzyła na niego bez nieśmiałości, z zachłannością, nawet gdy wyciągnął jej dłoń i zacisnął ją na swoim grubym wzwodzie.

Był ciepły i twardy, i jakby aksamitny. Gian pozwolił, by go odkrywała. Sam pocałował jej szyję, a potem schodził pocałunkami niżej i gdy jego usta napotkały jej piersi, Ariana wewnętrznie zaszlochała.

– Pomóż mi – powiedziała, bo sprawiał, że czuła się rozgorączkowana z pragnienia.

Ciepłymi dłońmi dotknął jej brzucha, a jej kolana zaczęły drżeć.

– Czy to pomaga? – zapytał, a ona westchnęła, gdy przesunął dłoń niżej.

– Niezupełnie – sapnęła. – Jezu, Gian… – A potem jęknęła, bo lekkie ssanie piersi i nieustanny nacisk na łonie wywoływały w niej uczucie pokrewne jednocześnie panice i błogości.

Na chwilę uniosła powieki i spojrzała mu w oczy – nigdy nie czuła się tak bardzo skąpana w czyjejś uwadze ani tak zgrana z inną osobą.

Zamknęła oczy i uległa cudownej rozkoszy, którą tak łatwo jej dawał. Pocałował ją tak powoli i z takim namaszczeniem, że czuła, jak odżywa w tym pocałunku, ale potem jego uda znalazły się między jej udami, a jego usta przy jej skroni. Przytrzymywała jego biodra, powstrzymując go i popychając, jednocześnie spragniona i niezdecydowana. Desperacko pragnęła zespolenia i inicjacji, ale tylko z nim.

Bolało, a jednocześnie nie bolało.

Wcisnął się w nią, przynosząc jej jednocześnie przyjemność i ból, który z pewnością wkrótce musiał minąć. Zresztą ucisk w jej piersiach już zelżał, a ciemności, w jakich ją pogrążył, zaczynało przenikać światło. I gdy tak powoli poruszał się wewnątrz niej, wszystkie doznania docierały do niej ze zdwojoną mocą.

– Gian – wymówiła jego imię, smakując je na języku, gdy on poruszał się wewnątrz niej.

Czuła, jak jego ciało przygniata ją, otula, dopełnia.

– Gian – powiedziała ponownie, gdy on poruszał się w niej szybciej, ale teraz zabrzmiało to jak ostrzeżenie, bo popychał ją na szczyt, a ona niemal nie chciała się tam znaleźć.

Bo to oznaczało koniec tej cudownej chwili.

– Rozluźnij się – powiedział. Czuł, jak rośnie w niej napięcie, a gdy zadrżała, dał jej ukojenie.

Leżeli tam obydwoje bez tchu, z zawrotami głowy, łapiąc oddech.

Jej brak doświadczenia był cudowny – nie tylko dlatego, że Gian miał zaszczyt być jej pierwszym, ale także dlatego, że Ariana nigdy się nie dowie, że nawet podczas seksu Gian nie daje się ponieść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leżeli razem w milczeniu. Ariana badała swoją świadomość i serce, zastanawiając się, czy tego żałuje, ale ani trochę nie żałowała.

Gian czuł rzadki spokój, gdy leżeli tam ze splecionymi nogami. Brakowało tylko jednej rzeczy.

– Zjedzmy coś – powiedział.

– Nic nie mam – wyznała radośnie Ariana. – Oprócz lodów.

– Lodów?

– Tak, mam mnóstwo lodów!

To było jej hobby. Rozmroziła dwa croissanty i wypełniła je lodami o smaku kardamonu i pistacji oraz gorzkiej czekolady. Czekając, aż zagotuje się woda w kawiarce, zastanawiała się, jak najlepiej ocalić swoje serce.

Jak zaakceptować jego warunki i klauzule i z godnością dać mu odejść.

Gian leżał tam, wdychając zapach kawy, próbując określić moment, w którym zaczął jej pragnąć.

W dzień tej niedorzecznej rozmowy kwalifikacyjnej, gdy po raz pierwszy dostrzegł kolor jej oczu? A może wtedy, gdy wpadła na zebranie organizacyjne i powiedziała, że tematem balu ma być srebro?

Zamiast zgrzytać zębami, uśmiechał się, przynajmniej wewnętrznie, bo rzadko okazywał uczucia…

Ale nie, choć właśnie wtedy mogło się to zacząć, prawdziwa zmiana zaszła tego wieczoru, gdy Ariana włożyła srebrną suknię. Rafaela nie było i Gian stał przy jej boku, gdy odgrywała gospodynię. Był zdumiony, jak długo uśmiechała się do gości i z jakim wdziękiem radziła sobie ze wszystkim.

Miał ochotę wziąć ją na bok i powiedzieć jej, że wie, jakie to ciężkie, i że jest z niej dumny. Zamiast tego odtańczyli obowiązkowy taniec, a on trzymał ją z dala od siebie na sztywnych ramionach, by nie czuła, jak jest nakręcony i jak pragnie wycisnąć pocałunek na jej ustach, na jej nagim ramieniu.

I znów był dla niej twardy.

– *Colazione*! – Ariana zaanonsowała śniadanie, wchodząc do pokoju i zdumiała się na widok jego niezaprzeczalnego podniecenia. – Dobry Boże! Jestem na to zbyt obolała.

– Obolała?

– Przyjemnie obolała, najlepiej obolała w życiu. – Och, znów go zapragnęła, ale wtedy roztopiłyby się lody, a jej telefon już zabrzdąkał kilkoma wiadomościami. Nicki miała do niej wpaść, a ona musiała dać mu odejść, nie pogrążając się we łzach. – Jedz – powiedziała. – Możesz wziąć czekoladowego.

Brzmiało to jak wyrzeczenie z jej strony, ale Gian wyczuł, że kłamie.

– Chcę tego drugiego.

– Nie, nie. Pozwalam ci zjeść czekoladowego.

– Ale ja chcę pistacjowego.

– Z kardamonem – westchnęła i podała mu tego, którego naprawdę chciała zjeść.

Choć Gian nawykł do śniadań w łóżku, nie przywykł do tego – do próbowania jedzenia razem z kobietą i do brania od siebie nawzajem

gryzów.

Gryzów tak dużych, że niemal straciła palce. Śmiali się, walcząc o jedzenie.

– Naprawdę sama je zrobiłaś?

– Nie croissanty, tylko lody. Następne w kolejce będą lody o smaku prażonych orzechów laskowych, które kupię u tego sprzedawcy, co wczoraj. Najlepsze, jakie jadłam.

– To były tylko orzechy.

– Nie – powiedziała, a potem wygłosiła przemowę, którą przygotowała w kuchni: – Rozgrzały mnie wczoraj. Ty mnie rozgrzałeś, nawet gdy nie poszliśmy razem do łóżka. Zadbałeś o mnie wczoraj i dziś rano. Dziękuję ci za to.

Zaskoczyła go, a potem jeszcze bardziej, gdy po śniadaniu zaproponowała, by wyszedł.

– Lepiej już idź. *Mamma* może tu wpaść.

– Nie zadzwoni najpierw?

– Nie. Ciągle ją o to proszę, ale ona mi przypomina, że jest moją matką i nie musi się zapowiadać…

– No to się ubiorę.

Ariana leżała i patrzyła, jak Gian się ubiera.

– Podobasz mi się taki nieogolony – wyznała. – Zawsze jesteś taki… zadbany.

– Taką mam pracę.

– Może, ale… – Wzruszyła ramionami.

– Ale co?

– Nic. – Uśmiechnęła się przebiegle. – Na pewno to nie jest cała prawda o tobie, ale tego się raczej teraz nie dowiem.

– Mogłabyś. Poproś portiera, żeby skłamał i powiedział, że wyszłaś.

– Jest tak leniwy, że zapomni. – Przewróciła oczyma i próbowała mówić normalnym tonem, a tak naprawdę miała ochotę płakać i złapać go za nogę, błagając, by nigdy nie wychodził.

– Naprawdę powinieneś iść – powiedziała, gdy zapinał pasek.

– A co z twoim prywatnym życiem, gdy ona tak sobie wpada, kiedy chce? Czy masz…? – A potem zapytał łagodniej, zapinając guziki koszuli: – Dobrze się czujesz? – W końcu ten ranek wyznaczał przełom w jej życiu erotycznym.

– Tak.

– Bo jeśli nie…

– Gian – przerwała. – Mam rodzinę i przyjaciół. – Poczuła, jak usiadł na materacu obok niej i pochylił się, by zawiązać sznurówki. Pragnęła go dotknąć, ale opowiadała mu o praktycznych aspektach swojego dnia. – Poza tym Nicki ma wpaść opowiedzieć mi o swoich wakacjach.

Usiadł prosto i spojrzał jej w oczy.

– A nie po to, żeby sprawdzić, jak się trzymasz po śmierci ojca?

– Oczywiście, że po to przychodzi. – Mrużąc oczy, wpatrywała się w jego wydęte wzgardliwie wargi; wiedziała, że Gian nie lubi Nicki. – Jest trochę za wcześnie, żebyś mi dyktował, z kim się mam widywać. Och, zresztą nie jesteśmy w związku, a nawet gdyby tak było… – Posłała mu wymuszony uśmiech. – To wciąż nie dawałoby ci prawa oceniania moich przyjaciół.

– W porządku. – Uniósł dłonie na znak, że odpuszcza.

I tak było, bo przecież miała rację.

– Słuchaj – powiedział, a ona czuła, że waży słowa. – Myślę, że miałaś rację w kwestii pracy. Myślę, że przydałabyś się w hotelu i gdybyśmy oboje

mogli… – Mówiąc, sięgnął po pasemko jej ciemnych włosów, które spoczywało na jej obojczyku, ale odepchnęła jego rękę i szybko odparła:

– Nie!

Nie mogłaby dla niego pracować, za dużo się zmieniło.

– Nie mogę dla ciebie pracować, Gian – powiedziała i zasłoniła się inną nieuniknioną wymówką: – *Mamma* będzie mnie potrzebować bardziej niż kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jej matka faktycznie potrzebowała jej bardziej niż kiedykolwiek. W burzliwych tygodniach po śmierci ojca roszczenia matki Ariany wobec niej zdawały się nie mieć końca, ale to nie o nią Ariana martwiła się najbardziej.

Jej brat, Dante, był w naprawdę podłym nastroju – do tego stopnia, że zaniedbał przygotowania do Balu Fundacji Romano. Nawet nie wysłano zaproszeń, a impreza miała się odbyć za kilka tygodni. W związku z tym Ariana odwiedziła go w jego biurze.

– Dante. – Nie mogła ukryć zaskoczenia na widok jego poszarzałej cery i wygniecionej koszuli. – Jak się masz? Rzadko cię ostatnio widuję, mama też…

– Cóż, mam dużo pracy.

– Na pewno – przytaknęła. – A co z balem?

– Wszystko jest pod kontrolą. Mam się spotkać z Gianem o piątej, żeby podopinać szczegóły… – Zamilkł, a w jego biurze zapanowała dziwna atmosfera, tak że przez moment Ariana zastanawiała się, czy Dante nie dowiedział się o niej i o Gianie.

– Jakie szczegóły?

Nie odpowiedział.

– Jak nawiążemy do śmierci taty? – naciskała.

– Na pewno Gian się tym zajmie.

– Ale w testamencie *papà* prosił, by to jego dzieci zajęły się balem – przypomniała, a potem zamilkła i usiadła, gryząc krawędź kciuka. Martwiła się o Dantego. Widziała, że coś jest nie tak. Był w żałobie po ojcu, ale miała wrażenie, że chodzi o coś jeszcze. – Czy wszystko w porządku?

– Oczywiście.

– Możesz ze mną porozmawiać. Może akurat zrozumiem.

Zamknął oczy, jakby nie mogła.

– Słuchaj, a może ja spotkam się z Gianem? – zaproponowała bez żadnych ukrytych zamiarów. Po prostu zależało jej, by ze względu na ich ojca bal wyglądał tak, jak należy. – Mogę przejąć organizację balu…

– Naprawdę? – zapytał z wyraźną ulgą.

– Oczywiście.

Dopiero po wyjściu z jego biura zaczęła się denerwować na myśl o spotkaniu twarzą w twarz z Gianem, ale wkrótce stres zastąpiło co innego. Ekscytacja. Tak wiele czasu minęło, odkąd ostatni raz zaprzęgła umysł do równie intensywnej pracy.

Usiadła na ławce pod pokrytymi kwieciem drzewami, wyciągnęła z torby kalendarz i zaczęła robić notatki. To było upajające i oczyszczające zarazem – natłok wspomnień wyciskał jej z oczu łzy.

Dobrze, że przejęła organizację tego balu, bo najlepiej wiedziała, jak uhonorować swojego ojca.

Gian oczekiwał na spotkanie z Dantem – nieformalne, ale bardzo konieczne. Spotkanie, na które naciskał, bo Dante zdawał się nie myśleć o balu.

– Ariana Romano czeka w recepcji – poinformowała go Luna.

– Ariana? Przecież miał przyjść Dante.

– Przyszła zamiast niego.

– Dobrze. Przyślij ją tutaj.

Cholera.

Gian zwykle nie miał oporów przed spotkaniami z byłymi kochankami, ale z Arianą było inaczej.

Nie zamierzał bliżej przyglądać się swoim uczuciom, więc powiedział sobie, że to ze względu na więzi przyjaźni łączące go z jej rodziną.

Od pogrzebu minęło kilka tygodni, a jednak ku jego zaskoczeniu Ariana nie próbowała się z nim kontaktować. Spodziewał się, że wymagająca uwagi i raczej przylepna Ariana przypnie się do którejś z kolumn w recepcji albo przynajmniej znajdzie pretekst, by tu wpaść.

I teraz tu była.

Ciekawiło go, w jakim jest nastroju, był też zdeterminowany przywrócić ich relację na zwykłe tory, jakby nigdy się ze sobą nie kochali.

Jakby nigdy nie siedzieli nago na jej łóżku, jedząc lody.

Weszła do jego biura, wnosząc ze sobą włoską wiosnę. Musiał rozmyślnie przypominać sobie, że powinien powitać ją tak samo, jak dawniej…

– Ariano. – Wstał od biurka i pocałował ją w oba policzki. – Cóż za niespodzianka…

– Wiem. – Posłała mu przepraszający uśmiech i przewróciła oczami, siadając. – Dante i ja zgodziliśmy się, że przejmę ostatnie przygotowania do balu. Nie ukartowałam tego, możesz mi wierzyć.

Wiedział, że mówi prawdę.

Bo gdyby Ariana miała ukryty cel, wyglądałaby nieskazitelnie. Nie przyszłaby tu bez rajstop i w nieco wymiętej sukience. W dodatku była bardziej ożywiona niż kiedykolwiek i przeszła prosto do rzeczy.

– Przede wszystkim las jako temat przewodni już mnie nie przekonuje…

– Dzięki Bogu. A co zamiast tego?

– Nic. Chcę, żeby sala balowa mówiła sama za siebie. Na każdym stoliku postawimy gardenię. Tata je uwielbiał.

– Tak.

– I orchidee… – powiedziała, ale Gian zbył to machnięciem ręki.

– Nie wszystko naraz.

– To może w wazonie obok jego zdjęcia?

Skinął głową.

– I chcę zmienić menu. – Podała mu kartkę papieru, którą wydarła z kalendarza.

Czytając ją, niczego nie komentował, więc Ariana objaśniła:

– To jego ulubione potrawy. Myślałam, że moglibyśmy do ich przyrządzenia wykorzystać trochę produktów z jego posiadłości…

– Chwilka – przerwał Gian, a potem po prostu wstał i wyszedł. – Przepraszam – powiedział chwilę później. – To na czym stanęliśmy?

– Nie sądzę, by trzeba było z tego robić poważną uroczystość, ale moglibyśmy go uczcić poprzez jego ulubione jedzenie i wino.

Mówiła przez ponad dwie godziny. Nie przyniesiono szampana, tylko gazowaną wodę, którą popijała z wdzięcznością, gdy zasychało jej w gardle. W jej słowach nie było flirtu ani podtekstów, a jedynie troska, by ten ważny wieczór przebiegł, jak należy.

– Jak sformułować zaproszenia? – zapytał Gian. – Formalnie to Mia jest gospodynią…

– Nie! – dopiero wtedy wybuchła. – Nawet nie wiemy, czy przyjdzie.

– Popracuję nad zaproszeniami – zgodził się Gian. – A Mię zostaw mnie. Masz doskonałe pomysły. Jest wiele do zrobienia, ale zgadzam się, że powinniśmy dołożyć wszelkich starań, by wyszło idealnie. Może moglibyśmy teraz skosztować menu?

– Teraz? – zdziwiła się.

– Poprosiłem Lunę, żeby przekazała twoje menu mojemu szefowi kuchni. Miał przygotować menu degustacyjne…

I tak oto dostała swoje zaproszenie na kolację.

Gian nigdy nie zabierał swoich kochanek do hotelowej restauracji, ale Ariana nie była jego kochanką. Chodzi o interesy – powiedział sobie, gdy prowadzono ich do stolika. Widać było z niego restaurację, ale zapewniał dość prywatności, by móc swobodnie rozmawiać.

– Żałuję, że nie jestem lepiej ubrana – powiedziała Ariana, gdy na jej kolanach znalazła się duża serwetka.

– Wyglądasz… – Zawahał się, bo nie mówił partnerkom rozmów biznesowych, że wyglądają olśniewająco lub pięknie. – Zupełnie w porządku. – Wydało się to równie chłodne, jak lodowata woda, której właśnie im nalano, i równie płytkie, jak miseczka, w której pływała lilia wodna. – Wyglądasz olśniewająco – przyznał. – Zwłaszcza z tymi różowymi kwiatami we włosach.

Ariana zaśmiała się i przesunęła ręką po grzywce, a na stół spadło kilka płatków kwiatów.

– Spacerowałam alejką blisko biura, z drzew sypały się kwiaty. To było takie piękne…

– I takie przemijające.

Jak to, co było między nami – chciała powiedzieć.

– Tak – przyznała – ale było warto.

To było najkrótsze i jedyne nawiązanie do tego, co ich łączyło.

Jako przystawkę podano ravioli nadziewane pecorino z sosem truflowym i Ariana uśmiechnęła się, gdy postawiono je na stole, a potem dała znak kelnerowi, by pokręcił pieprzem nad jej talerzem.

– Najpierw spróbuj – polecił Gian.

– Dlaczego? Jeśli ugotowano je pod mojego tatę, to potrzeba dać więcej pieprzu i nieco mniej soli. – Wskazała kelnerowi, by jeszcze dokręcił pieprzu.

– Uwielbiasz pieprz.

– Tak. A *papà* uwielbiał pecorino.

– Wiem. Takie samo ravioli podano tego dnia, gdy La Fiordelise się odrodziła. – Odłożył widelec i choć nigdy nie zdradzał nikomu tych szczegółów, zrobił to teraz. – Twój tata uratował mój hotel.

– Jak? Pożyczył ci pieniądze?

– Niezupełnie.

Ariana zmarszczyła brwi.

– Odziedziczyłem hotel w katastrofalnym stanie. I, uwierz mi, bankierzy byli tego samego zdania. – Zawahał się, jak wiele jej powiedzieć, i zdecydował, że przynajmniej co do tego aspektu życia Rafaela nie ma potrzeby zachowywać dyskrecji i gdy podano danie główne, powiedział jej, co się stało. – Twój tata zaproponował, że wykupi udziały, ale odrzuciłem jego propozycję.

– Mogę zapytać, dlaczego?

– Nie chciałem pociągnąć go za sobą, a nie sądziłem, że hotel da się uratować. Ale nie wszyscy mieli świadomość, że La Fiordelise była na skraju przepaści, i poproszono mnie o ugoszczenie członka rodziny królewskiej, który wybierał się na wycieczkę do Rzymu, oczywiście, w ścisłej tajemnicy… Opowiedziałem o tym twojemu ojcu i stwierdziłem, że nie mogę spełnić tej prośby, ale on uznał to za szansę, by zmienić kolej

losu. Penthouse wciąż wyglądał fenomenalnie, bo moi rodzice zawsze zatrzymywali najlepsze dla siebie. Jadalnia też była w dobrym stanie. I tak rozeszła się plotka…

– Jak? Skoro to była ścisła tajemnica…

Gian uśmiechnął się.

– Rafael powiedział o tym twojej matce. – Poczuł lekki triumf, widząc, jak Ariana się śmieje. – Zanim się obejrzeliśmy, mieliśmy pełne obłożenie na pewien lutowy weekend.

– Naprawdę?

– Helikopter przywiózł najlepsze produkty z posiadłości twojego ojca i najlepsze wina. A mój personel pracował, jak nigdy przedtem. Główny barman sprzątał apartamenty. Luna osobiście przygotowała penthouse…

– O, mój Boże.

– To była jedna wielka maskarada, ale wszystko świetnie się udało, i dzięki temu La Fiordelise wróciła do życia.

– Tak po prostu?

– Nie tak po prostu – poprawił. – To były lata ciężkiej pracy.

Główne danie było równie wyborne, jak przystawka, ale gdy przyszła kolej na deser, Ariana nie mogła się zdecydować, co wybrać, bo podano wszystkie ulubione desery jej ojca.

– Myślę, że wybierzemy dwa najlepsze i oczywiście lody – powiedział Gian. – Ale nie te. – Próbując ich, skrzywił się śmiesznie. – Tutti-frutti?

– To były jego ulubione lody. Zawsze latem wysyłał mnie wieczorem po rożki.

– Naprawdę? – dopytywał i patrzył, jak zalewa się rumieńcem. – Bo ja pamiętam, że szłaś do sklepu po lody, a gdy wracałaś z tym smakiem, twój *papà* zawsze z nich rezygnował.

– To źle pamiętasz.

– Stefano też się skarżył, że nie lubi tutti-frutti, więc ostatecznie ty zjadałaś wszystkie trzy lody.

– Coś ci się pomyliło – powiedziała Ariana wyniośle i zagłębiła łyżeczkę w gałce lodów. Patrzył, jak ich próbuje i przymyka oczy. – *Papà* kochał te lody.

Pewnie tak – pomyślał Gian. Ale Rafael raczej niekoniecznie uwielbiał te mdło-słodkie lody, a raczej urocze fortele, do jakich uciekała się mała Ariana.

– Cóż, tego nie włączymy do menu. To… – Machnął lekceważąco ręką. – Zwykłe *affogato* jest lepsze na zakończenie posiłku. – Patrzył, jak Ariana wydyma usta. – Ariano, naprawdę niewiele osób na świecie lubi ten smak. Zaufaj mi.

– Pewnie masz rację – mruknęła zbolałym głosem.

Jednak to nie poruszyło jego serca.

– Nie pewnie, tylko na pewno – odparł. – Napijesz się amaro albo koniaku?

– Nie, dziękuję.

– Czy ty się dąsasz?

– Troszeczkę – przyznała, a potem mimowolnie się uśmiechnęła. – Oczywiście, że nie. Po prostu muszę wracać do domu. – A potem odwróciła wzrok, bo powód, dla którego nie mogła zostać, z pewnością malował się w jej oczach.

Chciała napić się z nim koniaku.

Ale nie tutaj.

Chciała zwinąć się z nim w kłębek, by porozmawiać, całować się, ale też – co zdawało się najbardziej niebezpieczne – boleśnie pragnęła lepiej go

poznać.

– Dziękuję za uroczą kolację.

– Zadzwonię po samochód.

– Gian, *concierge* może to zrobić.

– No to cię odprowadzę.

Stali przy wejściu i próbowali udawać, że nigdy nie łączyło ich nic więcej niż stara przyjaźń. A gdy nadjechał samochód, Ariana bardzo chciała zapytać, dlaczego nie ma dla nich nadziei.

– Gian… – zaczęła.

– Dobranoc – przeciął, bo gdyby tego nie zrobił, złamałby swoje reguły i pocałował ją w wejściu hotelu, a potem zaprowadziłby ją do prywatnego apartamentu. I posunęliby sprawy dalej, niż kiedykolwiek śmiał je posunąć.

Więc pocałował ją w oba policzki, a gdy to robił, różowy płateczek, który zwisał figlarnie z pasemka jej kruczoczarnych włosów, opadł na klapę jego marynarki.

Ariana powędrowała za nim wzrokiem.

– Nosisz mojego kwiatka.

Spojrzał w dół.

– Tak.

Ariana zdecydowała, że nie będzie Swietłaną ani żadną inną, która śmiała prosić o więcej, i została odstrzelona. Mocno zacisnęła pięść, wbijając sobie paznokcie w dłoń, i uśmiechnęła się.

– Lepiej się otrzep.

Po czym wsiadła do samochodu i wróciła do domu sama.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Powoli nadchodził termin balu.

A Gian nadał ściśle biznesowy ton ich kontaktom.

Wymieniali mejle, rozmawiali przez telefon, a nawet parę razy spotkali się na żywo, ale nie było w tym ani krzty flirtu czy aluzji.

Zachowywał taki profesjonalizm, że Ariana zastanawiała się, czy przypadkiem nie odczytała błędnie jego nastroju tamtego wieczoru – może dla niego to naprawdę była czysto biznesowa sprawa?

Czasem się zastanawiała, co by się wydarzyło, gdyby go nie poprosiła, żeby wyszedł z jej mieszkania tamtego ranka. A czasem po prostu patrzyła przed siebie przez całe popołudnie, rozmyślając o nim, aż za oknem robiło się ciemno.

Marzyła o mężczyźnie, który nie chciał miłości.

Wszyscy odetchnęli po cichu z ulgą, gdy Angela Romano, nie mogąc wytrzymać w Rzymie w okresie Balu Fundacji Romano, wyjechała na rejs.

Ariana leżała w łóżku, wdzięczna wobec losu, że nie musi jednocześnie uspokajać matki, skupiać się na organizacji balu i na ślubie Stefana i Eloi, którym teraz nieco pomagała.

Nawet gdy przyszły ostateczne karty z menu, Ariana ledwie odpowiedziała, że wyglądają wspaniale i że na pewno spodobałyby się jej tacie.

Między nią a Gianem nie pojawiały się wzmianki o lodach o smaku tutti-frutti.

Ani aluzje do różowych kwiatów czy pewnej księżycowej nocy i głębokiego pocałunku przy wiecznym zniczu.

Tylko: Gian, jeśli chodzi o orchidee, Roberto przyniesie je w dniu… Bla, bla, bla…

Gian z kolei trzymał się swojej części układu. A przynajmniej się starał.

Był zdecydowany raz na zawsze wymazać ten zakazany poranek ze swoich myśli.

Nie potrzebował w swoim życiu takich komplikacji jak Ariana Romano. Musiał tylko przetrwać bal.

A potem Ariana zniknie i jej głos, jej mejle, jej myśli nie będą kołatać mu się w głowie.

Pragnął z powrotem swojego uporządkowanego życia – z seksem, gdy go potrzebował, i bez niewypowiedzianych oczekiwań wobec przyszłości.

Gian czuł, jak bardzo Ariana go pragnie, co zwykle zrażało go do kobiet.

A jednak podobało mu się, że tak za nim tęskniła… i mimo to trzymał ją na dystans. Starał się jak mógł ignorować to i podchodzić profesjonalnie do każdej kolejnej wiadomości w skrzynce mejlowej.

Także teraz, tłumiąc westchnienie, otworzył wiadomość od Ariany – z załącznikiem.

I oto z ekranu komputera uśmiechał się do niego jego przyjaciel Rafael.

Było to coś z lekka szokującego, niespodziewanego.

Odwzajemnił spojrzenie Rafaela i cicho przysiągł, że nie skrzywdzi jego córki.

Ariano. Masz rację, to zdjęcie Rafaela na Ponte Vecchio jest najodpowiedniejsze. Z pozdrowieniami,

Gian

Ariana wyszukiwała między liniami najlżejszego śladu sugerującego, że Gian może pielęgnować wspomnienie o tym, co ich połączyło, ale nie znajdywała nic.

Żadnych znaków lub obietnic.

Jego serce – otwarte przez krótką chwilę – zdawało się zamknięte na cztery spusty.

Późnym popołudniem w dniu Balu Fundacji Romano przed La Fiordelise zatrzymał się srebrny samochód.

– Jest tu Ariana Romano – poinformowała go Luna. – Chciałeś się z nią zobaczyć, gdy przyjedzie.

– Tak. Przyślij ją tu od razu.

– Oczywiście.

– Gian!

Uśmiechnęła się ustami pomalowanymi na czerwono i jak na kogoś, kto jest w tak strasznym niedoczasie, wciąż wyglądała oszałamiająco w luźnym topie, który odsłaniał jedno ramię, i w spódnicy, która odsłaniała spory kawałek smukłych nóg.

Jednak Gian nie wyglądał jak zwykle.

– Wyglądasz… – zaczęła, ale zamilkła. To nie była jej sprawa, że zawsze nieskazitelny Gian był nieogolony i miał poluzowany krawat.

Gdy wstawał, chciała go powstrzymać, usiąść mu na kolanach i pocałować w tę spiętą twarz, ale zamiast tego tkwiła tam nieruchomo.

– Ariano. – Podszedł do niej i ucałowali się na powitanie.

– Ostrożnie – ostrzegła, by nie zgniótł orchidei. – Przeklęte kwiaty – dodała, gdy Gian wrócił na swoje miejsce, ale sama nie siadała. – Kto by pomyślał, że to może być taki kłopot? Roberto jest chory i nie przyjdzie,

a to są orchidee, które obiecał przywieźć… – Uniosła wolną rękę w geście desperacji. – Czekałam na dworcu na kuriera z kwiatami.

– W porządku. – Próbował jej nie pragnąć; próbował traktować ją tak jak dawniej. – Napijesz się czegoś?

– Nie mam czasu… Chciałeś się ze mną widzieć?

– Mia tu jest.

– No i? – Ariana wzruszyła ramionami i obróciła się, by wyjść. – Co mnie to obchodzi? Nie musiałeś mnie tutaj ściągać, by mi to powiedzieć. Mogłeś mi wysłać esemes.

– Tak. – Patrzył na jej napięte rysy, wiedząc, że z trudem przyjmuje jego słowa do wiadomości. A nie wiedziała jeszcze tylu innych rzeczy!

Dante i Mia mieli zająć przylegające do siebie apartamenty prezydenckie.

A Dante miał klucz do łączących je drzwi.

Tak, Gian był powiernikiem wielu sekretów i nie zawsze było to łatwe.

– Chcę z tobą pomówić o dzisiejszym wieczorze.

– Każesz mi się zachowywać i być miłą. Nie martw się. Dante już mnie pouczył. Biedna Mia z trudem stawi nam dziś czoło. Biedna Mia…

– Ariano! – Powiedział ostrzej, ale to było jak płachta na byka. – Czy pamiętasz, jak się czułaś na pogrzebie ojca? Jakby w każdej chwili wszystko mogło się wymknąć spod kontroli? Cóż, Mia z pewnością czuje się tak samo…

– Chciałeś powiedzieć: „biedna Mia”. – A potem spojrzała na niego i wyczuła jego napięcie. Założyła, że przejmuje się Mią, ale nie przyszło jej do głowy, że może się martwić o nią samą. – Dlaczego zawsze bierzesz jej stronę? Nie mów, że do niej też czujesz miętę… – Nie zniosłaby, gdyby tak było. – Cóż, przynajmniej jesteście bardziej zbliżeni wiekiem niż ona i *papà*.

– Dość! Dlaczego musisz być tak małostkowa i okrutna zawsze, gdy o niej mówisz?

– Bo jej nienawidzę. Nigdy jej nie wybaczę rozwodu rodziców.

– Ale wybaczyłaś ojcu jego romans. W tym czasie Mia była singielką.

– Przestań i nie mów mi więcej, co mam myśleć i jak się czuć. Raz jeden się ze sobą przespaliśmy się, ale to nie daje ci prawa, by mi mówić, jak mam się zachowywać wobec mojej rodziny.

– Jesteś nieznośna, Ariano. – Wstał i chwycił ją za nagie ramiona. Chciał nią potrząsnąć, by przywrócić jej nieco rozsądku, ale chociaż ją łajał, rozumiał jej gniew lepiej, niż przypuszczała.

Karmiono ją półprawdami.

Romano byli mistrzami gry pozorów, a Ariana poruszała się na oślep w labiryncie ich kłamstw.

– Próbuję… – powstrzymał się, bo gdyby zaczął, mógłby powiedzieć zbyt wiele. – Próbuję się upewnić, że wszystko pójdzie dobrze.

– Czy z Mią też rozmawiałeś? A ze Stefanem i Dantem? – jątrzyła. – Nie! Bo to mnie nie ufasz.

– Nie, bo ja… – Gian przerwał w pół słowa, nie chcąc przyznać, nawet przed samym sobą, że zależy mu na Arianie. – Bo wiem, jakie są twoje odczucia wobec Mii, i wiem też, że chcesz, by dzisiejszy wieczór wypadł najlepiej, jak się da.

– Więc chcemy tego samego – odparła cierpko.

Faktycznie chcieli tego samego i stali teraz naprzeciw siebie w zupełnie niebiznesowych pozach.

Spoglądała na niego zwężonymi oczami. Chciała wyjść z oburzeniem, ale jego dłonie spoczywały na jej nagich ramionach, a jej spodobało się, że Gian był pierwszą osobą, która próbowała ją pohamować, zanim posunie się za daleko.

Obydwoje ciężko oddychali, jakby dopiero co się pocałowali.

Ariana patrzyła na jego usta i nieogoloną szczękę. Tak łatwo ją podniecał, że między nogami czuła żar, a piersi nabrzmiewały jej w lekkim staniku. Wiedziała, że jest twardy, po prostu to wiedziała – tak jak nie musiała patrzeć na niebo, by wiedzieć, że się ściemnia.

– Ariano – powiedział głosem, który brzmiał nieco ochryple. – Jeśli wnikną dziś jakieś kłopoty, to po prostu przyjdź z tym do mnie.

Zawsze tak robiła, a jednak nie mogła zwrócić się teraz do niego z pilną sprawą sercową, bo to on po cichu skradł jej serce.

– Muszę już iść – mruknęła.

– Oczywiście.

– A ty musisz się ogolić.

Kiedy wyszła, Gian otworzył sejf i wyjął z niego czarne pudełko i kopertę, które dał mu Dante dla Mii.

Nie złamał swoich zasad i nie zajrzał do środka.

Pójdzie i przyszykuje się do balu, a potem przekaże ten dar Mii i jakoś przebrnie przez ten wieczór, a od jutra może mieć nadzieję, że przez dłuższy czas nie zobaczy Ariany.

Tylko łatwiej było powiedzieć niż zrobić. Najpierw będzie musiał z nią zatańczyć i trzymać ją w ramionach – teraz, gdy odkrył, że tak naprawdę pragnie kogoś w swoim życiu.

Dlatego postanowił przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których kiedyś tego nie chciał. I choć miał umówionego barbera, a potem powinien doglądać ostatnich przygotowań do tego ważnego wieczoru, wyciągnął z sejfu urzędowe dokumenty, których dotąd starannie unikał.

Wszystko było tam opisane. Narkotyki, rozwiązłość, „ustalenia”… Kompletne piekło miłości.

Bo Gian kochał swoją rodzinę.

Nawet jeśli rodzice go odtrącali.

Kochał też swojego brata Eduarda, nawet jeśli łatwiej było przestać się przejmować, zdystansować i zamknąć swoje serce.

Odrzucić całą tę dramę.

A Ariana naprawdę była chodzącą dramą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ariana miała na sobie prostą, czarną aksamitną sukienkę z dekoltem typu halter i diamentowe kolczyki na sztyft, które rodzice dali jej na osiemnaste urodziny. Makijaż ograniczyła do ust – czerwonych jak zawsze – i rzęs.

Wzrastało w niej śmieszne wyczekiwanie na myśl o tańcu z Gianem, bo wciąż unosiła się na obłoczku po starciu w jego biurze i robiła sobie nadzieję, idąc na bal.

Dzięki jego ostrzeżeniu, choć tak źle je przyjęła, była choć trochę przygotowana na wejście wdowy po ojcu. A cóż to było za wejście! Mia stanęła na szczycie schodów w szkarłatnej kreacji. Jej blond włosy były upięte w górę, a ciężkie diamentowe kolczyki świeciły jej w uszach. Arianie zrobiło się czerwono przed oczyma – tak czerwono, jak czerwona była suknia Mii.

– Oto i nasza zrozpaczona wdówka – syknęła do Dantego.

Mimo to jakoś zdołała się zdobyć na wymuszone powitanie, a potem cała jej uraza uleciała z niej na widok zbliżającego się Giana.

Wciąż był nieogolony, ale wyglądało to bardzo seksownie w połączeniu z nieskazitelnym ubiorem i lśniącymi czarnymi włosami. Ariana wręcz spalała się z pożądania.

– Eloa – powiedział z tym niskim, gardłowym przeciąganiem. Nawet szczęśliwie zakochana i zaręczona Eloa musiała się zarumienić. – Wyglądasz cudownie. – Pocałował ją w oba policzki, a potem potrząsnął

dłonią Stefana. – Dante. – Skinął głową przyjacielowi. – Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku.

– Jak najbardziej – zgodził się Dante.

Gian zwrócił się do Ariany, wreszcie ją zauważając. Tak jakby. Omiótł jej ciało chłodnym wzrokiem, a ona odczuła to jak zniewagę, nawet gdy zauważył uprzejmie:

– Ariano, wyglądasz pięknie.

Te same słowa wypowiadał co roku, gdy witał ją na balu i całował w oba policzki, jak zawsze, gdy się spotykali, tyle że teraz ledwie musnął jej skórę.

– Dziękuję – odparła. – Wszystko tu wygląda pięknie. – A potem pochyliła się i wymruczała: – Nawet wdowa w żałobie.

Nie uśmiechnął się ani nie odpowiedział jej żartem.

Było w nim coś nieuchwytnego, jakaś niemal niezawoalowana nieprzystępność. Zasadniczo ją ignorował.

Do diabła z tobą – pomyślała, wchodząc do sali balowej. Ale tak naprawdę była zła na siebie. W którymś momencie straciła z oczu wyraźny przekaz, który skierował do niej na starcie, i była na tyle głupia, by robić sobie nadzieję.

Sali balowej La Fiordelise nigdy nie można było nazwać bezbarwną, ale dziś – bez ozdób podwieszonych u sufitu i pnączy bluszczu na kolumnach – przedstawiała swoje najlepsze, najelegantsze wydanie.

Siadając na swoim miejscu, Ariana wychwyciła słodki zapach gardenii. Przy jej stole usiadła też Mia, a Gian usadowił się między nimi i prowadził kulturalne rozmowy z każdą z nich na zmianę.

– Nie powinnam była zakładać czerwonej sukni – powiedziała Mia, gdy podano ravioli z pecorino. – Miałam na sobie tę suknię w zeszłym roku.

– Wyglądasz olśniewająco – oświadczył Gian.

A Ariana znów zazgrzytała zębami.

Gian bardzo próbował być sobą, gdy Ariana gotowała się u jego boku. Z bolesnym napięciem czekał, aż eksploduje, ale powiedział sobie, że to nie jego problem.

Zdrady, skandale – chleb powszedni rodziny Romano. Dante i Mia starali się jak mogli nie nawiązywać kontaktu wzrokowego. Był właściwie pewien, że ciężkie kolczyki, które miała na uszach, znajdowały się w pudełku, które wcześniej dostarczył do jej drzwi. Kochanek Rafaela był zbyt chory, by się pojawić, ale orchidee od niego ustawiono na honorowym miejscu. Eloa i Stefano niecierpliwie czekali, aż skończy się wieczór, by wreszcie zostać sami.

Usilnie próbował nie myśleć o Arianie, ale czuł jej obecność, jej zapach, słyszał jej głos, a ona oczywiście prosiła o więcej pieprzu.

Drażniła jego nerwy i urzekała, bo tym razem zachowywała się należycie.

Niemal.

Bo za każdym razem, gdy Mia próbowała się odezwać, ona się odwracała, co Gian starał się tuszować.

I zrobiła tylko jeden nieuprzejmy komentarz – gdy podano deser, a Eloa opowiadała o swoim weselu, które miało się odbyć za parę tygodni. Próbując wciągnąć ją w rozmowę, powiedziała Mii:

– Ariana pomaga nam trochę przy organizacji.

– Owszem. – Ariana posłała czerwonousty uśmiech Mii. – Uroczystość zapowiada się wspaniale. Zaproszono już wszystkich ważnych gości…

Co znaczyło: ty do nich nie należysz!

Gian ugiął się pod presją.

Ariana poczuła jego dłoń na swoim udzie, a uścisk jego palców faktycznie przerwał jej wypowiedź.

– To nie najlepszy pomysł – powiedziała do niego, patrząc przed siebie. – Jeśli będziesz mnie nagradzał za każdym razem, gdy zabrnę za daleko…

– Wolałabyś, żebym cię karał?

Odchyliła głowę i się zaśmiała.

Nawet z Mią przy stoliku Ariana czuła, że dzięki towarzystwu Giana może spędzić cudowny wieczór.

I wtedy też dostała kolejną nagrodę, bo gdy podano desery i kawę, było tam jedno danie zrobione specjalnie dla niej. Lody tutti-frutti.

Ariana westchnęła.

– Dziękuję.

W jej oczach zalśniły łzy, gdy smakowała słodkich lodów i wspominała, jak jej ojciec zawsze pozwalał jej iść po trzy rożki, a potem pochłonąć je wszystkie.

– Lody nigdy wcześniej nie doprowadzały mnie do łez – wyznała Gianowi, gdy kelner zabrał jej talerz. – Ale to łzy szczęścia. To było piękne, dziękuję.

– Może miejmy to już za sobą? – zapytał Gian, gdy zespół zaczął grać.

– Co takiego? – zapytała, jakby nie wiedziała.

– Nasz obowiązkowy taniec.

Całe miesiące minęły, odkąd zaznała rozkoszy jego uścisku, a dla Giana były to całe miesiące pozbawione rozkoszy cielesnych.

Wiedział, że myślałby w ich trakcie tylko o niej i że żadna kobieta nie pachniała tak cudownie, jak ona.

– Twoje perfumy… – wymruczał, trzymając ją na dystans.

– Już ci mówiłam, że nie używam perfum. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Tylko ty na to narzekasz.

– Nie narzekam.

– Dlaczego zawsze trzymasz taki dystans w tańcu?

– Wiesz, dlaczego – odparł i przyciągnął ją bliżej.

Wdychała zapach cytrusów i bergamotki, i testosteronu, a szorstkość jego skóry wydawała się palić jej pociągnięty różem policzek.

– Nie ogoliłeś się dzisiaj.

– Bo lubisz, gdy nie jestem ogolony.

– Gian. – Próbowała oddychać i tańczyć, i jednocześnie radzić sobie ze zmianą, jaka w nim zaszła. Po prostu go nie rozumiała. – Przez większość wieczoru mnie ignorowałeś…

– Starałem się – przyznał.

– Od tygodni mnie ignorowałeś… – Pokręcił głową, ale potem skinął nią, gdy Ariana zacytowała jego bezosobowe pożegnania: – „Z pozdrowieniami, Gian”?

– Jak inaczej moglibyśmy zorganizować bal?

– Czy po dzisiejszym wieczorze znów będziesz mnie ignorować?

Nie odpowiedział, bo nie wiedział. Nie mógł sobie teraz pozwolić na myślenie o jutrze.

Ale jeszcze tej samej nocy powtórzył jej, jak bardzo jej pragnął – przez cały wieczór, przez całe tygodnie – a wszystko to, gdy poruszał się w niej i razem z nią, patrząc jej przy tym w oczy. Zaskoczyła ją ta przeciągająca się intensywność, gdy jej biodra poruszały się odruchowo wraz z jego biodrami i gdy nie mogli się sobą nasycić, przetaczając się i kotłując po łóżku. Gian upajał się jej widokiem i odgarniał z jej twarzy wilgotne włosy. Ariana nigdy nie widziała go takim czułym.

Były w tym namiętność i pożądanie, ale i coś jeszcze.

On też był tego świadom – tego przechodzenia fascynacji w coś głębszego. Wraz z chwilą, gdy znów przeturlał Arianę na plecy, jedna lekcja czułości przekształciła się w następną.

Opierał się na przedramionach, a jego ciało przesuwało się po jej ciele, a każde intymne pociągnięcie sprawiało, że stawała się coraz ciaśniejsza. Jego tempo rosło i rosło, a Ariana owinęła nogi wokół jego bioder i po prostu przylgnęła do niego, gdy zabierał ją po rozkosz, napierając na jej zmysły, z każdym pchnięciem coraz mocniej biorąc ją w posiadanie.

Gian czuł, że stąpa po kruchym lodzie – uświadamiał to sobie, gdy spoglądał na Arianę z jej czarnymi włosami rozsypanymi na jego poduszce, z jej ciałem ciasno zaciśniętym na jego ciele. Wiedział, że później będzie tego żałował, ale w tamtej chwili nie obchodziło go to.

Zwłaszcza, gdy na sam cudowny koniec nabrzmiał i ją wypełnił. Aż do granic.

I tym razem to Gian wykrzykiwał jej imię.

Pociągnął ją w tak głęboki i intensywny orgazm, że przez chwilę istnieli w tym razem.

Kręciło jej się w głowie… To było zbyt dużo… i wciąż nie dość i Ariana płakała, gdy to doznanie osłabło.

Gian pocałował ją, przywracając do rzeczywistości.

– Te lody… to było cudowne. Naprawdę kocham ten smak – powiedziała i zamilkła, bo uświadomiła sobie, że chciałaby powiedzieć coś więcej na temat kochania.

Nie mów tego – rozkazała sobie, gdy gasił światła pojedynczym przyciskiem przy łóżku. Wtuliła się w niego, napawając tym uczuciem absolutnego zmęczenia połączonego z zaskakującym pobudzeniem w ramionach kochanka.

Słuchanie jego serca i miarowego oddechu przyniosło Arianie poczucie zadowolenia, gdy schodziła ze szczytu, na który ją zabrał.

– Dlaczego nie ma tu obrazów ani rysunków Violetty? – spytała, przypominając sobie wędrówkę po zajmowanym przez niego piętrze i próbując zbliżyć się do tematu, który ją zaintrygował. Na ścianach wisiały szkice Fiordelise, o których jej opowiadał, i obrazy, które składały się na historię jego rodu. Portrety dawnych książąt i księżniczek, coraz bardziej współczesne, aż po zdjęcia jego rodziców i brata…

– Jest kilka, ale muszą zostać zrekonstruowane.

– A dlaczego nie ma tu twoich zdjęć?

– Są – odparł. – Jest jedno w galerii w lobby, zrobione podczas królewskiej wizyty w La Fiordelise.

– Strasznie sztywne. Dlaczego nie ma cię na zdjęciach z rodzicami?

– Bo nie wpasowywałem się w ich plany.

– Co to były za plany?

– Chcieli imprezować. A dziecko w późnym wieku niemal to zaprzepaściło.

– Niemal?

– Tak. Imprezowali dalej.

– Z dzieckiem?

– Bez. Miałem dużo niań, dużo czasu spędzałem w Luctano… Ale tak było lepiej. Nauczyłem się niezależności i gdy odeszli, już nie miałem za czym tęsknić. Nigdy nie stanowili ważnej części mojego życia. Ani ja nie byłem częścią ich życia.

Nie mogła sobie tego wyobrazić.

Jak to jest nikogo nie mieć.

Za nikim nie tęsknić.

– Nie wierzę, że za nimi nie tęsknisz.

– Powiedzieć ci prawdę? – Gian wciąż unosił się w tej próżni, w której nie było barier i ograniczeń. – Tęskniłem za nimi, odkąd się urodziłem.

– Gian? – Uniosła głowę, gdy zamilkł.

– Śpij – powiedział, ale ona chciała zapytać, jak mają być ze sobą w chłodnym świetle dnia. – Co? – zapytał, gdy wciąż trzymała uniesioną głowę i wpatrywała się w niego.

Ale w niej włączył się instynkt samozachowawczy i zrozumiała, że jeśli będzie naciskać na Giana w tej kwestii, przyjdzie jej tego żałować przez resztę życia.

– Zimno mi – powiedziała, choć nigdy nie czuła się bezpieczniej ani cieplej.

Ariana wiedziała, kiedy i jak skłamać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gian obudził się w chaosie splątanych ciał i z myślami zmąconymi od zwierzeń poprzedniej nocy.

Nie chciał kochać Ariany…

Ariana obudziła się w zimnym pustym łóżku przy odgłosach prysznica.

Niemal wyczuwała ogrom jego żalu.

Ale w niej nie było poczucia żalu. Tak naprawdę chciała przeciągnąć się jak kot i mruczeć na wspomnienie tej nocy.

Myślała, że nic nie przebije pierwszego razu, ale Gian znów ją zaskoczył, gdy zaciągnął ją na szczyt, z którego spadali razem, jakby byli jednym ciałem. Rozkręcił jej zmysły, odkrył przed nią jej własne ciało, a teraz musiała sobie przypominać, że nie ona jedna zaznała tych pocałunków i tej intymności z Gianem.

Choć czuła, jakby tak właśnie było.

Zeszłej nocy – gdy chwytał ją w swoje spojrzenie, gdy ją całował i trzymał – wydawało jej się, że to uczucie jest nowe dla nich obojga.

Szum wody ustał, a ona wyobraziła go sobie nagiego, przy zaparowanych lustrach. Miała nadzieję, że nie zastanawia się, jak się jej pozbyć.

Boże, teraz to będzie milion razy trudniejsze niż za pierwszym razem – pomyślała.

Wyszedł z łazienki z białym ręcznikiem na smukłych udach.

– *Buongiorno* – powiedziała i spoglądała na Giana, na jego ciemne ociekające wodą włosy i nieogoloną twarzą.

Nieogoloną, bo Gian nie mógł się zmusić do patrzenia w lustro.

Za bardzo się do niej zbliżył i to, co zeszłej nocy było czystą słodyczą, teraz miało gorzki posmak. Nie mógł znieść myśli o wpuszczeniu kogokolwiek do środka.

Co więcej: nie mógł znieść myśli o tym, że zaraz ją skrzywdzi.

– Zadzwonię po śniadanie – powiedział, próbując zachować normalny ton.

– Brzmisz jak kamerdyner.

Nic nie odpowiedział i Ariana podniosła się z łóżka.

– Wezmę prysznic. – Czuła, że zaraz popłyną jej łzy i desperacko pragnęła to ukryć.

– Jasne. – Zrobił krok w tył, gdy przechodziła obok niego i zaczerpnął tchu dopiero, gdy zamknęła za sobą drzwi łazienki.

Jakaś ogarnięta paniką część umysłu Giana zapragnęła, by weszły pokojówki i obsłużyły apartament, pozwalając mu odzyskać chłód serca. Tymczasem walczył z chęcią wejścia do łazienki, dołączenia do Ariany pod prysznicem i spędzenia z nią leniwej niedzieli w łóżku.

Na stoliku nocnym zabrzęczał telefon. Normalnie przekląłby, że Luna dzwoni tak rano, jednak teraz ucieszyła go perspektywa zmiany myśli i odebrał.

To nie były dobre wieści.

Wiedział, że gdy Ariana je usłyszy, spanikuje.

Kiedy zakończył rozmowę, sam wykonał parę telefonów, a do tego czasu Ariana zdążyła wyjść z łazienki.

– Nie przejmuj się śniadaniem – powiedziała. Głos drżał jej lekko, choć starała się nad sobą zapanować. – Właściwie nie jestem głodna. Mogę pójść do swojego apartamentu.

– Ariano, czekaj. – Gian wyglądał śmiertelnie poważnie, a ona zastygła w nadziei, że zechce ją zatrzymać. – Wczoraj na balu wykonano pewne zdjęcie…

– I to nie jedno.

– Rzecz w tym, że sprzedano to zdjęcie do prasy. Jeszcze go nie opublikowano i moja ekipa robi, co może, żeby do tego nie dopuścić, ale obawiam się, że to tylko kwestia czasu.

– Jakie zdjęcie?

– Dantego i Mii w atrium.

– I co z tego? – Ariana natychmiast przeszła do obrony. Dante był w końcu jej bratem. – Przecież ma prawo z nią rozmawiać, na litość boską. W końcu to wdowa po moim ojcu… – Zamilkła, gdy Dante podał jej tablet ze zdjęciem, które zbijało wszelką argumentację.

Bardzo młoda wdowa po jej ojcu przyciśnięta do muru przez jej brata. W ciasnych objęciach ich biodra się stykały, a pierwotna, nieposkromiona żądza błyszczała w ich oczach.

Dante i Mia?

Jej brat i macocha?

– Nie! On nigdy… – błagała. – To fotomontaż…

– Ariano, to zdjęcie jest prawdziwe. Dzwoniłem już do Dantego i przeprosiłem, że w moim hotelu doszło do takiego naruszenia jego prywatności. Moja grupa prawników i ochroniarzy robi, co się da, żeby powstrzymać przeciek i wykryć sprawcę.

Ale Ariany nie obchodziło, kto zrobił to zdjęcie. Za to chciało jej się płakać na myśl, jaką zniewagę wyrządzono pamięci jej ojca. Chciała

wykrzyczeć tysiące pytań do brata, który zmieniał kobiety jak rękawiczki, choć pewnie – jak na ironię – z tą jedną postanowi związać się na dłużej. Ale czy związek z wdową po ojcu nie powinien być zakazany?

– Jak długo są ze sobą? – Spojrzała oskarżycielsko na Giana.

– Pytasz niewłaściwą osobę.

– Pytam właściwą osobę. Musiałeś o tym wiedzieć… – Chciała rwać włosy z głowy. – Wiedziałeś?

– Tak.

Równie dobrze mógł ją dźgnąć nożem, bo przyłożyła dłonie do piersi i jęczała dokładnie tak, jakby zadał jej cios.

– Zdrajca!

– Przestań. – Dante uniósł ostrzegawczo palec i przeszedł do minimalizowania strat. – Spójrz na mnie – powiedział i poczekał, aż wreszcie spojrzała mu w oczy. – To nie takie straszne.

– Ależ tak.

– Bo sama tak to przedstawiasz! Pamiętasz, jak wczoraj powiedziałaś, że Mia i ja jesteśmy bardziej zbliżeni wiekiem? Twój brat jest w moim wieku.

– Ona jest moją macochą…

– I to właśnie napiszą w nagłówkach, ale im chodzi tylko o to, żeby ludzie klikali… Posłuchaj mnie, Ariano. – Czuł, jak odrobinę się uspokaja. – Pomyśl, jak teraz czuje się Dante.

Skinęła głową, a potem przypomniała sobie ostatnie tygodnie.

– Wiedziałam, że coś jest nie tak. Myślałam, że tylko tęskni za tatą, a nie…

– Wiem, co masz na myśli, to musiało być dla niego piekło.

– Muszę z nim porozmawiać. Z nimi obojgiem…

– Słusznie – zgodził się. – Ale powstrzymaj się od oskarżeń. Dante i Mia wyjechali do Luctano…

– Mógłbyś mnie tam zabrać?

– Oczywiście. Poproszę Lunę, by ściągnęła pilota. Idź do swojego apartamentu i się ubierz, przyjdę po ciebie.

Spokój Giana był zaraźliwy, bo Ariana zdołała nie tylko się przebrać, ale też wysuszyć i ułożyć włosy.

Ale potem odebrała telefon od matki, która wróciła z rejsu.

– Nie wiem, jak mógł mnie tak upokorzyć – krzyczała jej matka.

– Mamo, proszę. Może da się to jakoś wyjaśnić.

– Mój syn z tą kobietą!

– Powinnaś wysłuchać, co Dante ma do powiedzenia. Są bardziej zbliżeni wiekiem… – błagała Ariana, ale nic nie mogło uspokoić jej matki.

– Ta kobieta! – łkała. – Zniszczyła moją rodzinę, odebrała mi radość. Nic, tylko bierze i bierze, i zostawia mnie z niczym.

– Masz jeszcze mnie… – Ale wyczerpały jej się usprawiedliwienia dla Mii i Dantego. – Jadę z nim teraz porozmawiać.

– To wiesz, co masz mu ode mnie przekazać.

Na wypadek, gdyby Ariana nie wiedziała, dostała od matki szczegółowe instrukcje.

– W porządku? – upewnił się Gian, gdy szli na dach, ale ledwie go słyszała. Słyszała wyłącznie gorzkie, gniewne słowa matki.

– Chciałam, żeby ten bal był doskonały ze względu na tatę.

Nie powiedziała nic więcej.

Siedząc w helikopterze, Gian myślał o dorastającym razem rodzeństwie Romano. Był pewien, że wkrótce rozwiążą ten konflikt i że Ariana

zrozumie, jak wybuchową mieszankę tworzą żałoba i pocieszenia. Sama nocą po pogrzebie szukała u niego pocieszenia.

Dopiero gdy podchodzili do lądowania, zastanowił się, jak zostanie odebrane to, że przyleciał tu z Arianą.

Czy będzie oczywiste, że spędzili razem noc?

Czy zostanie to uznane za deklarację, że są parą?

Teraz był na to niemal gotów, choć kilka godzin wcześniej planował wszystko zakończyć, jak zawsze.

Ale okazało się, że Ariana niczego od niego nie oczekuje – poza dość luksusową podwózką.

– Poczekaj – powiedziała, zdejmując słuchawki. – To nie potrwa długo.

– Co? – Nie był pewien, co ma na myśli.

Ariana przywykła do wsiadania i wysiadania z helikoptera, więc wyskoczyła z niego, gdy tylko drzwi się otworzyły.

– Czekaj… – zawołał, a potem spojrzał w stronę, w którą biegła.

Dante nawet z tej odległości wydawał się zbolały, ale biegł w jej stronę, bez wątpienia zaskoczony jej niespodziewanym przybyciem.

Jeśli Gian przez chwilę uważał, że Ariana Romano wreszcie dorosła, właśnie miał zobaczyć, jak bardzo się mylił, bo oto na powrót stała się rozpuszczonym, egoistycznym bachorem. Tyle że to nie ją przełożono przez kolano – to Ariana wymierzyła policzek bratu.

Dante patrzył, jak po pierwszym ciosie wznosiła drugą rękę, by to powtórzyć, ale Dante złapał ją i przytrzymał.

Ta scena przeniosła go do innego świata – tego, którym gardził. Przypomniały mu się butelki szampana na podłodze, kłótnie, chaos, wszystko to, co tak bardzo starał się wymazać z pamięci.

Ariana pobudzała jego zmysły. Gian miał świadomość, że zeszłej nocy porzucił swoją stalową czujność, i to nim wstrząsnęło. Przez chwilę miał przebłysk tego, jak to jest potrzebować innej osoby, polegać na niej, ale to się nigdy nie ziści.

Jej czyny z powrotem pogrążyły go w świecie chaosu, którego obiecał sobie unikać.

A jednak jakieś dziwne poczucie obowiązku nie pozwalało mu zostawić jej tam samej i odlecieć, więc siedział ponuro, dopóki płacząca Ariana nie wróciła biegiem do helikoptera.

– Możemy lecieć – powiedziała po założeniu słuchawek z mikrofonem. – Już po wszystkim.

Dla Giana też było już po wszystkim.

I powiedział jej to od razu, gdy tylko znaleźli się sami na dachu La Fiordelise.

– Znów mnie rozczarowałaś, Ariano. – Patrzył na jej naznaczoną łzami, butną twarz. – Myślałem, że jedziesz tam porozmawiać z bratem, sprawdzić, jak się czuje.

– Przez niego *mamma* najadła się wstydu!

– A, więc to sprawka twojej matki. – Pokręcił głową z dezaprobatą. – A ja myślałem, że masz własny rozum. Jak śmiałaś mnie w to mieszać? Nie zawiózłbym cię tam, gdybym wiedział, że planujesz się tak zachować.

Miała czelność wzruszyć ramionami.

– Nie masz pojęcia, co ona nam zrobiła.

– Mam pełne pojęcie!

– To znaczy?

Ale Gian nie zamierzał wyjaśniać.

– Wiesz co, Ariano? Mam dość twoich cyrków.

Odczuł coś w rodzaju ulgi, że wreszcie mógł odejść, nie musząc boleśnie mierzyć się z własnymi demonami. Przezwyciężać ich dla niej – dla nich obojga.

Tyle że Ariana Romano pobiegła za nim.

– Powinieneś mi podziękować, Gian.

– Podziękować?

– Tak. Dziś rano zamierzałeś mnie spławić i szukałeś pretekstu, a ja ci go dałam.

– Tego nie wiesz.

– Ależ tak. Ty nie unikasz związków, Gian, tylko emocji.

Ariana uderzyła jak kobra, prosto w serce. Patrzył na nią i widział tylko chaos. Myślał o zagrożeniu, które wciąż wisiało nad jego rodziną, gdy dorastał, i o wiecznym spokoju, do którego teraz dążył.

– Nie martw się – dodała, gdy milczał. – Już się stąd zmywam. Świetnie sobie poradzę bez tego twojego podłego zimnego serca.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rano następnego ranka Ariana miała ochotę naciągnąć kołdrę na głowę i koić swoje złamane serce.

Po ich pierwszym razie uczepiła się marzenia. Fantazji, że Gian złamie dla niej swoje zasady i zdecyduje się dać szansę miłości…

Bo Ariana odczuwała to jak miłość.

Teraz musiała porzucić to marzenie i nie było jej nawet dane w spokoju go opłakać.

Matka wydzwaniała do niej w kółko i choć Ariana ją ignorowała, poczuła się w obowiązku odebrać telefon od Stefana – w końcu był jej bliźniakiem…

– O dziewiątej jest nadzwyczajne zebranie zarządu – powiedział.

– Nie mogę przyjść. Przeproś wszystkich ode mnie.

Ale Stefano nic sobie z tego nie robił.

– Mamy się spotkać w biurze o ósmej. Kierowca już po ciebie jedzie.

– O ósmej? – upewniła się.

– *Mamma* chce porozmawiać z całą naszą trójką przed zebraniem zarządu.

– Przyjdzie do biura? Przecież nie była tam, odkąd…

Odkąd rozeszły się wieści o romansie jej ojca i Mii.

To była poważa sprawa, więc Ariana szybko się umyła i ubrała, a gdy dotarła do Romano Holdings i wjechała na górę, cała rodzina już na nią

czekała.

Mamma była blada, a Stefano wydawał się wręcz szary. Ariana z trudem zmusiła się, by spojrzeć na Dantego, a gdy to zrobiła, zobaczyła siniak pod jego okiem i zrobiło jej się niedobrze z przykrości.

– Przepraszam – powiedziała do niego. – Ja tylko…

– Rozumiem – odparł i ją przytulił. – Ariano, wiem, jakie to wszystko było dezorientujące, ale musisz coś usłyszeć, ty i Stefano… – Zwrócił się do matki. – Mamo, już pora.

To była poważna sprawa.

Gian próbował skupić się na planowaniu tygodniowego grafiku z Luną, ale nie mógł się powstrzymać od spoglądania na wyskakujące na ekranie powiadomienia prasowe. Dziennikarze zebrali się przed budynkiem Romano Holdings, gdzie odbywało się nadzwyczajne zgromadzenie i, co bezprecedensowe, gdzie pojawiła się Angela Romano.

Krótki materiał filmowy pokazywał też Arianę, którą przed gmach spółki przywiózł srebrny samochód. Gian przyglądał się nagraniu wideo, szukając jakiegoś klucza, przebłysku tego, co się kryło za kamienną maską jej twarzy.

Słowa, którymi cisnęła w niego na pożegnanie, poważnie nim wstrząsnęły i większość nocy spędził a to na ich roztrząsaniu, a to na próbach wyparcia ich.

„Świetnie sobie poradzę bez tego twojego podłego zimnego serca”.

Jednak on miał co do tego wątpliwości, bo wiedział, że Ariana musi teraz cierpieć. Po raz pierwszy Gian łaknął szczegółów z prywatnego życia jakiejś kobiety. Walczył ze sobą, by nie zadzwonić do Ariany i nie zapytać, co się dzieje, jak sobie radzi, czego się dowiedziała…

– To może poczekać – powiedział do Luny i zakończył ich spotkanie, by poświęcić całą uwagę wiadomościom.

A nadchodziło ich coraz więcej, bo wokół Ariany rozgrywała się prawdziwa opera mydlana. Dante Romano i Mia byli zaręczeni! Gian nie wyobrażał sobie, by pewna zapalczywa dama przełknęła to gładko, ale Ariana uśmiechała się do obiektywów, gdy opuszczała budynek i wsiadała do samochodu.

Przyjedzie do niego.

Tego był pewien.

Mimo wczorajszej kłótni, Gian był o tym przekonany, bo gdy w jej życiu rozgrywał się jakiś dramat, nieuniknienie pojawiała się u jego drzwi.

Jednak Ariana nie przyjechała do Giana – godność jej na to nie pozwalała.

Wsiadła do samochodu i zamiast patrzeć przed siebie, wyglądała przez okno i uśmiechała się do obiektywów, jakby drama otaczająca Dantego i Mię w najmniejszym stopniu jej nie dotknęła. Właściwie ich zaręczyny były wierzchołkiem góry lodowej, której istnienie właśnie jej objawiono. Ariana z trudem to wszystko przyswajała.

– Jedziemy do domu? – upewnił się kierowca.

– Nie… – Zawahała się, nie całkiem gotowa wrócić do pustego mieszkania i chaosu własnych myśli. – Proszę po prostu jechać.

Wzięła łyk wody z chłodnej butelki podanej jej przez kierowcę i próbowała pogodzić się z faktem, że jej życie, jej dzieciństwo opierało się na kłamstwie. Małżeństwo jej rodziców, z którego była tak dumna, polegało na grze pozorów. Każde z nich miało innego partnera, a małżeństwem byli tylko z nazwy – do tego stopnia, że ona i Stefano zostali poczęci z *in vitro*.

Jazda w godzinach szczytu trwała wieczność i w końcu Ariana poprosiła kierowcę, by wyrzucił ją w miejscu, w którym spacerowała z Gianem po pogrzebie. Snuła się tam, zbyt wstrząśnięta i oszołomiona, by płakać. Był parny, późnowiosenny dzień, a ona wałęsała się bezcelowo, ignorując brzęczenie telefonu.

Wreszcie spojrzała na długą listę nieodebranych połączeń:

Gian.

Mamma.

Gian.

Gian.

Mamma.

Gian.

Stefano.

Gian.

Nie miała im nic do powiedzenia – a na pewno nie teraz, dopóki nie zebrała jeszcze myśli. Wreszcie, wyczerpana chodzeniem i narastającym bólem głowy, powędrowała apatycznie do domu.

– Cześć – powiedziała portierowi, który drzemał pod swoją czapką. Wjechała windą na górę, a potem podskoczyła na widok bardzo znajomej twarzy.

Gian stał pod jej drzwiami, opierając się o ścianę, ale wyprostował się, gdy podeszła.

Serce nie szarpnęło jej się w nadziei czy uldze. Tak naprawdę przywiędło, bo w tej chwili Gian wydawał się kolejnym problemem do rozwiązania, kolejną osobą, przed którą trzeba ukrywać prawdziwe ja.

Bo jej prawdziwe ja było obolałe i to okropnie, a on najwyraźniej nie radził sobie z jej emocjami.

– Co ty tu robisz, Gian?

– Nie odbierałaś moich telefonów.

– Nie. – Nawet na niego nie spojrzała. – Bo nie byłam w nastroju do rozmów. Jak tu wszedłeś? – Potem zaśmiała się wymuszenie, odpowiadając na własne pytanie. – Tego portiera naprawdę powinno się zwolnić.

– Powiedziałem mu, że się przyjaźnimy.

Wobec takiego określenia ich relacji znów zaśmiała się wymuszenie.

– Nieważne, jak to nazwałeś. I tak nie powinien cię wpuszczać. – Otworzyła drzwi i powiedziała z przekąsem: – Wchodź, przyjacielu.

Nie starała się być gościnna ani nie zaproponowała mu nic do picia. Zamiast tego rzuciła torbę i poszła prosto do kuchni, by wyjąć z szafki dwie tabletki na ból głowy i nalać szklankę wody – sobie.

Gian patrzył, jak połyka tabletki, i zastanawiał się, jak udawało jej się zachować pozory opanowania, gdy cały jej świat właśnie wywrócił się do góry nogami.

– Widziałem, jak wyjeżdżałaś z Romano Holdings… – Spróbował nawiązać rozmowę, ale Ariana nie odpowiedziała. W końcu ponownie przerwał pełną napięcia ciszę. – Co się stało?

– Spotkaliśmy się w rodzinnym gronie i wprowadziliśmy się nawzajem w kilka spraw. – Przez cały dzień tłamsiła w sobie wszystkie te rewelacje. – Dante i Mia spodziewają się dziecka. To tylko do wiadomości rodziny. – Nie musiała go ostrzegać, bo wiedziała, że przy jego cholernej dyskrecji równie dobrze mogłaby mówić do ściany. – W maju wezmą ślub. Tak jak Stefano i Eloa. Dwa wesela w rodzinie Romano w jeden miesiąc. – Niemal zaśmiała się niedowierzająco, że obaj jej bracia, zawsze tak obojętni wobec małżeństwa, wkrótce będą mieć to, czego sama zawsze pragnęła.

Ale w jej umyśle kłębiło się znacznie więcej.

– Gian, nie bez powodu nie odbierałam twoich telefonów. Nie mam ci nic do powiedzenia. W każdym razie nic miłego. – Jej początkowe zmieszanie zaczęło się zmieniać w złość. – Czy ty wiedziałeś o tym wszystkim?

– Mówiłem ci…

– Nie chodzi mi o Dantego i Mię. – Odstawiła z łomotem szklankę. – Czy wiedziałeś, że mój ojciec był gejem?

– Tak.

– Jak długo?

– Chyba odkąd przejąłem hotel.

– A co z romansami mojej matki?

– Też o tym wiedziałem. Słuchaj, twoi rodzice nie opowiadali mi o tym, ale biorąc pod uwagę charakter mojej pracy, słusznie oczekiwali dyskrecji. Nie plotkowałbym o tym ani nie zawiódłbym ich zaufania. Nie powiedziałem nawet Dantemu, a to mój najlepszy przyjaciel…

– Byliśmy kochankami! – krzyknęła wreszcie. – Miałam prawo wiedzieć.

– Więc w twoim idealnym świecie to, że ze sobą sypialiśmy, oznacza, że powinniśmy zacząć trzymać się za rączki, patrzeć sobie w oczka i zwierzać się sobie nawzajem? – pytał wzgardliwie. – Niby kiedy miałem ci o tym powiedzieć? Kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy? A może za drugim razem…?

– Gdybyśmy mieli jakąkolwiek relację… – Łzy wzbierały jej w oczach, bo relacja, prawdziwa i bliska, to było dokładnie to, czego on nie chciał. – Mogłeś mi to powiedzieć przynajmniej jako przyjaciel.

– Chciałem, ale to nie należało do mnie. To nie były moje tajemnice. Próbowałem cię przekonać, żebyś porozmawiała z ojcem, wtedy, podczas naszej rozmowy kwalifikacyjnej…

– Widocznie za mało się starałeś. – Swoją złość, choć nieuzasadnioną, skierowała prosto na niego. – Przez dwa lata czułam się tak, jakby *papà* mnie odrzucił. A teraz dowiedziałam się, że chciał po prostu w spokoju dożyć swoich dni z Robertem. Boże! Doszło do tego, że zaczęłam obwiniać Mię. Matka podsycała we mnie nienawiść do niej, bo nie chciała, by prawda wyszła na jaw.

– Ariano… – Próbował ją uspokoić. – Twoja matka urodziła się w czasach…

– Nie obchodzi mnie to! Jestem jego córką. Zasługiwałam, by to wiedzieć. Gdybym znała prawdę, mogłabym w wartościowy sposób spędzić z nim jeszcze trochę czasu. Gdybyś tylko mi powiedział…

Była niemal w histerii, a Gian po raz pierwszy nie próbował zdusić dramy w zarodku, tylko wziął Arianę w ramiona, żeby ją pocieszyć. Ale ona waliła pięściami w jego pierś, a potem zmięła jego nieskazitelną koszulę, choć wiedziała, że to nie jego wina, bo ta prawda mogła wyjść wyłącznie od jej ojca.

– To wszystko było jedną wielką farsą… – Zaczęła płakać tak, jak nigdy przedtem. Gniewnie, gorzkimi łzami, a Gian trzymał ją w objęciach. – Byłam taka dumna z ich małżeństwa, a to wszystko było tylko farsą. Dla zachowania pozorów Stefano i ja zostaliśmy poczęci metodą *in vitro*… – Wszystko, czego się dziś dowiedziała, wypływało z niej niepowstrzymanym strumieniem. – Tak naprawdę nawet nas nie chcieli.

Wtedy Gian zainterweniował.

– Nieprawda.

– Właśnie że tak! – upierała się. – Wszystko to było farsą.

– Chcieli was.

– Nie wiesz tego.

– Ależ tak. – Trzymał ją w ramionach i niemal nią potrząsnął, by wyrzucić z niej te ciemne myśli. – Wiem z całą pewnością, że byliście upragnieni i kochani.

– Och, co ty tam wiesz? Co taki mężczyzna jak ty może wiedzieć o miłości?

– Nic!

Znieruchomiała w jego ramionach, usłyszawszy w jego głosie ostrą udrękę.

– Nie wiem nic o miłości! – Gardził zwierzeniami, ale mógłby odsłonić swoją duszę, gdyby to mogło ją ocalić przed osunięciem się w tę czarną dziurę. – Nie byłem upragnionym dzieckiem, Ariano. Byłem żałosnym błędem i moi rodzice nigdy nie dali mi o tym zapomnieć. Dotarło to do mnie w pełni, kiedy Eduardo wpasował się w ich styl życia. Widziałem pogardę w oczach mojej matki… w tych rzadkich chwilach, gdy faktycznie patrzyła mi w oczy. Pamiętasz, jak twoja matka nazwała mnie kiedyś żebrakiem? Faktycznie nim byłem. Nocami włóczyłem się po ulicach, by zaznać trochę rozmowy i kontaktu z ludźmi…

Żołądek ścisnął jej się na myśl o samotnym dziecku włóczącym się po mieście.

– Nawet nie zauważali mojej nieobecności albo się tym nie przejmowali. Powiedzieć ci prawdę, Ariano? Myślałem, że lepiej by było, gdybym nie istniał…

Ariana nie mogła oddychać.

– Nie! – Nie sądziła, że kłamie, ale nie mogła znieść jego prawdy.

– Tak. Więc choć nigdy nie zaznałem miłości, wiem, jak ona wygląda, i wiem, jak bardzo twoi rodzice cię pragnęli i kochali…

Desperacko pragnęła usłyszeć te słowa, ale chciała, by mówił za siebie. W całej tej desperacji zdołała sobie wmówić, że tak właśnie jest – że to on

jej pragnie i ją kocha.

– Gian… – Załkała, błagając, by pozwolił jej uchwycić się tego marzenia.

Naprawdę nie potrafiłaby powiedzieć, które z nich zainicjowało pocałunek, ale zdawało się, że Gian właściwie odczytał jej szloch. Jak na mężczyznę, który nie wiedział nic o miłości, wiedział wiele o uśmierzaniu cierpienia. Gdy jego usta miażdżyły jej usta, Ariana zareagowała z pośpiechem, jakiego nigdy nie znała.

Całowała go tak, jakby jej życie od tego zależało.

A on całował ją tak, że świat poza nimi przestał istnieć. Sprawnie zrzucił jej marynarkę i uniósł top, by poprzez lekki materiał stanika pieścić jej piersi. Jego dłonie rozpalały jej skórę, a gdy ona tliła się wewnętrznym żarem, Gian niecierpliwie podciągnął jej spódnicę, rozdzierając podszewkę.

Ariana, która sądziła, że pożądanie rozpala się wolniej, wciąż nie pojmowała, że może po prostu sięgnąć po to, za czym tęskniła.

Rozpięła jego koszulę i zanurzyła w nim twarz, a słony smak jego skóry oferował zapomnienie i ucieczkę. Rozpięła mu pas i spodnie.

– Ariano – ostrzegł, bo nie po to tu przyszedł, a jednak już podsadzał ją na blat i ściągał jej majtki, a ich usta na powrót się odnalazły.

Rozsunął jej uda, a ona krzyknęła, gdy w nią pchnął. To nie był okrzyk bólu, ale ulgi, bo mogła w tym odnaleźć ucieczkę i po prostu być.

– Proszę – załkała, bo nie chciała, by to się kiedykolwiek skończyło, a jednak obydwoje szaleńczo podążali do szczytu.

Woda ze szklanki, którą przewróciła, rozlała się, i pośladki były zimne i mokre, ale ledwie to zarejestrowała. Dla niej istniał tylko Gian – wciąż i wciąż atakujący jej zmysły, dotykający jej głęboko wewnątrz i cudownie uśmierzający ból.

– Gian! – Tym razem to ona go przestrzegła, czując drżenie w środku. I gdy nagłe elektryzujące doznanie przeszyło jej kręgosłup i popędziło w dół, Ariana zacisnęła się wokół niego, oszołomiona potęgą własnego pulsowania. Wówczas Gian także wydał zdyszany okrzyk.

Obydwoje milczeli, oszołomieni, gdy ich oddechy powoli się uspokajały. Ariana czuła do niego wdzięczność za tę chwilę wytchnienia między ponurymi myślami. Po raz pierwszy, odkąd rano obudził ją telefon, doświadczyła w sobie czegoś na kształt ciszy.

Gian, przez chwilę wstrząśnięty swoim brakiem samokontroli, teraz zdjął ją z blatu i doprowadził się do porządku. Ariana przekręciła spódnicę w pasie, tak by mokra plama była z boku, a potem poprawiła włosy ręką, jakby dało się jeszcze przywrócić porządek.

Tyle że to był czysty chaos.

– Ariano – chrząknął. – Nie przyszedłem tu, żeby…

– Więc po co? – przerwała. – Chciałeś pogadać?

– Tak. Przyszedłem do ciebie z propozycją.

Ariana nie mogła się nadziwić, że w jednej chwili mogli być spleceni w intymnym uścisku, a w następnej próbować rozmawiać tak, jakby jego nasienie nie spływało spomiędzy jej ud.

– Z propozycją?

– Tak. Dużo myślałem o tym, co wczoraj powiedziałaś. I masz rację: faktycznie unikam emocji… – Uśmiechnął się blado. – Co przy tobie jest niemożliwe.

Nie wiedziała, dokąd to prowadzi, ale miała nadzieję…

Nadzieję!

– Czy nadal chcesz coś zmienić w swoim życiu?

– Owszem. Nie zamierzam mieszkać w mieszkaniu, którego moja matka używa jak własnego salonu. – Jej decyzja była teraz zupełnie jasna. – Chcę na chwilę odłożyć na bok nazwisko Romano. Chcę nad sobą popracować. – Zaśmiała się. – I chcę faktycznie popracować.

– Rozumiem – zgodził się Gian. – I, jak mówiłem, mam dla ciebie propozycję. Pod koniec maja otwieram Hotel Fiordelise Florence. Może chciałabyś przejść szkolenie tutaj, a potem pracować tam jako menadżerka do spraw relacji z gośćmi?

– Słucham?

– Mówiłem co prawda, że zaczniesz jako asystentka, ale naprawdę masz wyjątkowe umiejętności i będziesz dla mojego hotelu dodatkowym atutem.

– Proponujesz mi pracę…

– Coś więcej niż pracę. – Gian czuł, że ta zabawa w związek nie idzie mu najlepiej. – Moglibyśmy się częściej widywać. Z dala od twojej rodziny.

– Bez ich wiedzy? – Zmarszczyła brwi.

– Oczywiście – zgodził się. – Obydwoje wiemy, że to by nam tylko dołożyło kłopotów, więc bylibyśmy dyskretni. Nie będę tam dyrektorem, więc nie byłbym twoim przełożonym i nie miałbym rąk związanych prowadzeniem hotelu. To nie byłoby niestosowne i byłoby znacznie mniej szans, że ktoś nas razem zobaczy. Oczywiście, bywałbym we Florencji, gdy tylko miałbym czas.

Wtedy zrozumiała.

– Byłabym twoją kochanką?

– Nigdy tego nie powiedziałem.

– Może nie w takich słowach, ale… Trzymałbyś mnie z dala od rodziny, dbając, by nikt się nie dowiedział… dla mnie to brzmi jak relacja z kochanką. Cóż, nie będę twoją Fiordelise.

– Komplikujesz sprawy.

– To postawię sprawy jasno: dokąd to zmierza?

– Dlaczego to musi dokądś zmierzać?

– Bo tak działa moje serce. Muszę wiedzieć, dokąd mnie to zaprowadzi.

– Oferuję ci to, co w tym wszystkim najlepsze, Ariano.

– Nie, proponujesz, że będziesz mnie trzymał z daleka, by zjawiać się w moim życiu, gdy będzie ci to pasować, Gian. Chcę mieć swojego kochanka przy boku. Chcę dzielić z nim życie, a nie żyć w tajemnicy.

– Cała ty. Wszystko musi być natychmiast…

– Nie proszę o wszystko od razu, Gian. Pytam, czy jest możliwość, że to do czegoś doprowadzi. Lubisz szczerość. Mówisz swoim kochankom w twarz, że to nie zmierza donikąd. Cóż, ja też jestem szczera i mówię ci, że chcę mieć przynajmniej możliwość, że będzie z tego coś więcej.

– Nie mogę zaoferować niczego więcej.

Od początku wiedziała, że jeśli się zaangażuje, ostatecznie będzie cierpieć, więc dlaczego czuła się tak nieprzygotowana na ból, który Gian tak niewzruszenie jej zadał?

– Zatem podziękuję za twoją propozycję.

– Przemyśl to…

– Już to zrobiłam. – Pomyślała o przyszłości, którą spędziłaby głównie w samotności. O świętach, weselach, narodzinach dziecka Dantego i Mii, chrzcinach, a nawet pogrzebach… ze wszystkim tym musiałaby radzić sobie sama. Jej miłość pozostałaby niejawna. – Nie będę twoją kochanką, Gian. – Podjęła stanowczą decyzję i postanowiła pokazać mu drzwi. – Jeszcze tylko słówko, zanim wyjdziesz.

Gian zmarszczył brwi. Nie przywykł, by w ten sposób mu odmawiano, zwłaszcza że oferował Arianie więcej niż jakiejkolwiek innej kobiecie.

– Co?

– Nie mogę udawać. Chcę, żebyś trzymał się ode mnie z daleka – powiedziała. – Nie na zawsze, ale przynajmniej dopóki… Dopóki nie będę w stanie zachowywać się tak, jakby między nami nigdy do niczego nie doszło.

Jakbym nie kochała twojego bezdusznego serca, dodała w myślach.

– Nie mogę cię widywać przy mojej rodzinie, dopóki nie będę mogła patrzeć na ciebie tak, jakby nic się nie stało. Więc proszę cię… – Wzięła oddech, by się uspokoić. Wydawało jej się niemożliwe, by któregoś dnia mogła wzruszyć ramionami, słysząc o Gianie. – Chciałabym, żebyś odpuścił sobie wesela moich braci…

– Już i tak nie idę na wesele Stefana, ale Dantego… – Potrząsnął głową. – Dante to mój najbliższy przyjaciel.

– Proszę cię. Co ci za różnica? Sam powiedziałeś, że starasz się za bardzo nie zbliżać do innych, że nie chcesz się wplątywać w cudze życie.

Nie mógł zaprzeczyć.

– Więc proszę cię, Gian – powiedziała już bez sarkazmu. – Jeśli w ogóle ci na mnie zależy, zachowaj się przyzwoicie i trzymaj się z dala.

Gian uszanował jej prośbę i nie przybył na wesele Dantego, wymawiając się pilnym problemem w La Fiordelise Azerbejdżan, który musiał rozwiązać osobiście.

A to oznaczało, że Ariana mogła uśmiechać się swoim czerwonym uśmiechem i bawić na weselu ze swoją regularną paczką przyjaciół.

Jednak choć Gian jej posłuchał, bardzo za nim tęskniła – za motylami w brzuchu na samą perspektywę ujrzenia go, za zwykłą wymianą uśmiechów, za okazjonalnym tańcem i za perspektywą późnego wieczoru sam na sam.

Ale tego dnia, gdy myślała już, że nic nie zrani bardziej jej serca, odkryła coś, co zadało jej dodatkowy ból i czego nie mogła zachować tylko dla siebie…

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Ariana Romano czeka w recepcji i prosi o spotkanie.

Gian właśnie pakował swój laptop, by jechać do Florencji. Nie miał czasu na sceny. A jednak z każdym upływającym dniem odkrywał, że tęskni za kolorytem, jaki Ariana wnosiła w jego życie.

– Mogę jej powiedzieć, że zaraz wylatujesz…

– Nie, w porządku.

– Wygląda, jakby płakała.

Skinął głową i przesunął skórzane pudełko z chusteczkami na jej część biurka.

– Przyślij mi ją.

Gian był pewien, że wie, o co chodzi. Od pogrzebu minęło kilka miesięcy, a potem był bal i to, co zdarzyło się w jej kuchni. Jak by na to nie spojrzeć, spodziewał się usłyszeć, że wkrótce będzie ojcem.

Tak, za wszystko trzeba w życiu zapłacić, a on nie jeden raz, ale trzykrotnie nie podjął środków ostrożności, jakie zazwyczaj podejmował. Polegał wyłącznie na tym, że Ariana bierze tabletki. Był za to w pełni odpowiedzialny i zamierzał z klasą sobie z tym poradzić, nawet jeśli zawsze obawiał się ciąży.

Choć teraz nawet nie wiedział, jak się z tym czuje.

Gdy Ariana dotarła do jego biura, wyglądała niemal jak nie ona.

Miała wymiętą sukienkę, espadryle zawiązane na chybił trafił, a jej włosy już wczoraj musiały wymagać mycia. Po jej makijażu zostało tylko odległe wspomnienie. A jednak w jego oczach to właśnie była prawdziwa Ariana – ta, która trafiała prosto w jego serce. Widok jej tak kruchej i wyraźnie zrozpaczonej sprawił, że musiał ze sobą walczyć, by od razu nie podejść do niej i nie wziąć jej w ramiona.

– Ariano! – Wstał i rutynowo ucałowali się na przywitanie. Gestem pokazał, by usiadła. – Napijesz się czegoś?

– Nie, nie… – Potrząsnęła głową. – Ale dziękuję.

– Szampana? – zasugerował. – Tym razem podam całą butelkę.

Ale nie uśmiechnęła się na tę aluzję i potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję. – Wzięła wdech. Spokój płynął do niej nie z samej oazy, jaką była La Fiordelise, tylko z Giana.

Choć miała tak wiele strapień, tu dostawała szansę, by przystopować i po prostu posiedzieć w uspokajającym, przyćmionym świetle jego biura i ochłonąć.

To właśnie jej dawał.

Zawsze.

Tę maleńką szansę na dojście do siebie. I w tej właśnie chwili Ariana zrozumiała, że naprawdę chce, by sprawy między nimi się unormowały.

– Zanim powiem, z czym przyszłam… Chciałam tylko oczyścić atmosferę. Przepraszam, że wymogłam na tobie opuszczenie wesela Dantego. To nie było w porządku z mojej strony.

– Ale miałaś rację. Na pewno wkrótce poradzimy sobie z obowiązkowymi uprzejmościami na rodzinnych spotkaniach.

– Tak. – Roześmiała się i spróbowała przypomnieć sobie czasy, gdy go nie pragnęła, ale zupełnie nie potrafiła tego zrobić i jej uśmiech zgasł.

– Dante nie miał mi tego za złe – powiedział Gian. – Wesele zorganizowano w tak krótkim czasie. Wpadł tu wczoraj, zjedliśmy lunch i powiedział mi, że spodziewają się z Mią bliźniaków. Więc nie ma mi tego za złe…

Był do tego stopnia pewien usłyszeć od Ariany o ciąży, że uprzejmie podsunął jej pretekst.

– W waszej rodzinie bliźniaki muszą się często zdarzać.

Ariana zaśmiała się wymuszenie.

– W mojej rodzinie nigdy nie było bliźniaków. Zakładam, że mojej matce wprowadzono więcej niż jeden zarodek. Wszystko po to, by podtrzymać tę farsę!

– Nie wszystko było farsą, Ariano.

– Teraz to wiem. – Posłała mu słaby uśmiech.

– Rozmawiacie ze sobą?

– Oczywiście. Co prawda mnie zraniła, ale wciąż ją kocham.

Gian pomyślał, że Angela jest szczęściarą, mając bezwarunkową miłość Ariany.

Miłość, którą on sam odrzucił.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała Ariana. – Segregowałam rzeczy po tacie… – Podała mu oprawioną w skórę księgę. – Zrobiłam po jednym dla moich braci i dla mamy. Oczywiście, wszystkie mają inną zawartość… – Mówiła nieco za szybko, jakby nie była pewna, czy w ogóle zechce przyjąć jej prezent.

– Album?

– Tak, po tacie zostało wiele zdjęć i pomyślałam, że może ucieszysz się z tych, na których jesteś. Ale, proszę, poczekaj z oglądaniem, bo nie po to tu przyszłam… – Wzięła wdech. – Gian, muszę ci coś powiedzieć. Nie

zamierzałam tego robić, próbowałam uporać się z tym sama, ale zasługujesz na to, żeby wiedzieć…

Gian przygotowywał się na nieuniknione.

– Przez parę tygodni miałam pewne podejrzenia. – Jej głos był ledwie szeptem. – Może powinnam była przyjść wcześniej, ale sama chciałam mieć pewność…

– Mogłaś do mnie przyjść. Zawsze możesz do mnie przyjść. Przecież wiesz.

– Tak. Ale chciałam mieć pewność, zanim cokolwiek powiem. Dziś po południu zdecydowałam się z nią skonfrontować.

Gian zmarszczył brwi.

– Z kim? O czym ty mówisz?

– Właśnie rozmawiałam z Nicki. – Ariana przesunęła dłonią po grubych ciemnych włosach, a potem zmusiła się, by spojrzeć na Giana i po prostu to powiedzieć: – To Nicki zrobiła zdjęcie Mii i Dantego na balu…

Tylko tyle?

Ariana nie przyszła powiedzieć mu, że jest w ciąży. Zamiast tego odkryła, kto sprzedał zdjęcia prasie! Gian musiał uważać, by nie uśmiechnąć się z ulgą.

Ale tak naprawdę nie chciało mu się uśmiechać, gdy patrzył, jak Ariana siedzi spięta i zraniona, zawiedziona przez przyjaciółkę, której ufała.

– Jesteś pewna, że to była ona? – upewnił się.

– Tak. Dziwnie się zachowywała na ślubie Dantego, więc gdy nadarzyła się okazja, przejrzałam jej telefon. Tak bardzo cię przepraszam, Gian. Nicki była moim gościem na balu. Wiem, że to zdjęcie przysporzyło ci kłopotów…

– W porządku – przeciął. – O mnie się nie martw. – Chciał do niej podejść i wziąć ją za ręce, które wykręcała w zdenerwowaniu. – Przykro mi, że Nicki cię zawiodła.

Ariana skinęła głową.

– Czy Dante o tym wie?

– Jeszcze nie. Od kilku tygodni miałam pewne podejrzenia, ale dopiero teraz się upewniłam. Uznałam, że tobie powiem jako pierwszemu. – Spojrzała na mężczyznę, do którego zawsze przybiegała z problemami, gdy wydawały jej się za ciężkie. – Powiem mu po weselu Stefana. Tak naprawdę nie sądzę, by Dante się tym specjalnie przejął. Ostatecznie publikacja tego zdjęcia wymusiła ujawnienie prawdy. Wiem jednak, jak bardzo ty się tym zdenerwowałeś i jak na tym ucierpiała reputacja hotelu.

– Ucierpiała na tym wyłącznie reputacji Nicki – zaprzeczył uprzejmie. – Co powiedziała, gdy się z nią skonfrontowałaś?

Łzy znów pojawiły się w jej oczach.

– Że to moja wina. Że źle ją traktowałam i że czuła się przy mnie gorsza…

– Nie!

Ale jego słowa nie mogły jej pocieszyć. Wciąż drżała po niedawnym starciu z kimś, w kim widziała swoją przyjaciółkę, kimś, kogo tak często broniła przed krytyką tego mężczyzny.

– Wiem, że nigdy jej nie lubiłeś…

– Ale przykro mi, że musiałaś przez to przejść.

– Powinnam była od początku cię posłuchać. Właściwie to zaczynam myśleć, że możesz mieć rację… może nie warto dopuszczać ludzi za blisko do siebie.

– Nigdy nie przyjmuj ode mnie rad w kwestii relacji międzyludzkich. Już chyba zauważyłaś, że nie jestem w tym najlepszy.

– No, nie wiem. – Uśmiechnęła się. – Potrafisz sprawić, że czuję się dość cudownie, przynajmniej przez chwilę. – Ale nie przyszła tu po to, by o tym rozmawiać. – W każdym razie dziękuję, że byłeś tak wyrozumiały. Po prostu uznałam, że powinieneś to wiedzieć. Nie wiem, czy Nicki będzie miała tupet, by znów się tu pojawić…

– Dam sobie z nią radę. Powiadomię moich ochroniarzy. – Spojrzał na jej opuchnięte oczy i zrozumiał, że Nicki powiedziała o wiele więcej. – Co jeszcze ci powiedziała?

Ariana rzadko milczała.

– Powiedz mi – nalegał.

– Że jestem rozpieszczona.

– Zasługujesz na to, by cię rozpieszczać.

– Ty też, Gian.

– Co masz na myśli? Ja mam wszystko, czego chcę lub potrzebuję.

– Naprawdę nie rozumiesz? – Czuła fizyczny ból, tak bardzo pragnęła okryć go pocałunkami i przynieść mu lody do łóżka, być przy nim na początku i pod koniec dnia… – Nie chodzi o to, co jest w tym wszystkim najlepsze, Gian.

Po prostu na nią patrzył, skonsternowany.

Należało przestać fantazjować, że może zmieni zdanie i zobaczy w niej coś więcej. Powinna już stąd odejść.

Wstała, ale to Gian ją zatrzymał.

– Jesteś gotowa na jutrzejsze wesele?

– Tak.

Chciał, by to rozwinęła, jak zwykle. Chciał wiedzieć, czy boi się jutra, czy rozmawiała z Mią – i o wiele, wiele więcej, ale wydawało się, że stracił wgląd w jej myśli.

– Powodzenia z otwarciem hotelu – powiedziała.

– Dziękuję. A ty wybaw się na weselu.

– Taki mam plan.

Gian zrozumiał, że to już wszystko.

Łzy, które wylała, i jej nagłe pojawienie się nie miały żadnego związku z nim. Tylko z Nicki i z utraconą przyjaźnią.

Nie było żadnego dziecka, żadnych emocjonalnych problemów do naprawienia… Naprawdę nadeszła pora, by zamknąć ten rozdział.

Gianowi zwykle dobrze to wychodziło. Więc dlaczego czuł się tak dziwnie?

Otwarcie La Fiordelise Florence okazało się zawrotnym sukcesem i w sobotni wieczór grono szacownych gości świętowało. Gian powinien cicho gratulować samemu sobie, a jednak czuł się zupełnie samotny w zatłoczonym pomieszczeniu.

I zamiast spijać śmietankę, wymknął się wkrótce po kolacji, by w imponującym apartamencie przejrzeć album w skórzanej oprawie… Było tam kilka zdjęć, na których łowił ryby lub jeździł konno z Dantem, a później z bliźniakami. Było jedno, na którym nastoletni Gian przewraca oczyma, podczas gdy Dante kopie kamień do Stefana, a bardzo rozpieszczona Ariana siedzi na grubym kucyku.

Ale, gdy rozpoczął studenckie życie, Ariana zniknęła z jego zdjęć. Było tam też kilka lat bez żadnych fotografii – okres, który nastąpił po jego rodzinnej tragedii.

I choć nigdy tak naprawdę nie lubił Angeli Romano, znalazło się tam też zdjęcie, na którym się do niej uśmiechał – w ten wieczór, który zadecydował o przetrwaniu La Fiordelise.

Za tym podarkiem naprawdę nie krył się żaden ukryty cel – Gian poznał to po zdjęciu, na którym stał z rodziną Romano tego wieczora, gdy Ariana po raz pierwszy brała udział w balu. Na pewno zrobiła ten album wyłącznie dla niego, bo znając ją, wolałaby spalić to zdjęcie – wyglądała na nim dziwnie i butnie.

To był kawał czasu, który poszedł w niepamięć.

Wszyscy oni byli przy nim na przestrzeni jego życia i nie mógł się nie zastanawiać, co każde z Romano robi w tej chwili.

Jak Ariana radzi sobie na weselu.

Przewrócił strony albumu i znów spojrzał na małą pulchną Arianę siedzącą na tłuściutkim kucyku, tylko teraz ujrzał to w innym świetle. Nie widział kucyka ani wypieszczonej dziedziczki, tylko pełną uwielbienia twarz, gdy uśmiechała się do rodziców i błagała ich spojrzeniem, by ją kochali, by zawsze ją kochali…

Owszem, czuł dumę z otwarcia nowego hotelu, ale dziś wieczorem sercem był w Rzymie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Choć Gian nie spędzał tego weekendu w Rzymie, oddał La Fiordelise do ich dyspozycji. Recepcja – jak zauważyła Ariana, idąc do swojego apartamentu, by się przebrać – była jedną wielką feerią kolorów i kuszących, zakazanych w hotelu zapachów.

Brazylijskie wesele musi być kolorowe i choć Ariana wolałaby ubrać się na czarno na znak żałoby po ojcu, ale i po relacji, która pozostawiła po sobie tyle pustki, założyła sukienkę tak czerwoną, jak jej szminka. Czarne włosy miała upięte wysoko z puszczonymi luźno kilkoma podkręconymi pasemkami i w sumie wyglądała bardziej energetycznie, niż się czuła.

Przywołała uśmiech na twarz i powiedziała do Stefana gmerającego przy krawacie:

– Powinniśmy zaraz wychodzić.

– Zanim pójdziemy, muszę ci coś powiedzieć. Ariano, przepraszam, że tak się od ciebie odciąłem.

– Nie musimy o tym teraz rozmawiać. Dziś twój ślub…

– I chcę, by był doskonały. Chcę, by atmosfera między nami była czysta. Gian zasugerował…

– Gian? – Ariana zmarszczyła brwi.

– Zadzwonił rano z życzeniami. Pogadaliśmy chwilę… – Zaczerpnął oddechu.

Nawet gdy Giana nie było fizycznie przy niej, wciąż się o nią troszczył. Wciąż naprawiał w jej życiu co tylko mógł i była mu za to wdzięczna, gdy

Stefano wreszcie wyjaśnił powód swojego zdystansowania.

– Widzisz, ja wiedziałem, że mama ma romans, i miałem podejrzenia co do taty i Roberta. Martwiłem się, że się przed tobą wygadam, więc na wszelki wypadek trzymałem się z daleka. Myliłem się…

– Nie. Zrobiłeś to, co uważałeś za najlepsze, i teraz atmosfera się oczyściła.

– Mamy co nieco do nadrobienia – rzucił.

– Tak… – uśmiechnęła się Ariana. – Ale to może poczekać do końca waszego miesiąca miodowego.

Choć pewne sprawy trzeba będzie odłożyć już na zawsze. Znów będą sobie bliscy, ale nigdy nie będzie tak, jak wcześniej. Ariana zrozumiała, że Gian ją zmienił. Była teraz bardziej niezależna i nie potrzebowała biegać ze wszystkim do Stefana, a z pewnością nie z opowieściami o sobie i Gianie.

– Masz obrączki? – zapytał Stefano pewnie po raz dwudziesty.

– Mam. – Ariana sprawdziła może po raz trzydziesty. – Denerwujesz się?

– Bardzo – przyznał i spojrzał na siostrę. – Tęsknię za nim.

– Wiem.

– To panna młoda powinna dziś płakać… – powiedział Stefano i wziął głęboki oddech. – Jestem taki szczęśliwy, a jednak tak bardzo dziś za nim tęsknię.

– No, już – łagodziła Ariana, a potem zrobiła coś, o co by siebie nie podejrzewała. Sięgnęła do torebki i wyciągnęła malutki złoty amulet. – *Papà* dał to Gianowi, by dodać mu sił, gdy zmarła jego rodzina…

– Naprawdę?

– A on dał mi to, gdy czułam się słaba na pogrzebie taty, ale już tego nie potrzebuję. – Włożyła mu amulet do górnej kieszeni marynarki. – *Papà* jest

dziś z tobą.

Ariana poradziła sobie z wyznaczonym jej zadaniem – na czas doprowadziła brata do ambasady i nie zapomniała o obrączkach.

Eloa wyglądała olśniewająco jako panna młoda i cały dzień przepełniony był szczęściem. A przynajmniej takie uczucie z determinacją pokazywała Ariana, dzielnie zatrzymując wzbierające w niej potoki łez.

W końcu w ten dzień należało świętować.

A potem Mia zapytała swojego niedawno poślubionego męża:

– Giana znowu nie ma?

– Jest na otwarciu nowego hotelu. Ogłosił ten termin jeszcze przed ustaleniem daty wesela i już nie można było tego zmienić – wyjaśnił Dante, zabierając swoją wspaniałą żonę do tańca, a Ariana została tam sama, zastanawiając się, jak przebrnie nie tylko przez dzisiejszy wieczór, ale też przez wszystkie inne wydarzenia ważne dla rodziny Romano, na których nie będzie Giana.

Bo Mia miała rację – Gian powinien tu być.

Romano kochali go jak własne dziecko i jego miejsce było przy nich.

I kiedy znów trafi się jakaś okazja, Ariana będzie musiała się jakoś nauczyć nie lądować z nim potem w łóżku.

Przez. Resztę. Swojego. Życia.

Och, te potoki łez groziły już przerwaniem tamy, ale nie chciała płakać, więc zatańczyła z Pedrem, kuzynem Eloi, i z Franciskiem, przyjacielem jednej z ciotek – i śmiała się, i tańczyła, nie chcąc ulec złamanemu sercu.

– Chodź, Ariano…

I już ciągnięto ją na środek, gdzie zgodnie z brazylijską tradycją należało zatańczyć wokół złotych butów Eloi. Ariana nie miała pojęcia, co robi, ale kołysała biodrami i śmiała się, i wykonywała coś w rodzaju

hiszpańskiego flamenco wokół buta, tupiąc nogami i śmigając falbanami sukienki.

Dotarłszy do Palazzo Pamphili, Gian z miłym zaskoczeniem stwierdził, że wciąż figuruje na liście gości, a potem pomyślał, że niemal to przegapił.

Niemal przegapił kolejny ważny wieczór z ludźmi, którzy – mógł to teraz przed sobą przyznać – byli dla niego rodziną w większym stopniu niż jego własna.

Nawet mimo swoich uczuć do Ariany powinien w tym uczestniczyć.

Gdy pogratulował państwu młodym i przeprosił za tak późne przybycie, podszedł do niego Dante.

– Gian! Jak dobrze, że udało ci się dotrzeć.

Powiedział to bez żadnej złośliwości czy przytyku, że Gian przegapił jego wesele z Mią. Po prostu cieszył się na jego widok.

Gian wrócił do wspólnoty – tak łatwo, tak po prostu – i stał przez chwilę, wpatrując się w świętujących ludzi, chłonąc to wszystko. Nie musiał się wysilać, by dostrzec Arianę.

Ubrana na czerwono, tańczyła i śmiała się, i bawiła jak nigdy w życiu, tak że nawet Gian nie mógł dostrzec zranienia, które z pewnością skrywała.

Był dumny ze swojej diwy i jej umiejętności aktorskich, ale też świadom nieznanego uczucia ściskającego mu pierś, gdy tańczyła radośnie w ramionach innego mężczyzny.

A potem następnego!

Do diabła, Ariano – pomyślał. – Rozumiem, że twoje życie będzie się toczyć i beze mnie, ale proszę cię, stonuj nieco!

Nigdy nie zależało mu na nikim na tyle, by doznawać zazdrości, jednak teraz to uczucie owładnęło nim całym, choć uśmiechał się, gdy Ariana zaczęła tańczyć boso…

Niezdolny dłużej się oprzeć, złapał za rękę przytupującą Arianę, ale gdy zajrzał w jej fioletowe oczy, zobaczył popłoch.

Gian tu był.

Cholera!

Dokładnie wtedy, gdy robiła, co tylko w jej mocy, by iść naprzód i udowodnić sobie, że może się bawić bez niego.

– Teraz tańczę – powiedziała i szarpnęła ręką.

– To brazylijskie wesele, a nie hiszpańskie.

– Wiem.

– A ty tańczysz flamenco.

– I co… – Serce jej waliło, bo nie mogła uwierzyć, że tu był. – Ta *cachaça* jest bardzo mocna. – Próbowała zachowywać się tak, jak zachowywałaby się dawniej, gdyby Gian De Luca nagle nie pojawił się na rodzinnej imprezie. – Myślałam, że masz być na otwarciu La Fiordelise Florence.

– Wyszedłem wcześniej… Zatańczysz ze mną?

Nie.

Powinna poćwiczyć odmawianie mu, by w odpowiedzi na jego propozycje zawsze mieć w pogotowiu to krótkie poręczne słówko.

Przez. Resztę. Swojego. Życia.

Ale to słówko wydawało się zbyt wielkie, gdy patrzyła w jego piękne szare oczy, więc zdecydowała, że zacznie ćwiczyć jutro, a dziś pozwoli sobie na jeszcze jeden taniec.

– Tylko jeden taniec – powiedziała i znalazła się w jego ramionach. – Dla dopełnienia obowiązku.

Jednak to nie był taniec z obowiązku, bo Gian nie trzymał sztywnych jak kłody ramion, a jego dłonie przesunęły się wzdłuż boków Ariany

i ułożyły na jej biodrach, napierając lekko, by przyciągnąć ją bliżej. Poruszał się płynnie i tym razem to Ariana trzymała dystans.

– Zatańcz ze mną – zwodził.

– Tańczę.

– Zatańcz tak, jakbyśmy byli sami.

– Nie – powiedziała. – Moja matka patrzy.

– Niech patrzy.

– Sam wiesz, jaka potrafi być.

– Powiedz jej, że twoje życie erotyczne to nie jej sprawa.

– Powiedziałam. – Zaśmiała się. – Ale my nie mamy już życia erotycznego, więc nie ma o czym gadać.

Poczuła ciepło jego dłoni na swoim biodrze i ciepło w jeszcze w innym miejscu, gdy przyciągnął ją mocno do siebie. Zadrżała, słysząc jego niski szept:

– Jesteś tego pewna?

To nie fair – pomyślała Ariana, gdy tańczyli z policzkiem przy policzku, z dopasowanymi do siebie ciałami.

– Wszyscy się domyślą… – zaczęła Ariana.

– Przestań się nimi przejmować – powiedział i na chwilę przestała. Cała jej rodzina tańczyła ze swoimi partnerami, a ona tańczyła z mężczyzną, który zawsze był dla niej w trudnych chwilach.

– Czy możemy wyjść na zewnątrz?

– Zaczną się plotki…

– Nie obchodzi mnie to.

– A mnie tak. Nie opuszczę wesela Stefana, żeby się z tobą obściskiwać.

– Nie lubię tego określenia, ale w porządku. – Desperacko chciał z nią porozmawiać, ale miała rację, nie chcąc opuszczać wesela brata. –

Przyjdziesz potem do La Fiordelise?

– Nie…. – powiedziała z początku nieśmiało, a potem już wyraźniej: – Nie.

Nie. Nie. Nie.

– Przyjdź do mnie później.

Choć muzyka ustała, oni wciąż tańczyli policzek przy policzku. Czuła, jak mięknie pod jego dotykiem.

– Nie – powiedziała, gdy sięgał do wewnętrznej kieszeni i wsunął cienką zimną kartę w wycięcie jej falbaniastej sukienki. Wszystko to odbyło się dyskretnie, ale Ariana wiedziała, że powinna z miejsca go spoliczkować. Jednak tam, gdzie chodziło o Giana, żądza reagowała sprawniej niż złość. Chwilę jej zajęło sformułowanie właściwej odpowiedzi. – Zostaw mnie, Gian.

– Nie mogę.

– Ariano! – Wołała ją ze śmiechem *mamma*, bo muzyka obwieszczała, że państwo młodzi chcą się pożegnać z gośćmi.

Było głośno, było wesoło i… było już po wszystkim.

Po pocałunkach i ostatnich toastach wszyscy wysypali się z sali bankietowej na skwer. Gian zniknął już wcześniej i Ariana stała tam spragniona i zdezorientowana. Tak bardzo pragnęła iść do La Fiordelise, jeśli mogło to oznaczać kolejną noc z mężczyzną, którego kochała.

Zawsze będzie go pragnąć.

Gdyby spotkali się tu po czterdziestu latach na rocznicy ślubu jej bliźniaka, wciąż czułaby ból i tęsknotę po tym, co mogło się zdarzyć. Jeśli poznanie prawdy o swojej rodzinie nauczyło ją czegokolwiek, to tego, że szkoda marnować życia na daremne żale. Nie chciała niczego żałować, gdy chodziło o Giana.

Zacznie mówić „nie” od poniedziałku.

Nie przejmując się tym, czy zostanie nakryta, Ariana weszła do recepcji La Fiordelise, kierując się prosto do jego łóżka i chwilowej rozkoszy, jaką mógł jej ofiarować.

Gdy otworzył jej drzwi, oświadczyła:

– Ustalimy pewne reguły.

– Jasne.

– Jeśli mnie zdradzisz, zginiesz.

Zaśmiał się.

– Ja nigdy nie zdradzam.

– Kłamczuch.

– Nigdy. Nawet podczas twojej rozmowy kwalifikacyjnej, gdy chciałem cię pocałować, ale Swietłana…

– Stop. Nie próbuj się zrehabilitować, powołując na związek z inną kobietą. – A jednak była zbyt spragniona, by to zignorować. – Chciałeś mnie wtedy pocałować?

– Chciałem wycałować cię całą – przyznał. – Chodź, coś ci pokażę

Poprowadził ją wzdłuż korytarza swojego mieszkania i Ariana uśmiechnęła się na widok zdjęć Giana.

– Kiedy to powiesiłeś? – zapytała.

– Dzisiaj. Konserwator miał pracowity wieczór.

– Och, Gian. – Cieszyła się, widząc, że wyeksponował wreszcie fotografie ze swojego dzieciństwa. – Co to tu, do diaska, robi? – To było jej dziwne zdjęcie zrobione na pierwszym balu Romano. – To miało być tylko dla ciebie. Okropnie tu wyglądam!

– Owszem, uwierz mi, twoja matka nie miała się wtedy czym przejmować… Dopiero tu sprawy zaczęły się zmieniać…

Wstrzymała oddech na widok siebie w srebrnej sukni stojącej obok Giana na zeszłorocznym balu.

– Myślę – powiedział Gian – a właściwie to wiem, że dla mnie sprawy zmieniły się właśnie wtedy… Miałaś rację. Łatwo zapamiętałem, w co byłaś wtedy ubrana, bo nie mogłem od ciebie oderwać oczu. Myślę też, że sprawy zmieniły się wtedy i dla ciebie, Ariano. Nie przychodziłaś potem tak często do mojego biura…

– Nie… – Zarumieniła się, przyznając też przed samą sobą coś, co tak długo negowała. – Podobałeś mi się znacznie dłużej, niż możesz przypuszczać, niż ja kiedykolwiek śmiałam przyznać.

– Chodź, mam coś dla ciebie – powiedział.

Oczywiście to coś znajdowało się w jego sypialni i gdy tam szli, ostrzegała:

– Będę beznadziejną kochanką, Gian. Zbyt wiele gadam, nie jestem zbyt dyskretna… – Zamilkła, bo na łóżku leżało wszystko, czego kiedyś zdawała się pragnąć: tartanowa garsonka, krótka jedwabna haleczka, sznur pereł i nawet mały wizytownik.

– Gian… – Chciało jej się szlochać, bo przy nim stawała się taka słaba. – Nie możemy razem pracować.

– Ależ tak.

– Nie, bo nie będę robić kariery, zastanawiając się, kiedy mój czas przeminie…

– Nigdy.

Ale Ariana miała za dużo do powiedzenia, by zamilknąć i posłuchać.

– Nie chcę być trzymana na uboczu i nie chcę ukrywać mojej miłości.

– Nie będziesz na uboczu i nie będziesz musiała niczego ukrywać.

– Byłoby nieprofesjonalne – przekonywała – sypiać ze swoją pracownicą.

– Byłoby zupełnie naturalne, gdyby właściciel hotelu kochał swoją żonę. I z nią sypiał. A że ta żona jest przy okazji menadżerką do spraw relacji z gośćmi…

Chrząknęła ze wzruszenia, a potem go poprawiła:

– Menadżerką do spraw relacji z VIP-ami.

– Dokładnie! – Uśmiechnął się. – Ariana, księżna Luctano, menadżerka do spraw relacji zVIP-ami.

– Przestań.

– Cóż, nie musisz mieć tego tytułu na swojej wizytówce… – Spojrzał na jej zmarszczone brwi. – Ariano, proszę cię, byś za mnie wyszła.

– Proszę, przestań – powiedziała, bo nie chciała, by igrał z jej sercem.

– Nie przestanę. – Z szafki nocnej przy łóżku wyciągnął pudełeczko, które Ariana natychmiast rozpoznała. – Nie przestanę i nie chcę, by mój ród wygasł, ale chcę, byśmy dokonali zwrotu i byśmy zapoczątkowali nowe dziedzictwo…

Patrzyła na najpiękniejszy pierścionek, w kolorze owocu granatu, i było to dla niej bardzo niespodziewane, choć nie tak niespodziewane jak to, co powiedział później.

– Kiedy weszłaś wczoraj do mojego biura, myślałem, że powiesz mi, że jesteś w ciąży…

– Jezu, nie.

– Myślę, że chciałem, żebyś była.

Jej świat znieruchomiał na chwilę, gdy skorupa na kamiennym sercu Giana pękła i ujawniła, że wewnątrz znajduje się świetlista nadzieja na wspólną przyszłość.

– Nie chcę być jak ten stary głupiec, który zostawił to na później. Chcę, by kobieta, którą kocham, była przy mnie. Kocham cię – doprecyzował, a ona poczuła, jak jego słowa wypełniają jej serce. – Jesteś dla mnie najważniejszą osobą na ziemi.

Właśnie tego Ariana pragnęła przez całe swoje życie – być w centrum czyjegoś świata, być upragnioną, ubóstwianą dokładnie za to, kim jest.

– Ariano, czy zostaniesz moją żoną?

Jej odpowiedź była ciągiem piskliwych „tak”, po których antyczny pierścień wślizgnął się na jej smukły palec. Ariana poświęciła dobrą chwilę, by go należycie popodziwiać.

– Jest cudowny. Nigdy byś go nie sprzedał…

– Nie, przynależy do mnie, tak jak i ty.

Zamknęła mu usta pocałunkiem wyrażającym całą gorączkę jej miłości. A potem nastąpiło jej niecierpliwe pytanie:

– To kiedy? Kiedy możemy wziąć ślub?

– Wkrótce – odparł i znów zabrał się do całowania jej, ale Ariana myślała o czymś jeszcze.

– A czy możemy… podać lody o smaku tutti-frutti i solonych orzeszków na deser?

Zaśmiał się.

– Cała ty… Ledwie skończyłem oświadczyny, a ty już wybrałaś weselny deser. – A potem pocałował ją zapamiętale i za zamkniętymi drzwiami kochał się ze swoją nowo mianowaną menadżerkę do spraw VIP-ów.

Dla niego to ona była prawdziwym VIP-em, najważniejszą osobą w jego życiu.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY